

Jessica Matthews

Miasto nadziei

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Gdzie mój pacjent?

Annie McCall podniosła wzrok na Jareda Tremaine'a, wysokiego ciemnowłosego lekarza ze szpitala Hope City. Była zdumiona, że ją wyśledził w tym małym pokoju, i chwilę trwało, nim zrozumiała, o co chodzi. Gdyby to Galen Stafford zadał jej takie pytanie, zażartowałyby na temat gubienia pacjentów, ale Jared to nie wyrozumiały i bezpośredni Galen.

– Jeśli pyta pan o mężczyznę, którego właśnie przywieźliśmy...

– Oczywiście, że o niego – burknął.

Już nieraz w obecności Annie doktor Tremaine zmywał głowę pielęgniarkom z powodów, których ani ona, ani jej partner z karetki, Mic Haines, nigdy nie pojmowali. Zapowiadało się, że tym razem Annie na własnej skórze doświadczy jego humorów, a nie była to radosna perspektywa.

– Jest na urazówce, w jedynce. Ravi był z nim. – Ravi Kadar, pielęgniarz świeżo po dyplomie, dołączył do personelu szpitala mniej więcej w tym czasie, kiedy Annie przeprowadziła się do Hope.

Jared Tremaine przewrócił oczami.

– Nikogo tam nie ma.

– Jack miał zwichnięte ramię, strasznie cierpiał i...

Lekarz skinął głową, w jego oczach pojawił się trudny do określenia błysk.

– Czy ten Jack był mniej więcej pani wzrostu, blondyn ze znamieniem tutaj? – Pokazał miejsce na szyi.

– Tak – odparła ostrożnie.

– Jack Jones alias John Johnson, Jonathan Jackson, Jerry Jacks. Przychodził tu bez przerwy, miał nadzieję, że trafi na jakiegoś nowicjusza, który mu wstrzyknie działkę.

Annie poczuła skurcz w żołądku.

– Potwornie go bolało. – Przypomniała sobie, jak go znaleźli. Leżał pod drabiną i błagał, żeby dała mu coś na ból, a ona podała mu dokładnie to, o co prosił.

Święta Mario, święty Michale i Święta Oblubienico! – wpadło jej do głowy ulubione powiedzonko jej dziadka.

– Pewnie bolało – przyznał Jared – ale nie z powodu ręki. Od razu zgadłem, że to oszust.

Nie wiedziała, czy tylko przechwała się intuicją, czy chce utrzyć jej nosa.

– No cóż, ja nie. – Choć teraz, kiedy odtworzyła w pamięci tamte wydarzenia, przypomniała sobie, że mężczyzna z miejsca przycichł, gdy zobaczył, że przygotowuje zastrzyk. Ale ona chciała być aniołem.

– Nawet nazwisko nie zwróciło pani uwagi?

– Przepraszam, ale Jones to popularne nazwisko.

– Czy postąpiłaby pani tak samo, gdyby przedstawił się jako John Doe?

John Doe to imię i nazwisko używane przez policję i personel medyczny w przypadkach, gdy chodzi o anonimowość albo wtedy, gdy pacjenta nie da się zidentyfikować.

– Z pewnością tak – rzekła sztywno. – A co do pana Jonesa, policja go znajdzie. Mam jego adres.

– Jest pani pewna, że ten adres istnieje?

– W takim razie odnajdziemy go przez jego znajomego. Zabraliśmy go z jego domu.

Był wyraźnie zdumiony jej naiwnością.

– Ale znajomego nie było w domu, prawda? Jones dzwonił do was z komórki, którą przypadkowo miał w kieszeni.

– Tak. – Jej policzki płonęły, kiedy ten wyniosły facet opisał ze szczegółami sytuację, przy której go nie było. – Nie podaję leków, jeśli uważam, że nie są pacjentowi potrzebne – broniła się. – Ten człowiek był wyjątkowo przekonujący.

Jared westchnął znacząco.

– No jasne. A teraz, kiedy facet wie, że pani jest głupia, ponownie spróbuje swoich sztuczek.

– Powiem szefowi, przekaże to innym. – Annie nie miała ochoty przyznawać się do błędu, ale lepiej wyznać prawdę niż narazić się na naganę szefa.

– Dobrze. I niech to się więcej nie powtórzy.

– Nie powtórzy się...

– Żyje pani.

Dwa dni później Annie patrzyła na tego samego wysokiego ciemnowłosego mężczyznę, choć tym razem była w domu, a on stał przed nią w dżinsach. Zobaczyła w jego ręce listy i odgadła, co go tu przywiodło. Całe życie bazgrała jak kura pazurem. Kiedy wprowadziła się do Robin Estates, do lokalu 3C, większość osób odczytywała zapisany przez nią adres jako 3D. Nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki Jared, który zajmował lokal 3D, nie zaczął dostarczać jej poczty. A jednak nie tłumaczy to jego dziwnego komentarza.

– Oczywiście, że żyję. Cóż to za pytanie?!

– Sądziłem, że kogoś tu mordują. Nie byłem pewny, czy dzwonić na policję, czy kupić zatyczki do uszu.

– Mordują?

W końcu do niej dotarło. Poranne ćwiczenia nie wyszły jej najlepiej, ale też nie tak strasznie. Jasne, że skrzeczała i piszczała, ale zdołała wydobyć z instrumentu jakąś melodię.

– Jezu, dzięki – rzekła oschle.

– Dziwię się, że jestem pierwszą osobą, której przeskadza ten potworny hałas – ciągnął – ale nie dlatego przyszedłem. – Wcisnął jej koperty. – Czy wie pani, jak to jest budzić się rano i odkryć, że budzik stanął? Albo wskoczyć do wanny i stwierdzić, że nie ma ciepłej wody?

Przyjrzała się uważniej przyprószonej zarostem piersi, wyblakłym džinsom i gołym stopom. Włosy mężczyzny wyglądały tak, jakby cesał je palcami, na brodzie miał cień zarostu. Jego zazwyczaj zimne ciemne oczy miały w sobie dziki błysk. Coś go zdenerwowało i wyraźnie winił za to ją.

– Nie – odparła. – Zwykle najpierw sprawdzam wodę. Rozumiem, że jest pan zirytowany, ale wie pan, że w budziku można wymienić baterie, prawda?

– Nie chodzi o moje zwyczaje czy budzik – warknął. – Chodzi o panią. Niech pani maszeruje do elektrowni i zapłaci rachunek, żeby mi włączyli prąd. I to już!

Przestraszyła się jego tonu, choć widok był uroczy. Niestety, Jared miał jedną wadę, brał siebie – i życie – zbyt poważnie.

– Nie ma pan prądu?

Wzniósł oczy do nieba.

– Chryste, nic do pani nie dociera?

Zignorowała jego sarkazm.

- Może to główny wyłącznik?
- Już sprawdziłem, jest w porządku.
- Nie rozumiem, co mam z tym wszystkim wspólnego?

– Może coś pani powie rachunek, który pani ścisła. Zerknęła na kopertę na wierzchu. Przegródka na rachunki w jej biurku była pusta, co znaczyło, że wszystko zapłaciła. A jednak nie mogła zaprzeczyć, że list w jej ręce mówił co innego. Może myślała o poprzednim miesiącu... Ale nawet gdyby zapomniała zapłacić, przecież nie wyłączałyby jej prądu bez uprzedzenia? Nie wyłączałyby jemu, poprawiła się, i list zaczął palić jej palce.

– Chodzi o to – podjął – że jeśli bawi panią życie w ciągłym napięciu, proszę bardzo. Ale niech pani rozwiąże tę sprawę z adresem raz na zawsze, żeby to pani wyłączali prąd, a nie mnie.

Zaczerwieniła się z zakłopotania. Z początku przekazywał jej pocztę bez komentarza, ale potem zaczął się irytować. Nie mogła mieć mu tego za złe. Pracowała na zmiany, a całodobowe dyżury oznaczały, że przez niektóre tygodnie była w zasadzie niedostępna.

– Przepraszam. W zeszłym miesiącu byłam u nich. Sądziłam, że sprawa adresu jest definitywnie załatwiona.

- Jak widać nie.
- Jeśli chodzi o rachunek, jestem pewna, że wypisałam czek.

- Ale czy go pani wysłała?
- Oczywiście. – A może otrzymał upomnienie, którego jej nie przekazał?
- Nie wyłączają prądu dla kaprysu.
- Naprawdę mi przykro. Będę wdzięczna za cierp-

liwość, dopóki tego nie wyprostuję. – Błysk w jego oczach nie łagodniał. – Wiem, że to wkurzające – ciągnęła. – Brak mi słów, żeby podziękować, że pan to wszystko znosi. Ktoś inny kazałby odesłać list do nadawcy albo wyrzucił go do śmieci.

– Proszę mnie nie kusić.

Kiedy skrzyżował ręce na piersi, jego mięśnie się naprężyły. Nogi Annie ugięły się w kolanach, a otrzeźwił ją dopiero znaczek na kopercie z zaległym rachunkiem.

– Dopilnuję, żeby pana z powrotem podłączyli.

– Dzisiaj. – Jako lekarz przywykł wydawać polecenia i oczekiwał, że zostaną niezwłocznie wykonane.

– Zaczynam pracę o ósmej. – Nie wspomniała, że nie wróci do domu do następnego ranka. – Nie mogę obiecać...

– Dzisiaj.

Jeżeli na oddziale jest tak bezwzględny, cud, że ktokolwiek chce z nim pracować. Na szczęście do niej należało jedynie dostarczenie pacjenta do szpitala.

Jared nie dawał się udobruchać, a ona była już zmęczona próbami ugłaskania go.

– Słyszałam. Mogę jedynie powiedzieć, że zrobię, co w mojej mocy. – Biuro spółki energetycznej znajduje się blisko straży pożarnej, gdzie pracowała jako ratownik, więc jeśli los będzie łaskawy, zdoła naprawić tę pomyłkę.

– Niech się pani postara. Liczę, że jak wrócę dziś wieczorem, wszystko będzie działać.

– Zrobię, co w mojej mocy – powtórzyła. Jeżeli ciężko załatwić tak prostą sprawę jak korekta adresu, trudno przewidzieć, ile czasu trzeba, by na nowo włączyć prąd. A ponieważ uczono ją, że należy dbać o dobre stosunki z sąsiadami, zaproponowała: – Może skorzysta

pan z mojej łazienki? Nie piję kawy, ale zapraszam, niech pan sobie zagotuje wodę. Tyle mogę w tej chwili zrobić.

– Lepiej niech pani stanie na głowie, żeby to się nie powtórzyło – odparował, po czym ruszył do siebie.

– Nie powtórzy się. Obiecuję.

Przystanął w progu swego mieszkania.

– A tak z czystej ciekawości, co pani robiła?

Zalała się rumieńcem wstydu. Sama kilka razy krzywiła się, słysząc produkowane przez siebie dźwięki, ale nikt nie opanował gry na żadnym instrumencie, nie robiąc hałasu.

– Ćwiczyłam.

– Co? Piszczyci pani z bólu czy przeciąga palcami po tablicy?

– Bardzo zabawne. Nie każdy muzyk jest od początku wirtuozem.

– To była muzyka? Pani gra? – Skrzyżował ramiona.

– Na jakim instrumencie?

No i nadszedł ten moment, kiedy spojrzał na nią w takim osłupieniu, jak jej były narzeczony. Nikt w Hope nie znał jej hobby. Niestety, Jared miał poznać jej pierwszy.

– Na dudach.

– Dudach? – Zamknął oczy. – Boże, dopomóż.

– Nie mam jeszcze wprawy...

– No, to delikatnie powiedziane.

Zignorowała go.

– Ale ćwiczę, więc będzie lepiej.

Jared Tremaine patrzył na nią ze zboląłą miną.

– Nie może pani ćwiczyć gdzie indziej? Na przykład w piwnicy albo w innym budynku?

– W piwnicy jest za ciemno i za głośno, bo obok jest

pralnia. Nie wiem, dlaczego to panu przeszkadza. Mieszkam tu od dwóch miesięcy, musiał mnie pan już słyszeć.

– Jeśli nie miałem dotąd tej wątpliwej przyjemności, to pewnie dlatego, że zamykała pani okna i drzwi.

To prawda. Teraz, gdy nadeszła wiosna, otwierała okna i drzwi balkonowe. Mieszkała na drugim piętrze i nie musiała się martwić o bezpieczeństwo.

– Jeżeli pani się tego nie domyśla – podjął – to nie nazwałbym tego graniem. Powiedziałbym, że pani kogoś zarzyna.

Obraziła się. Nic nie budziło w niej takiej złości jak złośliwa krytyka. Tak właśnie zachowywał się jej były narzeczony, co ostatecznie doprowadziło do zerwania.

– Na pewno się poprawię.

Jared patrzył na nią z wyraźnym niedowierzaniem.

– Taa, na pewno. Ale nie przyszło pani do głowy, żeby posłuchać nagrania kogoś, kto już to potrafi?

– Słuchałam, i dlatego dążę do doskonałości. – Miała ważniejsze powody, ale wątpiła, by Jared je docenił.

– To może niech pani wypróbuj inny instrument.

Oczami wyobraźni zobaczyła swojego eks i usłyszała argumenty, które brzmiały podobnie jak słowa Jareda. „Nie możesz grać na jakimś tradycyjnym instrumencie? Mniej pretensjonalnym? Bardziej normalnym?” Przypuszczalnie gra na dudach nie zajmuje wysokiego miejsca na liście zalet, które robią wrażenie na należącej do wyższych sfer rodzinie Brandona. Po roku przemian, jakim poddał ją Brandon, poczynawszy od ubioru, a na mieszkaniu skończywszy, zdała sobie w końcu sprawę, że do końca życia „wyglądałby jej chropowatości”.

Ostateczny cios padł, gdy Brandon poinformował ją, że po ślubie nie wolno jej kontynuować pracy ratownika.

Dzięki jego znakomitym kontaktom mieli ją przyjąć do prestiżowej szkoły medycznej na wschodnim wybrzeżu. Jedyne kłopot polegał na tym, że Annie była zadowolona ze swej pracy, a zatem odrzuciła jego tak zwane przewodnictwo. Gdy Brandon zrozumiał, że mu nie ulegnie, zerwał zaręczyny. Ostatnie wieści głosiły, że spotyka się z dziewczyną z Dallas, która zdaniem Annie miała więcej pieniędzy niż rozumu.

Niepożądana rada Jareda otworzyła rany, które zostawił po sobie Brandon. Annie nie zamierzała czuć się gorsza. I w ogóle na jakiej podstawie Jared ocenia jej zdolności?

– Każdy ma prawo się rozwijać, prawda? – rzekła słodko.

Mężczyzna westchnął i zrobił ową cierpiętniczą minę, którą przybierał zawsze na jej widok.

– Powinienem się chyba cieszyć, że nie gra pani na bębnach.

– Albo na trąbce – dodała.

Wzniósł oczy z niemym błaganiem.

– Bóg istnieje – wymamrotał. – Ale proszę mi zrobić przysługę i rzucić te dudy, zanim pozostali mieszkańcy zechcą panią zlinczować. Po prostu nie ma pani talentu.

Przez kilka sekund zamrożony uśmiech nie pozwalał jej odpowiedzieć. Jared ją zranił. Wiedziała, że gra fatalnie. Fakt, że jej to wytknął, wcale jej nie speszył. Gdyby to koledzy ze straży powiedzieli jej coś takiego, przyznałaby z uśmiechem, że przed nią jeszcze długa droga.

Nie, nie to ją zraniło, ale sugestia, że nigdy nie będzie lepsza. Mógłby na nią cały dzień wrzeszczeć z powodu braku prądu, ponieważ zapewne jest temu winna. Ale to

zupełnie inna historia. On zaś zaatakował coś, co jest dla niej ważne – jej marzenie oraz duchowy związek z dziadkiem, który ją wychował, ocierał jej łzy przez prawie dwadzieścia lat, wysłuchiwał jej wynurzeń i nauczył ją, ile jest warta rodzina. Kryjąc ból, uniosła lekko głowę.

– Nie chcę.

– To niech sobie pani znajdzie nauczyciela.

Dobra, zapewne trudno uczyć się samemu, ale to najbardziej ekonomiczny sposób. Kupiła CD oraz podręcznik do nauki gry na dudach, no i pamiętała wskazówki dziadka.

– W międzyczasie – kontynuował bezlitośnie – proszę zamknąć okna, żebyśmy nie musieli być świadkami, jak popełnia pani zbrodnię przeciw muzyce.

– Niech się pan nie obawia – odparła sztywno. – Zamknę. – Pokazała mu plecy z najwyższym dostojeństwem, na jakie było ją stać, i zamknęła drzwi.

– Dzięki, że mnie zastąpiłeś – rzekł Jared do kolegi z pracy, a prywatnie przyjaciela, Galena Stafforda, gdy tylko przyjechał na oddział ratunkowy szpitala Hope City.

– Nie ma sprawy, ale umieram z ciekawości. Dlaczego zaspiałeś? Czy może powinienem zapytać, jak spędziłeś ostatnią noc? – Galen puścił do niego oko.

– Spędziłem spokojny wieczór w domu, więc nic sobie nie wyobrażaj. Zaspiałem przez moją sąsiadkę.

Zapach świeżo zaparzonej kawy sprawia cuda. Kiedy Jared wypił pierwszą filiżankę, poczuł się znowu sobą.

– Którą?

– A która jest zmorą mojego życia?

– Chyba nie Annie McCall? – spytał Galen ze śmiechem.

– Właśnie ona.

– Co z tobą? To ładna, inteligentna i zabawna dziewczyna. Co z tego, że kilka razy musiałeś jej przekazać pocztę? Większość facetów robiłaby to z ochotą.

– Dostarczanie poczty to jedno, ale zapomniałeś, jak często ona pakuje się w tarapaty, których każdy inny unikałby jak ognia. No właśnie. Pamiętasz, jak urządziła barbecue na balkonie? Moje ubrania nadal śmierdzą dymem.

Ich mieszkania znajdowały się obok siebie, w południowej części budynku. Żelazna barierka sięgająca pasa oddzielała jej połowę niewielkiego balkonu od jego.

Galen wzruszył beztrosko ramionami.

– No dobra, spaliła parę hot dogów. To się zdarza.

– Dym wpadł do mnie i włączył się alarm przeciwpożarowy. – Może powinien potraktować to tak beztrosko jak Galen, ale niefortunne wypadki Annie przypominały mu o wyskokach jego sióstr, o tym, jak często wkraczał do akcji, by ratować je przed nimi samymi. Kiedy został głową rodziny, miał jakiś cel i nie paraliżowało go już tak mocno poczucie winy za śmierć matki. Niestety, jego nadopiekuńczość wbiła klin między niego a rodzeństwo. – A teraz – podjął, zdecydowany odmalować Annie w najgorszym świetle – uczy się grać na dudach!

– Żartujesz! – Galen pokazał zęby w uśmiechu.

– Czy ja bym żartował na ten temat? Istny koszmar.

– Wiesz, na czym polega twój problem? Musisz się wyluzować.

Jared spojrział na kolegę wzrokiem bazyliuszka.

– Musisz przyznać, że ta dziewczyna to żywe srebro.

– Raczej środek drażniący – rzekł ponuro Jared.

Mieszkał tam od roku, ale Annie McCall była jedyną sąsiadką, która wstrząsnęła jego spokojną egzystencją.

– Ma charakter – zauważył Galen. – Straż pożarna to męski świat. Kobieta musi być twarda, jeśli ma w nim przetrwać.

Ma charakter, no dobra. Widział to, kiedy obsztorcował ją za Jonesa. Każda inna baba na jej miejscu uderzyłaby w szloch, a Annie tylko patrzyła na niego wielkimi, skrzącymi życiem oczami i oddawała cios za ciosem. W każdym razie dopóki nie skrytykował bezliźnie jej muzycznych zdolności. Wyraźnie zranił jej uczucia.

Nie czułby się teraz jak dupek, gdyby trzasnęła drzwiami z całej siły. Ale ona ucichła i cicho zamknęła drzwi, i to nie dawało mu spokoju przez ostatnią godzinę.

Nie znosił przepraszać. Jego siostry twierdziły, że gdyby robił to częściej, nie odnosiłby wrażenia, że odcina sobie rękę. Nie powinien był tak ostro atakować Annie. Złość go nie usprawiedliwia. W końcu chodziło mu przecież jedynie o to, żeby była bardziej odpowiedzialna.

– Więc co właściwie wydarzyło się dziś rano?

– Nie zapłaciła rachunku, a ponieważ w spółce energetycznej myślą, że ona mieszka pod 3D, odcięli mi prąd.

– Groza!

– Ona potrzebuje kogoś, kto by jej pilnował. Zanim zadasz pytanie, odpowiem: to nie będę ja.

– Nic nie mówiłem. – Galen uniósł ramiona. – Ale skoro o tym wspomniałeś, dlaczego nie ty?

– Mowy nie ma. Wychowywałem braci i siostry, nie oddam już swojej wolności. – Zastanowił się, czy narzucona wolność to jeszcze wolność, a potem stwierdził, że nie będzie się spierał o semantykę.

– Nawet dla kogoś tak atrakcyjnego jak Annie McCall?

Jest piękna, to fakt. Jasna szatynka z rozjaśnionymi słońcem pasemkami we włosach. Miała radosny uśmiech i ciemnobrązowe oczy, które patrzyły ciepło nawet wtedy, gdy spojrzał na nią bardzo groźnie.

Nie chciał się nią interesować. Nie chciał sobie wyobrażać Annie w T-shircie i bokserkach, w których zapewne sypia, ani marzyć o jej nogach, które go oplatają. To denerwujące marzyć na jawie o osobie, której nie można zrozumieć. Jak wspomniał Galen, w pracy Annie była kompetentna, ale przysięgłby, że w domu chodzi z głową w chmurach.

– Nie – rzekł stanowczo.

– Twoje życie byłoby o wiele ciekawsze z Annie niż z Ericą – stwierdził Galen, mając na myśli kobietę, z którą Jared ostatnio kilka razy się umówił.

Erica Brown, wiceprezes szpitala od spraw administracji, robiła właśnie dyplom MBA i wspinała się po szczeblach kariery. Była niezależna i poważna jak Jared. Zaczęli się spotykać, gdy wyznaczono ją do pomocy przy opracowaniu budżetu jego oddziału. Na razie z jego strony nie było mowy o głębszym zaangażowaniu. Ale Eriki nie musiałby pilnować, a ona nie zapominałaby o rachunkach.

– Po wyskokach moich braci monotonne życie brzmi w moich uszach wręcz kusząco.

Nie, Annie McCall nie jest kobietą dla niego, mimo że jego hormony mają własne zdanie na ten temat.

– Jedyńka do Hope.

Annie nacisnęła przycisk radiowego mikrofonu i cze-

kała, aż ktoś z Hope ją usłyszy. Szczęśliwie czekała krótko.

– Tu Hope. Mów.

Natychmiast pożałowała swojego szczęścia. Ten wyraźny męski głos należał do doktora Tremaine'a. Ze względu na pacjenta ucieszyła się, że to on ma dyżur, ponieważ Jared był bardzo dobrym lekarzem. Z innych względów wolałaby, żeby był tam ktoś inny. Nadal miała w uszach jego bolesne słowa. Gdyby go nie spotkała do końca swej półrocznej umowy najmu, nie byłoby jej wcale przykro.

Nacisnęła znowu przycisk i oznajmiła chłodnym tonem:

– Mamy kod żółty. – Posiadali specjalny, oparty na kolorach system, którym opisywali ogólny stan pacjentów. Żółty oznaczał stan poważny. – Pięćdziesiąt pięć lat, biały mężczyzna, skarży się na ból w klatce piersiowej. Oddech przyspieszony, puls podwyższony, ciśnienie sto na sześćdziesiąt. EKG pokazuje okazjonalne zaburzenia rytmu. Podłączyliśmy kroplówkę i tlen. Proszę o dalsze instrukcje.

– Jak szybko dotrzesz?

– Za dziesięć minut.

– Monitorujcie.

Annie potwierdziła odbiór. Jared widocznie uznał, że Gary Turlow nie wymaga nic poza tym, co ona i Mic już zrobili. Zaburzenia rytmu mogą być skutkiem palenia albo nadużywania alkoholu, a także zawału czy niedokrwienia. Jared i jego personel muszą to zdiagnozować. Do niej należy dostarczenie pacjenta na oddział ratunkowy.

Uśmiechnęła się do Gary'ego, który siedział na sofie, oddychał płytko i powoli. Jego córka krążyła w pobliżu.

– Możemy jechać?

Gary skinął przyprószoną siwizną głową. Córka poklepała ojca po ramieniu i powiedziała:

– Spotkamy się w szpitalu. Wszystko będzie dobrze.

– Oczywiście, kochanie. To pewnie niestrawność.

Annie i Mic położyli pacjenta na wózku z butlą tlenową. Potem, zabrawszy resztę sprzętu i medykamentów, ruszyli ostrożnie do karetki. Annie, bardziej doświadczona, zazwyczaj siedziała z chorym, podczas gdy Mic prowadził. Ten dwudziestoczteroletni mężczyzna zamienił swoje hobby, którym były wyścigi motocyklowe, na pracę w służbach ratunkowych, by zrobić przyjemność swojej żonie. Jazda na sygnale rekompensowała mu tę zamianę.

Zanim Annie zamknęła drzwi, córka pacjenta zapytała:

– Czy on z tego wyjdzie?

– Im szybciej znajdzie się w szpitalu, tym prędzej lekarze stwierdzą, co się stało – odparła uprzejmie Annie.

Kobieta ściągnęła wargi zmartwiona.

– Oczekuję, że dobrze się nim zajmiecie. Ojciec jest aktywnym działaczem i członkiem rady miejskiej.

Zupełnie jakby jego pozycja społeczna oznaczała, że Annie ma go traktować inaczej. Pacjent to pacjent, niezależnie od tego, czy jest sędzią sądu federalnego, czy zamiataczem ulic, lecz Annie nie miała czasu tego wyjaśniać.

– Zaopiekujemy się nim. – Zdjęła małą butlą tlenową z wózka i zamocowała na jej stałym miejscu. Karetka ruszyła.

– Jak pan się czuje, panie Turlow?

– Trudno mi oddychać.

Odkręciła bardziej dopływ tlenu, zmierzyła choremu ciśnienie i zauważyła, że lekko spadło, podobnie jak tętno. Skóra pacjenta pozostała zimna i lepka. Miał wszystkie objawy szoku, a ponieważ nie krwawił, nie skarżył się na żadną chorobę czy infekcję i nie był cukrzykiem, Annie podejrzewała, że ma to związek z niedomaganiem serca.

Postanowiła podać dopaminę, która pobudzi skurcze serca. Odczekała kilka sekund i zapytała:

– Jak się pan czuje?

– Bez zmian.

Włożyła końcówki stetoskopu do uszu i przystawiła słuchawkę do klatki piersiowej mężczyzny. Płuca pracowały słabo. Raptem mężczyzna przewrócił oczami i zasłabł.

Annie mruknęła pod nosem nieprzystające damie słowo i sprawdziła puls na arterii szyjnej. Nic.

Otworzyła drzwi podręcznej szafki i krzyknęła do Mica:

– Mamy kod niebieski.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Chcesz się zatrzymać? – zawołał Mic przez ramię. Annie przydałaby się dodatkowa para rąk, ale nie chciała opóźnić przyjazdu do szpitala.

– Ile jeszcze? – Zdjęła pacjentowi maskę tlenową, odchyliła jego głowę do tyłu i wsunęła mu rurkę do gardła.

– Mniej niż dwie minuty.

Mic nacisnął pedał gazu. Annie skupiła się na pacjencie, wiedziała, że Mic zgłosił przez radio, że to pilne.

Jak zawsze w takich wypadkach, adrenalina wyostrzyła jej zmysły. Fachowo wykonywała niezbędne rutynowe czynności. Raz jeszcze sprawdziła poziom tlenu. Kiedy rozwiązała problem z oddychaniem, musiała zająć się krążeniem. Zaczęła uciskać klatkę piersiową pacjenta. Po chwili EKG wykazało regularny rytm oraz szerokie i dziwaczne pętle. No tak, częstoskurcz komorowy. Annie przyłożyła do piersi Turlowa elektrody przenośnego defibrylatora i włączyła aparat. Kiedy natężenie prądu osiągnęło wymagany poziom, nacisnęła przycisk, który wysłał napięcie dwustu dżuli do chorego serca. Lecz serce nadal biło za szybko.

– Jak tam? – zawołał Mic.

– Nie za dobrze. Ile jeszcze?

– Jakieś pół minuty.

– Dawaj, facet! – rzekła do pacjenta, tłocząc tlen do jego płuc. – Nie możesz mi tego zrobić.

Zwiększyła napięcie i raz jeszcze nacisnęła. Na wykresie pokazała się nieregularna linia, która zbliżała się do linii prostej. Skurcze były tak gwałtowne i szybkie, że mięsień sercowy mógł tylko drżeć zamiast powrócić do normalnego rytmu. Migotanie komór.

– Mam nadzieję, że się spieszysz, Mic! – Chwyła strzykawkę z adrenaliną, wstrzyknęła lek do kroplówki i w tym samym momencie drzwi karetki otworzyły się szeroko.

Z ulgą powitała znajomy głos Jareda. Kontynuowała ucisk klatki piersiowej, aż pot wystąpił jej na czoło, relacjonując przy tym wszystko, co zrobiła od momentu, gdy Turlow stracił przytomność.

– Czas? – spytał Jared.

– Około trzech minut – wysapała.

Jared wziął wykres EKG. Mic i Annie ruszyli z wózkiem. W zasadzie to Mic go pchał, a Annie stała na dolnej ramie i kontynuowała masaż serca z pomocą pielęgniarki. Ręce jej odpadały, zalewała się potem, ale w grę wchodziło życie.

Gdy tylko znaleźli się na oddziale, pielęgniarki przeniosły pacjenta na łóżko. Zgodnie z protokołem, gdy przychodzi informacja o kodzie niebieskim, na pacjenta oczekują technicy medyczni rozmaitych specjalności. Annie, nie podnosząc wzroku, wiedziała, że Jared wlepia wzrok w monitor, by sprawdzić, czy adrenalina zadziałała.

– Migotanie komór – oznajmiła pielęgniarka.

– Dzięki temu gościowi zasłużymy na pensje – rzekł ponuro Jared i kazał Annie odsunąć się na bok.

– Łyżki – zaordynował, ściągając elektrody, które przyłożyła wcześniej Annie. Pielęgniarka wycisnęła żel na ich gładką powierzchnię. – Cofnąć się! – zawołał.

Jak wszyscy pozostali, Annie odstąpiła kilka kroków. Ciało Turlowa drgnęło, i na tym koniec.

Annie ogarnęły złe przecucia.

– Dalej, Gary – mruknęła pod nosem. – Nie poddawaj się.

– Podkreść do trzystu – polecił Jared.

Nadal bez zmian. Serce nie chciało wrócić do normalnego zatokowego rytmu.

– Podkreć na trzysta sześćdziesiąt.

– W dalszym ciągu migotanie komór – oznajmiła pielęgniarka, wpatrzona w punkcik przesuwający się po ekranie monitora.

– Lidokaina. Ile on waży?

– Jakies dziewięćdziesiąt parę kilo. – Annie podjęła na nowo masaż.

– Sporo. – Jared obliczył dawkę, a pielęgniarka wstrzyknęła ją do kroplówki. – Zmęczona? – spytał Annie.

Dzień, w którym nie będzie w stanie wykonywać swojej pracy, będzie jej ostatnim dniem w pracy.

– Niech Mic cię zastąpi – polecił Jared.

Obserwowała poczynania Mica, stanąwszy bliżej drzwi.

– Nadal migotanie, doktorze – oznajmiła pielęgniarka.

– Jedziemy dalej.

Annie знаła tę procedurę. Lek, potem prąd. Jared pracował spokojnie, ani razu nie podniósł głosu, jak niektórzy lekarze w podobnych okolicznościach. Niezależnie od owego spokoju i rezerwy czuła, że walka o życie pozostawia w nim ślady. Widziała plamy potu na jego koszuli, krople zbierające się na czole. Od czasu do czasu przygryzał wargi.

Nagle na monitorze pojawiła się ciągła linia. Inni lekarze w takim momencie rezygnują, Jared jednak spróbował jeszcze dwa razy. Po trzeciej próbie spytał:

– Jak czas?

– Dziewiętnaście minut.

Przekazał łyżki defibrylatora pielęgniarce.

– To wszystko. Czas zgonu: jedenasta szesnaście.

Przez ułamek sekundy nikt się nie poruszył, jakby potrzebowali czasu, by przejść z etapu walki do kapitulacji. Wielkie nadzieje Annie obróciły się w niechętną akceptację. Wzięła głęboki oddech, poziom jej adrenaliny gwałtownie spadł.

Jared wyszedł lekko pochylony. Wymknęła się za nim. Wiedziała, że personel odłączy teraz Turlowa od aparatury i kroplówki, a następnie przewiozą go do kostnicy i posprzątają. Annie i Mic nie będą teraz wzywani co najmniej pół godziny, to ich czas na dezynfekcję sprzętu. Potem czeka ich jeszcze robota papierkowa.

Mic wywiózł już wózek z gabinetu, więc Annie pchała go w stronę wjazdu dla karettek. Mic dołączył do niej w połowie drogi. W karetce plastikowe woreczki, waciki, fiolki i strzykawki zaśmiecały podłogę. Annie nie miała nic przeciw sprzątanemu, kiedy udawało się uratować pacjenta. Ale gdy było inaczej, porządki stawały się udręką. Wątpliwości otaczały ją jak sępy, mimo że niczego nie zaniedbała.

Czekała na podjeździe, aż Mic przestawi samochód, by nie blokować ruchu w razie, gdyby przyjechała kolejna karetka. Potem wskoczyła do środka i zaczęła sporządzać inwentarz pudełka z lekarstwami. Mic chował sprzęt do wbudowanej szafki. W końcu przerwał ciszę.

– Zrobiłaś, co należy, Annie.

Skinęła głową, po czym westchnęła ciężko.

– Wiem. Ale nie znoszę tracić pacjentów.

– Zdarza się – odparł racjonalnie.

– Taa, zdarza się. – Musi teraz o tym zapomnieć, bo inaczej będzie bezużyteczna podczas kolejnego wezwania.

Siłą woli skupiła uwagę na bardziej przyziemnych sprawach. Zapisała, jakich leków im brakuje.

Kiedy już przywrócili porządek w karetce, Mic poszedł poszukać kogoś, kto uzupełniłby ich zapasy. Tymczasem Annie wśliznęła się do małej poczekalni oddziału, by napisać raport. Jadła wysuszonego pączka i piła napój pomarańczowy z puszki, którą kupiła w automacie.

Gdy była w połowie raportu, pojawił się Jared. Natychmiast zeszytniała, a on wziął sobie kawę.

– Nie wiedziałem, że wciąż pani tu jest – rzekł uprzejmie, ale ona nie miała chęci spoufalać się z nim.

– Robota papierkowa.

– Jedna z tych rzeczy, które się nigdy nie kończą.

– Jak pranie. – Pomyślała o stosach brudów, które czekały na nią w domu. Gdyby uporała się z nimi w wolny dzień, zamiast gdzieś biegać i korzystać ze słońca, jej ubrania wisiałyby teraz w łazience, a nie leżały na podłodze.

– Taa. – Oparł się o blat i stał z kubkiem w dłoni, jakby tego ranka nie wydarzyło się nic złego. Zresztą wcale jej nie dziwiła ta postawa. Pracowała z mężczyznami. Kiedy się denerwowali, musieli się wyładować, a potem odsuwali od siebie cały incydent. Jakby zapominali odcinek serialu.

– Jak przyjechała to córka Turlowa? – zapytała.

– Niezbyt dobrze.

– Odniosłam wrażenie, że są sobie bardzo bliscy.

– Ja też. Podejrzewała, że miał zawał. Ale nie wyobrażała sobie, że może umrzeć. Zrobiliśmy, co się dało.

Annie bawiła się piórem.

– Chyba tak.

– Chce pani powiedzieć, że nie zrobiła pani wszystkiego, co trzeba? – Uniósł brwi.

Zirytowała się, że w ogóle tak pomyślał.

– Zrobiłam wszystko, czego mnie nauczono, co nie zmienia faktu, że się zastanawiam, czy te dwie minuty coś dały.

– Niech pani spojrzy na to w taki sposób: dała mu pani większą szansę, niż gdyby cierpiał sam w domu. Jeśli autopsja potwierdzi moją opinię, sytuacji nie zmieniłaby nawet obecność chirurga.

Annie rzeczywiście nie patrzyła na to w taki sposób.

– Ma pan rację.

– Oczywiście, że mam rację. – Uniósł kubek do ust.

Poczuła się lepiej, ale coraz bardziej kusiło ją, by zapytać, dlaczego nagle jest dla niej taki miły. A z drugiej strony bała się zepsuć przyjazną atmosferę. Gdyby wspomniała o jego kłopotach z prądem i dodała, że nie zdążyła wyprostować sytuacji, ten sympatyczny mężczyzna stałby się na powrót nietolerancyjny, a może i zły. A jeżeli będzie nadal okazywał jej współczucie i zrozumienie, może nawet zdoła go polubić.

Wskazała na kubek z logo firmy wycieczkowej.

– Ładny. Był pan na jakimś rejsie?

– Na Alasce. Z Vancouveru do Seward. – Uśmiechnął się. – Niezwykłe doświadczenie. Zabrałem siostrę na jej dwudzieste pierwsze urodziny. To było połączenie rodzinnej tradycji i przekupstwa.

Annie nie wyobrażała sobie, że Jared przywiązuje wagę do tradycji rodzinnych tak jak ona.

– Przekupstwa?

– Chciała rzucić college, musiałem negocjować.

– Udało się?

– Ostatecznie zdobyła dyplom magistra nauczania początkowego, więc chyba tak.

– Popłynąłby pan tam jeszcze?

– Bez wahania. A pani?

– Nigdy nie płynęłam statkiem ani nie byłam na Alasce. Któregoś dnia, kto wie?

– Powinna pani. – Odezwał się jego pager. – Ciekaw jestem, czy jest ktoś w tym mieście, kto nie był na naszym oddziale w ciągu ostatnich czterech godzin.

– Wie pan, co mówią. Nie ma pokoju dla bezbożników.

Tym razem roześmiał się.

– Niezły dzień jak dotąd, co? – zauważył gorzko.

Nie wiedziała, czy odnosi się do niebieskiego kodu, większej niż zwykle liczby pacjentów, sceny, od której rozpoczęli ten dzień, czy może wszystkiego naraz.

– Tak, to prawda. – Nie wygląda na to, by zamierzał ją za cokolwiek obsztorcować, ale kto wie?

– Wracając do dzisiejszego ranka... – zaczął.

A jednak, pomyślała i zastygła w bezruchu.

– Nie powinienem był skarżyć się na pani dudy. To nie moja sprawa, na jakim instrumencie próbuje pani, hm, grać.

Nie zdziwiłaby się bardziej, gdyby jej oznajmił, że wygrała wycieczkę do swojej ojczyzny.

– Naprawdę pan tak uważa?

Jeżeli stać go na to, by ofiarować jej gałązkę oliwną, to przecież nie dzieli jej nią po głowie.

- Nie mówiłbym tego, gdybym tak nie myślał.
- Przyjmuję przeprosiny.

Potem, ponieważ nie mogła sobie tego odmówić, dodała:

- I będę ćwiczyć przy zamkniętych drzwiach.

Na jego twarzy zakwitł znany już półuśmiech.

- Tak będzie na razie najlepiej. Ale dlaczego dudy?
- Czy człowiek o nazwisku McCall mógłby wybrać inny instrument?

- Więc to powrót do korzeni?

– W pewnym sensie. Mój dziadek grał na dudach, tak jak przedtem jego ojciec. Pomyślałam, że pora kontynuować tradycję, choć pewnie nie będę tak dobra jak oni.

- A pani ojciec nie poszedł w ślady przodków?

- Owszem, ale zmarł, kiedy byłam dzieckiem.

Mic wsadził głowę przez drzwi.

- Annie, dyspozytornia zaczyna się denerwować.

Wstała i zebrała papiery.

– Widzę, że pani komentarz na temat pracy bez wytchnienia dotyczy nie tylko mnie – zauważył Jared.

- Na to wygląda.

Wychodząc z poczekalni, miała nadzieję, że znajdzie jeszcze wolną godzinę. Dzwoniła do spółki energetycznej o dziewiątej rano i czekała, aż ktoś oddzwoni z obietnicą, że naprawią błąd. Jeszcze parę minut wcześniej nie obchodziło jej, czy podłączą prąd tego dnia, czy później. Ale teraz, gdy Jared okazał się bardziej przyjazny, zapragnęła, by stało się to jak najszybciej. Nie chciała być uważana za roztrzępaną paniusią z sąsiedztwa.

A co cię obchodzi, co on sobie myśli? Zmarszczyła czoło i próbowała odpowiedzieć na swoje pytanie. Nie oczekiwała, że zostanie dla niego kimś więcej niż sąsiadką. Jared zwrócił na siebie uwagę Annie, ale mężczyzna jej marzeń to ktoś, kto dałby jej dom pełen dzieciaków i niezachwiane poczucie bezpieczeństwa, posiadałby cierpliwość świętego i otaczałby rodzinę niewzruszoną miłością.

Ten wyjątkowy moment uprzejmości nie zmienił istotnie charakteru Jareda. Pozostał zbyt zasadniczy, by nie budzić w niej obaw, że znajomość z nim byłaby powtórką tego, co przeżyła z Brandonem.

O piątej po południu Jared wyszedł z gabinetu i wpadł na Ericę, która zerknęła na zegarek i przytupywała obcasem.

– Dostałam twoją wiadomość. Czego chciałeś?

– Muszę odwołać nasze dzisiejsze spotkanie. Galena dopadła jakaś infekcja, muszę go zastąpić.

– Dlaczego ty? – zapytała ostro. – Czy nie zastępowałeś go poprzednim razem?

– Jest chory. Co mam zrobić, twoim zdaniem?

Jej umalowane wargi ściągnęły się w ciup. Po całym dniu pracy jej fryzura była w nienagannym stanie, na granatowym kostiumie nie powstało ani jedno zagniecenie, ale siedzenie za biurkiem i przekładanie papierów nie jest równie forsowne jak praca Annie.

– Myślałam, że pójdziemy do kina – przypomniała.

– Obejrzymy ten film jutro.

– Szykuję się na wizytę przyjaciół. W sobotę przyjeżdżają Hilary i Rosemary, pamiętasz?

– No to zaczekamy z kinem do przyszłego tygodnia.

– Chyba mogę dla ciebie zmienić trochę plany – rzekła z wahaniem. – Czy wiesz już coś na temat prądu?

– Nie. – Dziś widział Annie trzy razy. Przywiozła kobietę, która zasłała w sklepie, mężczyznę z zatorem, drugiego ze złamaną kością udową. Przy każdej z tych okazji chciał ją spytać, co załatwiła, i za każdym razem ona i jej partner odjeżdżali równie szybko, jak przyjeżdżali.

– Nie wiem, dlaczego zostawiłeś sprawę w jej rękach. Z tego, co mówisz, wątpliwe, żeby w ogóle o tym pomyślała.

Jared psioczył na swą sąsiadkę, ale nie podobało mu się, gdy słyszał krytyczne słowa od Eriki.

– Na pewno nie zapomni – oświadczył.

– Oby. Uważam, że powinieneś się przeprowadzić. Robin Estates to ładny kompleks, ale zasługujesz na bardziej elitarnie miejsce, które zaspokaja wyższe potrzeby.

– Takie jak twoje?

– No, nawiązywanie kontaktów to klucz do awansu.

– Prawdopodobnie, ale ja lubię moje mieszkanie.

Erica wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz. I radzę ci, sam zadzwoń w sprawie prądu.

– Zobaczymy. – Nawet gdyby wolał sam załatwić sprawę, nie powinien tego robić. Annie McCall odpowiada za jego kłopoty i to ona powinna je rozwiązać.

– Gdzie ci tak spieszno, Annie? – zapytał Mic w piątek rano. – Nigdy tak często nie patrzyłaś na zegarek.

Annie obudziła się o piątej bardzo niespokojna. Najbardziej bała się, że dostaną wezwanie pod koniec dnia i nie wyjdzie z pracy o normalnej porze.

– Czekaj na mnie sterta prania – odparła wymijająco. W oczach Mica pojawił się błysk.

– To znaczy, że chcesz wrócić do domu przed sąsiadem.

– Zgadłeś.

– Powinnaś była mu powiedzieć wczoraj wieczorem. Przyjąłby to lepiej niż teraz.

– Niby kiedy? Wczoraj ledwo nadażaliśmy z robotą. I to bez chwili przerwy.

– Telefony działały, o ile wiem.

Przekazywanie informacji przez telefon uznała za tchórzostwo, obawiała się też, że jeśli nie zrobi tego osobiście, Jared nie uwierzy, jak bardzo jej przykro.

– Może mnie zaskoczy i wcale się nie przejmie?

– Nie licz na to. Facet pewnie niewiele spał. Myśli, że wróci do domu, weźmie prysznic, poogląda telewizję. Wierz mi, nie będzie w dobrym nastroju.

– Więc jak złagodzić cios?

– Nie wiem, ale lepiej coś wymyśl.

Coś wymyśl! Przychodziło jej do głowy jedynie to, by mu zaproponować pokój w hotelu. Tyle że na to jej nie stać.

Miejsce parkingowe Jareda było jeszcze puste. Wzięła to za dobry znak i wbiegła do budynku. Zostawiła szeroko otwarte drzwi do mieszkania i zaczęła grzebać w kuchni w szufladzie z rupieciami, aż usłyszała na schodach znane kroki. I nagle dojrzała to, czego szukała. Odetchnęła głęboko i zawołała do Jareda, gdy wkładał klucz do zamka.

– Dzień dobry!

– Dobry – odparł zmęczonym głosem.

– Jak minęła noc?

– Szybko. – Jego lapidarne odpowiedzi mówiły same za siebie. Miły facet, z którym rozmawiała po śmierci Turlowa, zniknął i zostawił swoje alter ego.

Praca na oddziale ratunkowym może każdego wypompuwać emocjonalnie, i tym zapewne należy tłumaczyć jego gburowatość. Niestety, nie miała dla niego dobrej wiadomości.

– Jest coś, o czym powinien pan wiedzieć.

Otworzył drzwi i spojrzał na nią pytająco.

– To nie może poczekać?

– Raczej nie.

Sięgnął do kontaktu, pstryknął raz i drugi.

– Nie mam prądu – rzekł, przenosząc wzrok na Annie.

– Właśnie to chciałam powiedzieć.

– A dlaczego nie mam prądu?

– To długa historia.

– Zakładam, że włączą jeszcze dzisiaj.

– Może.

– Może? – Podniósł głos. – Może?

– Może – powtórzyła. – Ale pewnie nie.

– Rozumiem. – Opuścił ramiona, przetarł czoło, próbował nad sobą zapanować. – Kiedy?

Annie mówiła sobie wcześniej, że pies, który głośno szczeka, nie gryzie, ale teraz nie była o tym przekonana. Tak czy owak, najlepiej wyłożyć kawę na ławę.

– W poniedziałek.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Poniedziałek? – Jareda zaczynała boleć głowa.
 - To tylko dwa dni – wyjaśniła pospiesznie.
 - Trzy. Dzisiejszy jeszcze się nie skończył.
 - Dobra, trzy. Ale naprawdę, przeleci jak nic.
 - Czas leci, kiedy go miło spędzasz – zauważył.
 - Koczowanie w ciemnym mieszkaniu nie zalicza się do przyjemności.
 - Nadal ma pan bieżącą wodę.
 - Zimną bieżącą wodę.
 - Dlaczego robi pan taki problem? To nie koniec świata.
 - Nie, ale to cholernie niewygodne.
 - Nie będzie tak źle...
 - Nie? – Spojrzał na nią niewzruszenie.
 - Ponieważ na ten czas oddaję panu swoje mieszkanie. – Podała mu klucz. – Prysznic, telewizor, kuchnia. Co moje, to pańskie.
 - Zaprosiłaby pani kompletnie obcego człowieka do swojego domu na weekend? – wybuchnął. Gdyby jego siostra zaproponowała coś podobnego mężczyźnie, z którym tylko wymienia ukłony na korytarzu, już on by jej natarł uszu.
 - Nie jest pan obcy.
 - Może dopiero co wypuścili mnie z więzienia.
- Annie skrzywiła się z niesmakiem.

– Może nie potrafię idealnie oceniać ludzi, ale jestem pewna, że należy pan do przyzwoitych obywateli.

– Nie w tym rzecz.

– To w czym?

Jared dodał w myślach „zbyt ufna” do listy jej wad.

– Jest pan lekarzem i widziałam pana w akcji – ciągnęła. – Dla mnie to wystarczy. Przecież nie będziemy razem spać.

A Jared przez kilka sekund właśnie to sobie wyobrażał. Pomimo wad Annie była atrakcyjna. Nie trzeba wiele wysiłku, by wyobrazić sobie jej długie włosy na materacu podczas namiętych chwil. Ku własnemu zdumieniu nie był więc pewien, czy jej słowa uspokoiły go, czy może rozczarowały.

– Dzisiaj mam wolne, w sobotę pracuję, w niedzielę mam wolne, więc będę wpadać i wypadać. A pan?

– Mam dyżur. Mój czterodniowy weekend zacznie się w czwartek. – Zapewne powinien być losowi wdzięczny, że to nieszczęście dopadło go w czasie, który i tak spędzi głównie w szpitalu.

– Rozumiem – mówiła dalej. – Na pewno dogadamy się w sprawie kuchni i łazienki. Przyznaję, że to nie jest idealne rozwiązanie, ale to tylko parę dni. Oczywiście, jeśli nie ma pan innych planów.

Chętnie by sobie coś zaplanował, ale jego możliwości były ograniczone. Galen mieszka w jednopokojowym mieszkaniu, a Erica spędza weekend z przyjaciółmi. Zresztą nawet gdyby była wolna, nie poprosiłby jej o pomoc, gdyż musiałby bez końca wysłuchiwać: „A nie mówiłam”.

– To szaleństwo – mruknął.

– Chętnie bym panu zaoferowała pokój w hotelu, ale

stan mojego konta ostatnio bardzo się uszczuplił. Jeśli ma pan inne sugestie, słucham. – Uniosła brwi.

– Nie mam. – Stać go było na kilka nocy w hotelu, ale nie znosił hotelowych materacy ani poduszek.

– Wobec tego musimy to jakoś znieść. Jeśli pan chce, proszę wziąć sobie mój podręczny budzik. I proszę się nie martwić o jedzenie. Jest pan moim gościem.

Gotowanie stanowiło najmniejsze zmartwienie Jareda. Jego największym wyczynem było podgrzanie mrożonego dania w mikrofali. A skoro już o tym mowa, zawartość jego zamrażarki będzie pewnie do wyrzucenia, a właśnie zrobił zapasy.

– To dobrze, bo wszystko, co mam, jest zepsute.

Twarz Annie pobladła.

– Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślałam. Wczoraj mogliśmy jeszcze coś uratować.

– Niech pani nie panikuje. To tylko kilka mrozonek. W jej oczach pokazała się ulga.

– Obiecuję, że wszystko panu odkupię.

Był zbyt zmęczony, by podejmować dyskusję na ten temat.

– Dobra – odparł, ściskając jej klucz, bo za chwilę mógłby zmienić zdanie. – Nie weźmie mi pani za złe, jeśli od razu wskoczę pod prysznic?

– Ani trochę.

Ruszył przed siebie, i dopiero po chwili uświadomił sobie, że kobieta ani drgnęła.

– Jeśli suszy pani w łazience swoje niewymowne, to teraz ma pani okazję, żeby je zdjąć.

Annie wzruszyła ramionami.

– Nic tam nie ma. Ale może pomogę przenieść rzeczy?

– Dam pani znać, jeśli nie udźwignę skarpetek i białizny.

Jej policzki zalał ciemny róż.

– Myślałam o tosterze, maszynce do kawy...

– Nie ma pani tostera?

– Mam, ale niezbyt dobrze działa.

– Na razie wystarczy dzbanek. – Zaprowadził Annie do swojego mieszkania, wyjął paczkę filtrów i puszkę. – Lubię mocną. Trzy porcje kawy i sześć filiżanek wody.

Annie skrzywiła się z niesmakiem.

– Sądziłam, że chce pan kawę, nie muł.

Widząc zmarszczkę na jego czole, szybko powtórzyła:

– Trzy i sześć. Nie zapomnę. Ale za dużo tej kofeiny.

Do głowy wpadła mu kolejna, budząca niechęć myśl.

– Chyba nie jest pani jedną z tych wariatek od zdrowej żywności, co?

Annie wybuchnęła śmiechem. Był to głośny serdeczny śmiech, a nie wymuszone flirciarskie chichoty.

– Przepraszam. Nie zrobię na pewno kotletów z tofu. Najzdrowsze rzeczy w mojej kuchni to płatki zbożowe i batoniki z ziarnami, więc raczej nie zagłodzę pana.

– Dobra. To znikam na kilka minut.

Otworzywszy wszystkie okna i balkon, by wywietrzyć mieszkanie, Jared wyjął czyste ubranie i wrócił do Annie. Humor nieco mu się poprawił, gdy poczuł kojący zapach jednej ze swoich ekstrawagancji – specjalnej mieszanki kawy kolumbijskiej.

– Chce pan kawę teraz czy później?

– Później.

Łazienka sąsiadki była podobna do jego łazienki, ale ozdoby tworzyły ciepły klimat. Ktoś – Annie? – namalował na ścianach pastelowe muszle. Nad wanną wisiała

paproć, druga doniczka, z bluszczem, stała obok umywalki. Miękkie złożone ręczniki czekały zapewne na gości, gdyż te na wieszaku były dość wytarte. Kilka butelek z płynem do kąpieli stało na półce, obok miski z pachnącym potpourri.

Pomieszczenie było jak Annie, jasne, słoneczne, pełne życia. Z pewnością mógł wylądować w o wiele mniej przyjaznym otoczeniu.

Wziął prysznic, umył włosy i odsuwał od siebie obraz Annie, która namydła swoje szczupłe ciało tym samym kawałkiem mydła. Jeszcze chwila nieuwagi, a musiałby pędzić do swojej łazienki pod zimny prysznic.

Może jej plan wcale nie jest taki zły. Ma tutaj wszystkie wygody domu i dodatkowo posiłek. Jak powiedział Galen, co z tego, że spaliła hot dogi? Każdemu może się zdarzyć.

Kiedy ostatnia kropla wody zabulgotała w odpływie, Jared poczuł się jak nowo narodzony. Ale gdy tylko wszedł do kuchni, uderzyła go dziwna mieszanka zapachów. Po chwili zobaczył jajecznicę na patelni i Annie stojącą nad zlewozmywakiem. Szorowała coś zawzięcie.

Grzanki. Spaliła grzanki. Wcale go to nie zaskoczyło, a ponieważ gorąca woda pozbawiła go napięcia i sprawiła, że złagodniał, uśmiech błąkał się na jego wargach.

– Czy strażacy stoją w pogotowiu, kiedy pani gotuje?

Śmiech Annie był równie kojący co dzwonki wietrzne jego matki. Bez cienia zakłopotania oskrobała nożem przypalony kawałek, po czym posmarowała grzankę marmoladą.

– Prawdę mówiąc, nie mogą się doczekać, kiedy wypadnie mój dyżur w kuchni. Poza tym to nie całkiem moja wina.

– Aha. Pewnie winny jest toster.

– Oczywiście. Nagrzewa się dobrze, tylko trzeba ręcznie wyjąć grzanekę w odpowiednim momencie. Bo inaczej...

– To czemu nie kupi pani nowego? – Zaczął mówić, że to drobny wydatek, ale zdał sobie sprawę, że mówienie o pieniądzach jest nietaktem, kiedy umeblowanie Annie wykazywało ewidentne ślady zużycia.

– Myślałam o tym – przyznała, wyjmując kubek z szafki i napełniając go kawą. – Nawet wybrałam sobie model, który mi się podobał, ale kiedy nadeszła pora, żeby stanąć w kolejce do kasy, nie mogłam.

– Dlaczego, na Boga?

– Z powodów sentymentalnych. – Wzruszyła ramionami.

– Sentymentalnych? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Ten należał do mojego dziadka – wyjaśniła. – Mam wiele ciepłych wspomnień związanych z tym tosterem.

Jared widział w nim tylko starego gruchota, ona widziała rodzinną pamiątkę.

– Ach tak?

– Tak – potwierdziła, jakby słyszała sceptycyzm w jego głosie. – Dziadek przygotowywał śniadania, a do mnie należało pilnowanie grzanek. Odbyliśmy wiele rozmów, czekając, aż nabiorą złotego koloru. Mieliśmy wszystko wyliczone co do sekundy, nasz system nigdy nas nie zawiódł.

– Więc co się dzisiaj stało? – zaciekało go.

– Zajmowałam się czym innym.

Ponieważ odwróciła wzrok, Jared pomyślał, że zamiast wybrednego tosteru to on zajął jej myśli. Dało mu to pewien rodzaj satysfakcji. Potem, ponieważ nie chciał, by

zobaczyła jego głupkowaty uśmiech, ukrył radość za kaszlem. Następnie podszedł do patelni, pochylił się i powąchał.

– Już gotowe?

Jego niecierpliwość rozbawiła Annie.

– Jasne, proszę sobie nałożyć. Mamy samoobsługę.

Jared podzielił jajecznicę na pół i posypał ją serem.

– Dla mnie niech pan zostawi tylko trochę.

– Nie jest pani głodna?

– Nie jem dużych śniadań.

Wziął widelec i zasiadł przy stole. W brzuchu mu zaburczało. Annie zaśmiała się znowu i wreszcie usiadła obok. Dla kogoś, kto na co dzień żywił się w szpitalnej stołówce, poczęstunek Annie miał smak ambrozji.

– Pycha – pochwalił.

– Dziękuję.

Spojrzał na kobietę, która potrafiła doprowadzić go do pasji. W dalszym ciągu miała na sobie niebieski pognieciony uniform, którego nie zdejmowała przez minione dwadzieścia cztery godziny. Ciemne obwódki pod oczami i zmarszczki wokół ust potwierdzały jego przypuszczenie. Annie była tak zmęczona jak on, jeżeli nie bardziej. A jednak znalazła czas i siłę, by przygotować mu śniadanie. Zastanowił się mimo woli, czy Erica byłaby do tego zdolna. Mało prawdopodobne. Poza tym jeśli wszystko, co gotuje Annie, ma taki smak, powinien zaplanować sobie więcej godzin w sali gimnastycznej.

– Nie spała pani w nocy?

– Spałam od pierwszej do wpół do czwartej. Bezsenne noce to nieodłączna część tego zawodu.

Jego pacjenci tej nocy przyjeżdżali głównie prywatnymi

samochodami, a nie karetką. Jeśli więc Annie nie spała, to dlaczego?

– Nie przywoziła pani pacjentów.

– Jeden nie wyraził zgody, a pozostałe wezwania dotyczyły lekkich stłuczek. Sprawcy byli pijani, zabrała ich policja.

– Więc jednak pracowita noc. Musi pani odpocząć.

– Odpocznę, tylko najpierw wyczyszczę pana lodówkę...

– Nie! – rzucił gwałtowniej, niż zamierzał.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Nie oczekuję, że zostanie pani moim niewolnikiem przez trzy dni. Jeśli takie były pani plany, zrywam umowę. – Patrząc jej w oczy, zobaczył, że ją uraził. Odłożyła widelec na pusty talerz.

– Chciałam tylko pomóc. – Wstała i odkręciła wodę.

Brawo, Tremaine. Przeczesał palcami wilgotne włosy, główkując, jak naprawić szkodę.

– Annie?

– Co?

– Annie, przepraszam. Nie powinienem tak się rzucać.

– Nie. To czemu pan to zrobił?

– Nie przywykłem... – Urwał, niepewny, jak dokończyć.

– Do czego?

Nie potrafił wyjaśnić, że jest przyzwyczajony do tego, że to on pomaga innym, a nie na odwrót.

– Do bycia uprzejmym czy taktownym? – zapytała.

– Wszystkich traktuje pan z góry czy magazynuje pan grubiaństwo, żeby całość spuścić na moją głowę?

Otworzył usta, by zaprotestować, po czym zdał sobie

sprawę, że byłoby to nieuczciwe. Dlaczego ona wydobywa z niego najgorsze cechy? Annie denerwowała go, a on nie wiedział dlaczego. Ależ wiesz, mówił mu cichy głos.

Dobra, przyznał niechętnie. Annie jest inteligentna i ładna, ale przyciąga kłopoty jak magnes. A on po całym dniu niespodzianek w pracy, w domu marzył o świętym spokoju.

Poza tym bycie z nią przypominało mu, czego sobie odmawiał. Jej uśmiech przywoływał wyobrażenia słonecznych dni i dzieci biegających po parku pod jego czujnym okiem.

Jego czujne oko. W tym tkwi cały problem. Gubi go nadopiekuńczość, i wie o tym. Poznała to na własnej skórze cała jego rodzina. I dlatego bliscy domagali się, by żył własnym życiem, zamiast kierować ich losem. Był przekonany, że tak samo będzie traktował własne dzieci, toteż myśli, że się zbuntują tak jak jego rodzeństwo, na tyle go przerażała, że zrezygnował z ojcostwa. Postanowił skupić się na karierze i zostawić życie rodzinne innym.

Wobec tego dlaczego zainteresował się Annie? Co prawda ta kobieta jest zbyt niezdyscyplinowana i zbyt impulsywna dla mężczyzny, który przysiągł sobie prowadzić spokojny żywot. A czy istnieje lepszy sposób na uwolnienie się od jej czaru, niż znajdowanie w niej samych wad?

– Przepraszam – rzekł, unikając odpowiedzi, ponieważ z tej, która wpadła mu do głowy, wynikało, że jest powierzchowny i małostkowy. – Wiem, że chce pani dobrze, ale nie musi pani tak się trudzić.

Annie przygryzła wargi i przytaknęła.

– Dobra. – Na tym jednym słowie jej głos załamał się, a Jared był zły, gdyż on za to odpowiadał.

Jeśli kolejne trzy dni mają upłynąć w spokoju, musi jej to wynagrodzić. Stał obok Annie, która wlewała płyn do zmywania do zlewu. Wyjął butelkę z jej ręki.

- Annie?
- Co?
- Wszystko w porządku?
- Tak. – Pociągnęła nosem.

Miała identyczną minę jak jego siostry, kiedy usiłowały zachować spokój. To twoja wina, teraz to napraw. Niezręcznie poklepał Annie po ramieniu, ale to chyba tylko pogorszyło sytuację.

Wciągnęła powietrze, a on wiedział, że teraz uwolni nagromadzoną frustrację porządnym rykiem. Nie potrafił się znaleźć wobec cudzych łez. Przyciągnął Annie do siebie. Z początku zeszywniała, potem wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi i wycierała łzy w kołnierzyk koszuli.

Oparł brodę na czubku jej głowy i czekał, aż burza ucichnie. Gdy ją objął, jedno stało się jasne jak słońce. Trzymanie Annie w uścisku było o niebo przyjemniejsze niż obejmowanie sióstr. Cała masa szczegółów uderzyła go tak szybko, że ledwie je przyswajał. Cytrusowy zapach, który ją otaczał, i warkocz dotykający jego przedramienia. Kilka luźnych kosmyków, miękkich i łaskoczących go w szyję.

- Ja nie płaczę – oznajmiła zapłakanym głosem.
- Oczywiście, że nie.
- To był ciężki dzień.
- To prawda.
- Na ogół się trzymam.

Tak też podejrzewał. Może jest impulsywna i niefrasobliwa, ale w potrzebie nigdy nie zawodzi. Stres

minionych dwudziestu czterech godzin, zwłaszcza śmierć Turlowa, przepełniły miarę.

– Nienawidzę, jak ktoś umiera. Jestem przemęczona.

– Dobrze nam robi, jak pośpimy kilka godzin. – Nadal trzymał ją w ramionach, a jego myśli toczyły się torem bardzo dalekim od spania.

– Pośpimy... – Odsunęła się, ale on chwycił ją za nadgarstek, a drugą ręką podniósł brodę.

– Już dobrze? – zapytał.

– Taa. Przepraszam za koszulę.

Koszulę? Poczuł, że jest wilgotna, i rozciągnął wargi w uśmiechu. Uścisk Annie był mocny jak na kogoś o tak drobnej budowie, ale biorąc pod uwagę jej pracę, nie powinien być zaskoczony. Jej skóra była gładka, ale czuł też zgrubienia na wewnętrznej stronie dłoni, od podnoszenia i dźwigania.

Dlaczego nie potrafi jej puścić? Powody są nieistotne. Nie chciał i na razie to musi mu wystarczyć. Popatrzył w ciemnobrązowe oczy Annie i dojrzał w nich zdziwienie.

W końcu z ociąganiem wypuścił jej rękę. To chwilowe szaleństwo, uznał, gdy się cofnął. Nie, nic podobnego. Nadal pragnął jej dotykać, tulić ją do piersi.

A zatem lepiej skupić uwagę na przyziemnych sprawach i zapomnieć o kuszących wargach.

– Ja pozmywam – oznajmił.

– Nie.

– Ależ tak. – Nie zasnęłby, wiedząc, że ona nadal pracuje. – W naszym domu panowała zasada: kto gotuje, nie zmywa.

Kiedy spojrzała na niego z uśmiechem, odniósł wrażenie, że słońce wyjrzało zza chmur.

- Gdzieżbym śmiała łamać zasady.
- Więc postanowione. A teraz wskakuj pod prysznic, a ja dokończę śniadanie – rzekł ciepło.
- Tak jest, kapitanie.

Udawał, że nie słyszy szumu wody w łazience, umył naczynia i patelnię, potem zapadł się w fotelu i włączył telewizor. Kilka minut później znów dobiegł go chłupot wody. Albo ściany w jej mieszkaniu są z papieru, albo on ma doskonały słuch. Nagle zaczął się zastanawiać, jak wygląda jej ciało pod prysznicem.

Zacisnął zęby i wlepił wzrok w ekran, ale jego myśli dryfowały w stronę łazienki. W końcu rozłożył gazetę, lecz treść artykułów zdawała się nieważna w porównaniu z szumem wody. Rzucił gazetę na stół. Jeśli zostanie tu minutę dłużej, chyba oszaleje. Z drugiej strony byłoby niegrzeczne, gdyby wyszedł bez pożegnania. Zacisnął mocniej zęby i czekał.

Annie kąpała się bez pośpiechu, co nie było wcale łatwe ze świadomością, że od Jareda dzieli ją tylko pojedyncze drzwi. To idiotyczne. W straży pożarnej kąpała się bez problemu, kiedy koledzy siedzieli w pomieszczeniu obok. Spała w ich kwaterze, gdzie tylko parawany oddzielały łóżka.

Ale nikt z nich nie zachwiał jej równowagi tak jak Jared. Bez trudu wyobrażała sobie dłonie Jareda na swojej skórze. Naturalnie ona nie pozostawała bierna...

Dlaczego becząca na jego ramieniu? Teraz pewnie Jared uważa ją histeryczkę. Zniesmaczona faktem, że okazała słabość przed mężczyzną, który wyraźnie jej nie znosi, najchętniej nie wychodziłaby z łazienki, dopóki on nie zniknie. Nie bądź tchórzem, dziewczyno – głos dziadka zabrzmiał w jej uszach i kazał jej się wypros-

tować. Cóż, ma prawo od czasu do czasu stracić panowanie.

Wciągnęła džinsowe szorty i żółty T-shirt i zwawo wkroczyła do pokoju, gdzie Jared oglądał dziennik.

– Nie mów mi tylko, że podawali złe wiadomości.

– To, co zwykle. – Wstał. – Dzięki za śniadanie.

I wiedz, że zamierzam spać do lunchu.

Annie miała podobne plany – dochodziła już dziesiąta.

– Wychodzę na kolację, więc tym się nie kłopotcz.

– Dobra – odparła, odprowadzając go do drzwi. – W każdym razie robię kurczaka z grilla. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Zamknij drzwi balkonowe, jak wyjdiesz.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Zanim zamknęła drzwi, ktoś zastukał tak mocno, że jej aranżacja z suchych kwiatów ma ścianie straciła kilka liści. Ostatnim razem, gdy pukano tak niecierpliwie, okazało się, że siedemdziesięcioletnia Edith Moore spadła ze schodów. Odsuwając złe przeczucia, Annie natychmiast nacisnęła klamkę i ujrzała ośmioletniego Nate'a Hoovera, który mieszkał na dole z matką i siostrą.

– To mama – rzekł bez wstępów. – Może pani przyjść?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jasne, już lecę. Co się stało?

Nate przeniósł wzrok na Jareda, który stał w milczeniu.

– Idzie pani? – spytał, jakby się bał, że gość ją zatrzyma.

– Już – zapewniła spokojnym tonem, jakim zwracała się do pacjentów. – Powiedz mi, co się dzieje z mamą.

Chłopiec miał bladą piegowaną twarz i rude włosy.

– Powiedziała tylko, że się nie czuje dobrze i żeby pani przysłała, jak jest pani w domu. Na buzi ma takie czerwone plamy – dodał.

Monika od kilku tygodni walczyła z przeziębieniem, ale skąd czerwone plamy? Annie potrzebowała więcej informacji.

– Czy ma problem z oddychaniem? – wtrącił Jared. Nate znowu lekko wzruszył ramionami:

– Nie wiem.

– No dobrze. – Annie nie chciała denerwować dziecka. – Lepiej ją obejrzę.

– Powiem, że pani idzie. – Nate nareszcie się uspokoił i pobiegł. Tupot jego stóp niósł się echem po korytarzu.

Jared wszedł za Annie do przedpokoju i zamknął drzwi.

– Pójdę z tobą.

– Po co? Masz jakieś podejrzenia?

– To może być wszystko, począwszy od zwykłej infekcji. Skoro tu jestem, mogę na nią spojrzeć, chyba że masz coś przeciwko temu. – Uniósł brwi.

– Jeśli chcesz pomóc, nie będę cię zniechęcać.

– To twoi znajomi? – zapytał, kiedy mijali windę z napisem „nieczynna”, i zaczęli schodzić po schodach.

– Tak. Monika pracuje na dziesięciogodzinne zmiany w firmie telefonicznej. Kładzie kable, instaluje telefony. Więc żeby Nate i jego siostra Wendy nie zostali z kluczem na szyi, przychodzą do mnie po lekcjach, jak mam wolne. Nie widziałeś ich tu nigdy?

– Może, ale nie znam większości lokatorów.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Kiedy się wprowadziłeś?

– Rok temu.

– I nie znasz sąsiadów?!

– Znam ciebie. Większość ludzi ma mieszkania po drugiej stronie podwórza.

Cztery budynki składające się na ów kompleks tworzyły czworobok z podwórzem w środku, gdzie znajdował się plac zabaw, otwarty basen oraz budynek ze znakomicie wyposażoną salą gimnastyczną i kilkoma pomieszczeniami na przyjęcia czy inne zgromadzenia.

– Nie wierzę, że nie znasz osób z bezpośredniego sąsiedztwa. – Wskazała na kolejne drzwi. – Tu mieszkają Jack i Mary Carterowie. Ona jest cukrzykiem i emerytowaną sekretarką kancelarii prawnej. Edith Moore mieszka sama, ale teraz jest w domu opieki dla pielęgniarek. Spadła ze schodów i złamała biodro. Nie jesteśmy pewni, czy w ogóle tutaj wróci.

Skręcili na klatkę schodową pierwszego piętra.

– George Banks to technik komputerowy i spec od

naprawy wszelkich urządzeń elektronicznych. Jest dość nieśmiały, ale za to, że zajęłam się jego palcem, kiedy zrzucił na nogę skrzynkę z narzędziami, naprawił mi za darmo drukarkę.

– Zdaje się, że masz tu dużo wizyt domowych.

– Bywa. Ludzie wiedzą, co robię, więc pytają mnie o radę. Przede wszystkim chcą wiedzieć, czy potrzebny jest lekarz. Jeśli tak, trzymam ich za rękę, póki nie przyjedzie karetka.

– A jeśli cię akurat nie ma w domu?

– Czasami czekają, aż wrócę, ale na ogół dzwonią na pogotowie albo wzywają lekarza rodzinnego. Dziwne, że nie pukają do ciebie.

W tej samej chwili odgadła odpowiedź. Skoro Jared mieszka tu od roku i nie zna sąsiadów, prawdopodobnie nikt nie miał odwagi do niego zapukać.

– Dużo czasu spędzam poza domem – odparł. – Czy jesteś lekarzem dla całego kompleksu, czy tylko tej części?

– Powiedziałabym ci więcej na temat mieszkańców Robin Estates, ale nie teraz.

Nate otworzył im drzwi tak szybko, że nie zdążyli zapukać.

– Jest Annie! – zawołał przez ramię.

Monika leżała na kanapie, jej twarz i ręce pokrywały czerwone plamy. Sześciolatka Wendy, ryżą jak jej brat, siedziała na podłodze i przyciskała do piersi gameboya.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziała Annie.

Monika skrzywiła się. Czerwone plamy kontrastowały z jej jasną karnacją i krótkimi płowymi włosami.

– Nie żartuj sobie. – Przeniosła spojrzenie nad ramieniem Annie. – Dzięki, że przyprowadziłaś gościa, kiedy przypominam wybrakowanego clowna.

– Od czego są przyjaciele? Poza tym Jared nie jest gościem. – Annie dokonała prezentacji. – Na pewno widział już o wiele gorsze rzeczy niż kobieta w czerwone plamy.

– O wiele gorsze – zapewnił pospiesznie.

– Od razu mi lepiej – Monika zwróciła się do Jareda.

– Tyle o panu słyszałam, miło pana wreszcie poznać.

Jared spojrzał pytająco na Annie, ale ta nie miała zamiaru niczego wyjaśniać. Są słowa przeznaczone wyłącznie dla kobiecych uszu.

– Niech pan się nie przejmuj. – Monika zaśmiała się.

– Annie wyraża się o panu w samych superlatywach.

– O, doprawdy? – Zabrzmiało to sceptycznie.

Annie czym prędzej zmieniła temat.

– Długo to masz?

– Jakies pół godziny. Nie mam gorączki i poza tym, że omal nie wariuję od swędzenia, czuję się świetnie.

Annie zmierzyła puls sąsiadki.

– Tętno przyspieszone – oznajmiła, podając wynik Jaredowi. – Co z twoim przeziębieniem?

– Lepiej, ale okazało się, że to zatoki. Dwa dni temu byłam u lekarza. Zadzwoiłam do niego, jak mi to wylazło. – Pokazała im ręce. – Ale jeszcze nie oddzwonili, dlatego wysłałam Nate'a po ciebie.

Zanim Annie zadała jej pytanie, które przyszło jej do głowy, zrobił to Jared:

– Czy lekarz przepisał pani antybiotyki?

Monika przytaknęła.

– Tak, nie pamiętam nazwy. Nate, przynieś buteleczkę z tabletkami, która stoi obok zlewu.

Chłopiec pobiegł do kuchni.

– Jest pani na coś uczulona? – zapytał Jared.

– W każdym razie nic o tym nie wiem.

– Czuje pani teraz coś w piersiach? W gardle? Ma pani problem z oddychaniem?

Monika pomasaowała klatkę piersiową.

– Zaczynam odczuwać duszność, jak przy zapaleniu oskrzeli. Gardło nie boli, ale trochę gorzej z przetykaniem.

Jared i Annie wymienili zaniepokojone spojrzenia. Jeśli to reakcja alergiczna, trzeba natychmiast ją powstrzymać, bo zaatakuje drogi oddechowe. Prawdę mówiąc, Monika już miała świszczący oddech.

Nate wrócił z lekarstwem i podał je Jaredowi, którego widocznie uznał za autorytet.

– Chyba jest pani uczulona na penicylinę – stwierdził Jared. – Musimy wezwać karetkę.

– Karetkę? – Monika wpadła w panikę. – Czy ktoś nie może zawieźć mnie samochodem?

– Musimy podać jak najszybciej adrenalinę – wyjaśnił. – Opuchlizna w klatce piersiowej i gardle może się powiększyć, a gdyby do tego doszło, wolałbym, żeby była pani z kimś, kto dysponuje odpowiednim sprzętem. Ma pani jakiś środek przeciwwuczuleniowy w domu?

– Jeśli myśli pan o benadrylu – Monika użyła nazwy handlowej – to mam buteleczkę.

Annie coś sobie przypomniała.

– A co z zestawem epi-pen z ostatnich wakacji?

– Zostały jeszcze dwa. Nate? Wiesz, gdzie są?

Chłopiec skinął głową i poszedł ich szukać.

– Ale tylko dawki dla dzieci – zmartwiła się Monika.

– To nic. Weźmiemy dwie ampułki – odparł Jared.

– Ale skąd...

Mało kto trzyma w domowej apteczce ampułkostrzykawki z epinefryną, więc Annie wytłumaczyła mu:

– Wendy jest uczulona na jad pszczeli.

– Brałam już penicylinę i nie miałam żadnych problemów – podjęła zaniepokojona Monika.

– Lek, który przepisał pani lekarz, to pochodna penicyliny – wyjaśnił Jared. – Wiele osób reaguje alergicznie dopiero przy kolejnej dawce. Niektórzy nigdy nie reagują w ten sposób. Pani akurat należy do tych pierwszych.

– Świetnie.

Nate przyszedł ze strzykawkami i znowu wręczył je Jaredowi. Annie zadzwoniła na pogotowie i do matki Moniki. Gdy zakończyła rozmowy, Wendy i Nate stali tuż obok niej.

– Czy mama jest chora? – zapytała Wendy. Jej oczy były tak ogromne jak oczy Nate’a.

Annie uściskała dzieci. Żałowała, że nie może wziąć ich do siebie.

– Tak, ale wyzdrowieje.

– Ma alergię, tak jak ja?

– Na to wygląda.

– Ale nie ugryzła jej pszczoła? – Wendy rozejrzała się z lękiem, na wypadek, gdyby owad krążył w pobliżu.

– Nie, kochanie. To z powodu tych tabletek, które miały jej pomóc na inną chorobę.

– Dlaczego lekarz nie wiedział, jak dawał mamie te tabletki? – Nate był bardzo zasmucony.

– Jeszcze nie wiedział – uspokajała Annie. – Następnym razem już będzie wiedział. Nie martw się.

Kiedy weszła z dziećmi z powrotem do saloniku, Jared podał już lekarstwo. Po chwili przyjechała karetka, a w niej Martin Tucker, doświadczony ratownik, i Rena

Hrabe, jego partnerka. Annie przedstawiła im krótko sytuację, a Rena rozpoczęła wstępne badanie.

– Po drodze podamy rozpylaczem dawkę albuterolu – zapewniła.

Położyli Monikę na noszach i podali tlen. Gdy Monika i Rena znalazły się w karetce, Martin zamknął drzwi.

– Jesteś mi winna pięć dolców, Annie – zażartował, idąc do szoferki.

– A to za co?

– Kiedy usłyszeliśmy adres, Rena powiedziała, że tu będziesz, a ja założyłem się, że to nie ty.

– Nie wiesz, że hazard jest szkodliwy?

– Teraz wiem. Już trzeci raz przegrałem. Muszę wyciągnąć z tego jakieś wnioski. – Siadł za kierownicą.
– Na razie.

Posłał jej szeroki uśmiech i ruszył. Annie cofnęła się na chodnik, gdzie Wendy i Nate stali i obserwowali wszystko z mieszanką strachu i zaciekawienia.

– Spokojnie. – Objęła ich. – Mama niedługo wróci.

– A kiedy? – zapytał Nate.

– To zależy. Może jeszcze dzisiaj. Jeśli nie, to pewnie jutro.

– Możemy ją odwiedzić? – spytała z kolei Wendy.

– Oczywiście. Hej, czy wy przypadkiem nie powinniście być teraz w szkole?

Chłopiec pokręcił głową.

– Dali nam wolne, bo nasz nauczyciel pojechał na ćwiczenia wojskowe.

– No to mama miała szczęście, że byliście w domu – stwierdziła Annie. – Wejdzmy, zaczekamy na waszą babcię.

– Spakować jakieś rzeczy? – spytała Wendy.

– Poczekajcie na wiadomość o mamie. Poczytajcie sobie jakąś książkę, żeby się nie nudzić.

– A mogłabym zamiast tego pograć na gameboju? Annie skinęła głową.

– To ja też przyniosę swojego! – zawołał Nate.

Matka Moniki stawiała się dosłownie po kilku minutach.

– Przepraszam za spóźnienie – wysapała. – Straszne korki. Co z Moniką? Chcę znać prawdę. – Zlustrowała wzrokiem Jareda, potem wyciągnęła do niego rękę. – Sharon Potter.

– Jared Tremaine.

Wendy rzuciła się w ramiona babci.

– Karetka zabrała mamusię do szpitala. Annie i doktor Jared mówili, że musi jechać.

– To była reakcja alergiczna na penicylinę – tłumaczyła Annie. – Monika miała problem z oddychaniem, więc uznaliśmy, że powinna znaleźć się w miejscu, gdzie poradzą sobie z ewentualnymi komplikacjami.

– Komplikacjami? To znaczy?

– Trudno powiedzieć – odparł Jared. – Ale lepiej dmuchać na zimne, nie sądzi pani?

– Tak, tak, oczywiście – przyznała Sharon, po czym odwróciła się do Annie i zasypała ją pytaniami.

Annie odpowiadała cierpliwie, ale jej zmęczony umysł ledwie nadażał. Posłała przepaszające spojrzenie Jaredowi, który wyraźnie tracił cierpliwość. Na Sharon nie było rady, musiała się wygadać. Kiedy starsza kobieta przeniosła wzrok na Jareda, Annie odetchnęła.

– A pan jest lekarzem?

– Na oddziale ratunkowym Hope.

Annie wcale by się zdziwiła, gdyby Sharon chciała zobaczyć jego dyplom.

– Niech mi pan objaśni, jak to możliwe, że córka całe życie bierze penicylinę i nagle jest na nią uczulona.

– System odpornościowy pracuje w nieodgadniony sposób.

– Kiedy Monika wróci do domu?

– Nie wiem. Musi pani zapytać jej lekarza.

Annie przygotowała się na długą serię pytań i odpowiedzi, ale Jared szybko zakończył tę sesję.

– Skoro pani już tu jest, to my sobie pójdziemy. Pewnie zechce pani od razu jechać do szpitala.

– Ma pan rację. Chodźcie, dzieci.

– Muszę powiedzieć, że łatwo wybawiłeś nas z opresji – stwierdziła Annie po chwili, kiedy wchodzili na górę.

– Bałam się, że ona jeszcze raz każe sobie wszystko opowiadać.

– Ja też – wyznał. – Nie chce mi się wierzyć, że pozwoliłaś jej tak nadawać.

Wzruszyła ramionami z uśmiechem.

– W dobry dzień w ogóle nie przestaje mówić, a dziś miała gorszy.

– I jak długo pozwoliłabyś się tak egzaminować?

– Tak długo, jak to konieczne.

– Byłaś zbyt uprzejma, żeby postać ją w diabły. Musiałem wziąć sprawę w swoje ręce.

Annie w kontakcie z pacjentami nauczyła się słuchać tego, co mówiono jej wprost, i tego, co przekazywano między wierszami. Delikatne podkreślenie słowa „uprzejma” sprawiło, że zabrzmiało ono jak oskarżenie. Jak ten człowiek może być w jednej chwili ujmujący, a zaraz potem zamienić się w gburę? To niepojęte.

– Doszedłeś do wniosku, że trzeba mnie ratować?

– Sharon się coraz bardziej rozkręcała, a ty nawet nie próbowałaś powstrzymać tej lawiny.

A już chciała mu podziękować za ratunek.

– Zapytam wprost. Uważałeś, że nie dam sobie rady?

Spoważniał, jakby zdał sobie sprawę, że niespodziewanie wkroczył na niebezpieczny teren.

– Jesteś zmęczona. Chciałem tylko pomóc.

– Czy wysłałam jakiś sygnał, że potrzebuję pomocy?

– Patrzyłaś na mnie, jakbyś chciała, żebyśmy coś zrobili.

– Przepraszałam cię w imieniu Sharon i nic poza tym.

– Potrząsnęła głową. – Nie wierzę, że to zrobiłeś.

– Co takiego? Zakończyłem rozmowę, która prowadziła donikąd. Kilka sekund temu byłeś z tego zadowolona.

– Byłam i jestem. Tylko sądziłam, że chciałeś wyjść, a nie że uznałeś, że nie dam sobie rady. Gdybym pragnęła uwolnić się od Sharon, sama bym ucięła rozmowę.

Jared zrobił wielkie oczy.

– Więc wołałaś powtarzać w kółko to samo?

– Nie, ale... – Czują, że sama sobie zaprzecza. – Pano-
wałam nad sytuacją.

– Jestem zdezorientowany. Cieszysz się, że uwolniliśmy się od matki Moniki, ale jesteś zła, bo... – Dotknął palcem czubka nosa. – Lepiej sama mi to wytłumacz.

– Twoje intencje były złe.

– Intencje? – zdumiał się. – Czy to źle, kiedy wspiera się kogoś, kto jest u kresu sił?

– Znam swoje możliwości i nikt nie musi mnie przed niczym ratować. Niepotrzebny mi facet, który wie lepiej i dyktuje mi, co mam robić.

Komentarz Annie zawisł w powietrzu.

– Przysięgam, że nigdy więcej nie będę się o ciebie martwił. – Jared podniósł do góry obie ręce.

– Świetnie. No to się dogadaliśmy.

Cisza nabrała ciężaru, a oszołomiona mina Jareda świadczyła, że jego zdaniem Annie straciła rozum. Ona zaś, odtworzywszy w pamięci kilka minionych minut, stwierdziła, że faktycznie plotła trochę od rzeczy. Jej pokrętna logika wzbudziła w niej lęk, że wpadnie w tę samą pułapkę, z której uciekła i która kazała jej przestrzegać Jareda przez pryzmat Brandona.

– Chyba jestem ci winna przeprosiny – rzekła sztywno. – Masz rację. Jestem zmęczona i nie myślę klarownie.

– Przyjmuję. Teraz jesteśmy kwita.

Zmusiła się do uśmiechu i żałowała, że podłoga nie rozstała się pod nią, by oszczędzić jej wstydu.

– Chyba tak.

– Kim on był?

– Kto?

– Ten facet, który usiłował kierować twoim życiem?

– Mój były narzeczony.

– Długo byliście parą?

– Wystarczająco długo, żeby zaczął mnie krytykować – rzekła cierpko. – Począwszy od moich ciuchów, a skończywszy na pracy. Nieważne, jaki miałam pomysł, jego zawsze był lepszy. Kiedy zdałam sobie sprawę, że zawsze będzie mnie traktował jak dziecko, które nie myśli i nie daje sobie rady, odeszłam. Nie mogę za bardzo narzekać, ponieważ to z jego powodu się tu znalazłam. Hope wydawało mi się idealnym miejscem na rozpoczęcie nowego życia.

– Bo jest – przyznał Jared.

Niemal równocześnie z jego słowami zadzwonił telefon w mieszkaniu Annie.

– Przepraszam. – Czym prędzej otworzyła drzwi.

– Tak się cieszę, że cię zastałam. – Thelma Field westchnęła. – Cecil uciął sobie palce kosiarką do trawy i nie wiem, co robić.

A niech to! Co jeszcze przyniesie ten dzień?

– Wezwałaś pogotowie?

– Tak. Owinęliśmy dłoń w ręcznik, ale bardzo krwawi. Wykrwawi się na śmierć! – zakończyła na wysokiej nucie.

– Zaraz będę.

Annie cisnęła słuchawkę na widełki.

– Kolejny wypadek? – zapytał Jared, kiedy biegła do szafy.

– Nasz konserwator uciął sobie palce kosiarką.

– Idę z tobą.

Spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy.

– Dlaczego?

– Ponieważ w tym wypadku dwie pary rąk będą lepsze niż jedna.

W rekordowym tempie pokonali odległość między mieszkaniami. Kosiarka stała na trawie przed otwartymi drzwiami państwa Field. Mężczyzna w średnim wieku siedział przy stole kuchennym, z lewą ręką okrytą zakrwawionym ręcznikiem.

– To straszne. Po prostu straszne. – Głos Thelmy drżał. – Stracił dwa palce, a jeden... wisi.

Annie spojrzała na nią ze współczuciem. Widok krwi nie robił na niej wrażenia, widziała już gorsze rzeczy.

– Dobrze, że przyprowadziłam ze sobą doktora Tremaine'a – oznajmiła. Badała puls Cecila, który robił się

coraz bledszy. Nie było sensu oglądać rany, ponieważ i tak nic nie mogli zrobić. Najważniejsze, żeby zapobiec szokowi i zmniejszyć utratę krwi. – Jak pan się czuje?

– Trzęsie mną – przyznał Cecil. – Głupi wypadek i tyle. Maszyna się zatkała, więc chciałem to zielisko wyciągnąć. I zaraz potem moja ręka znalazła się pod kosiarką.

– Gdybyś kupił taką nową maszynę, która się sama wyłącza, nic by nie było – wtrąciła Thelma. – Ale nie, ty uparłeś się używać tego grata jeszcze przez rok.

Cecil skrzywił się z bólu.

– Możesz zostawić ten wykład na później?

– Jak tylko przyjedzie karetka, coś panu podadzą – uspokoił go Jared. – Może mi pan powiedzieć, ile palców pan sobie odciął?

– Serdeczny i kciuk.

Jared ułożył skaleczoną rękę mężczyzny powyżej poziomu serca. Przeniósł wzrok na Annie, ale ona już odgadła, o co mu chodzi. Jeśli szybko znajdzie odcięte palce, istnieje szansa, że chirurg je przyszyje.

– Thelma? – Annie wyjęła gumowe rękawiczki i gazi-ki. – Potrzebne mi są dwa plastikowe woreczki. Jeden z lodem, jeden bez.

Podczas gdy Thelma spełniała jej polecenie, Annie wyszła na trawnik. Akurat przyjechali Martin i Rena.

– Nie wiesz, że masz nam dać czas na kawę między wezwaniemiami? – zażartował Martin.

– Dobrze sobie! Ja mam akurat wolne i powinnam spać.

– Gdzie pacjent? – zapytała Rena.

Annie wskazała im otwarte drzwi.

– Jared z nim jest. Szukam odciętych palców, więc patrzcie pod nogi.

Rena pomogła jej przeszukać trawę. Obmyły palce sterylnym roztworem, zawinęły w sterylną gazę i włożyły do woreczka z lodem.

– Jesteśmy gotowi – zawołał po chwili Martin.

Cecil dostał kroplówkę, oddychał normalnie.

– Spotkamy się w szpitalu, kochanie. – Thelma pocałowała męża w policzek, a zaraz potem karetka odjechała. – Dziękuję, Annie – rzekła, ściskając jej dłoń. – Nawet nie wiesz, jakie to szczęście, że tu mieszkasz.

Twarz Annie rozjaśnił uśmiech.

– Daj znać, jak on się czuje.

– Na pewno – obiecała Thelma. – Dziękuję wam obojgu. – Oddaliła się zważnym krokiem z kluczykami do samochodu.

– Dobrze, że już po wszystkim – stwierdziła Annie.

– Nie miałem pojęcia, że będę tak ciężko pracował w wolny dzień.

– Zostało ci całe popołudnie. I pamiętaj, dobre uczynki są nagradzane.

– Czy to znaczy, że włączą mi wcześniej prąd?

Annie roześmiała się w głos.

– Te czary są zaplanowane na poniedziałek.

– Zaczekaj. – Raptem Jared przystanął.

Annie zatrzymała się, a on wyjął z jej włosów źdźbło trawy. Było to tak bliskie pieczyoty, aż wstrzymała oddech, a następnie nabrała głęboko powietrza.

– Myślisz, że uratują palce Cecila?

– Jeśli nie, to nie z twojej winy. Zrobiłaś, co należy.

– Dzięki.

Jego pochwała nie była wyszukana ani wylewna,

wystarczyła jednak, by ocieplić atmosferę. Czyżby źle go oceniła? Jeśli tak, niewiele brakuje, by nie mogła mu się oprzeć.

Tego wieczoru przy kawie Erica szczegółowo wyłuszczała mu swoje plany na weekend. Mimo woli porównywał jej nienaganny wygląd z obrazem Annie rozciągniętej na łóżku, z włosami rozrzuconymi na poduszce.

Okolo piątej zajrzał do niej, by ogolić się elektryczną maszynką. Zapach wanilii i świeżego ciasta sugerował, że Annie nie śpi, tymczasem znalazł ją w sypialni. Na palcach chodził po mieszkaniu jak wtedy, kiedy wracał ze szpitala o rozmaitych porach i nie chciał budzić rodzeństwa. Wysłuchawszy głośnienia Eriki, żałował, że nie odwołał spotkania. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że ulubionym tematem Eriki jest ona sama.

Przyjechał do Hope z zamiarem absolutnego poświęcenia się pracy, a zatem odnosił wrażenie, że bardzo wiele łączy go z Ericą. Teraz dopiero zaczynał rozumieć, że nie odpowiadają mu pewne cechy jej charakteru. Nie powinien co prawda porównywać obu kobiet, wiedział jednak ponad wszelką wątpliwość, że stanowią dwa przeciwne bieguny.

– Jared?

– Tak? – Otrząsnął się z własnych myśli.

– Pytałam, czy twoja sąsiadka, jak jej na imię? Czy załatwiła już twoją sprawę? – mówiła Erica zniecierpliwiona, postukując czerwonym paznokciem w kieliszek.

– Tak i nie. Podłączą mi prąd w poniedziałek. A ona ma na imię Annie.

– Wszystko jedno. Jak sobie poradzisz w międzyczasie?

– Pozwoliła mi korzystać ze swojego mieszkania, więc w razie potrzeby muszę tylko przejść przez korytarz.

Erica uniosła swoje idealne brwi.

– Czy to wygodne?

– Nie jest tak źle. Zresztą większość czasu siedzę w szpitalu.

– Doprawdy, Jared. Powinieneś poważnie rozważyć przeprowadzkę. W miejsce, gdzie nie ma tak nieodpowiedzialnych ludzi. Heritage Arms starannie dobiera lokatorów, a windy działają tam częściej niż raz w miesiącu.

Jared zmarszczył brwi na słowo „nieodpowiedzialnych”. Było jasne, że Erica mówi o Annie. On sam kiedyś tak o niej myślał, ale szybko zrewidował swą opinię, gdy tylko zobaczył ją w akcji. Żałował, że w ogóle wspomniał Ericę o Annie. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby jej zrelacjonował przebieg wypadków tego ranka. Niewątpliwie przypomniaby mu o pomyłkach lekarskich, nadużyciach, i ostrzegła, by się za bardzo nie angażował.

– Jestem zadowolony z mieszkania. Brak windy to nie koniec świata. Chodzenie po schodach to dobre ćwiczenie.

– Być może, ale pamiętaj, że liczy się image.

– Podobno – odparł oschle.

Co teraz robi Annie? Czy nadal śpi, czy znowu udziela porad medycznych sąsiadom? Czy upiekła kurczaka na grillu i podpaliła balkon?

Raptem ogarnęła go ochota, by wracać do domu. Jeśli nie posłucha instynktu, zamęczy się towarzystwem Eriki.

– Pamiętam, że rozmawialiśmy o kinie, ale nie weźmiesz mi za złe, jeśli to przełożymy? Miałem ciężki dzień.

Erica przybrała zaskoczoną minę, jakby nikt dotąd nie śmiał opuszczać jej przed umówionym czasem.

– Przecież zmieniałam dla ciebie swoje plany.

– Wiem, przykro mi, ale czy nie mówiłaś kilka minut temu, że musisz coś jeszcze zrobić przed wizytą przyjaciół?

– To prawda – przyznała. – I muszę odwiedzić Elizabeth. Wczoraj zmarł jej ojciec. Ten starszy mężczyzna, którego miałaś na oddziale.

– Przykro mi.

Erica wzruszyła ramionami.

– Skoro mowa o zmianie planów, obydwójce będziemy teraz bardzo zajęci. Mnie czekają raporty finansowe. Ty wyjeżdżasz w piątek z doktorem Whittakerem, a ja lecę w następny wtorek do San Diego na konferencję. To może zadzwonię do ciebie, jak znajdę trochę czasu?

– Jasne – rzucił ochoczo.

Powinien być zirytowany, że praca jest dla niej ważniejsza, a tymczasem odczuł ulgę i zadowolenie. Dosyć to dziwne, skoro jeszcze niedawno sądził, że wspólne cele tworzą z nich idealną parę.

Zostawił kilka banknotów na stoliku i odwiózł Ericę do domu. Miał wyrzuty sumienia, ale stwierdził, że byłoby nieuczciwe siedzieć z nią, gdy myślami jest przy innej kobiecie. Czas pokaże, czym skończy się jego zaintrygowanie Annie, na razie chciał usłyszeć jej śmiech i cieszyć się jej towarzystwem.

Kiedy znalazł się z powrotem w swoim bloku, zauważył, że z windy zniknęła kartka „nieczynna”, a zatem pojechał na górę windą. Przyłożył ucho do drzwi Annie, a kiedy niczego nie usłyszał, zapukał cicho. Samochód Annie stał na parkingu, co wskazywało, że powinna być w domu. Nikt jednak nie odpowiedział na pukanie, więc poszukał klucza i sam sobie otworzył.

– Annie? – Nadstawił ucha i tym razem dobiegł go plusk wody, niestety z balkonu.

Annie spała na leżaku. Woda lała się z wielkich doniczek strumieniem i tworzyła kałuże na betonie, po czym spływała w dół. Potrząsnął głową zirytowany i zakręcił zewnętrzny kran. Całe szczęście, że posłuchał intuicji i przyjechał tu, zanim Annie zalała mieszkanie piętro niżej.

Ta kobieta nie zawsze jest nieodpowiedzialna, niemniej potrzebuje kogoś, kto by jej pilnował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudziła ją seria pisków i skrzypnięć. Usiadła prosto i zobaczyła Jareda, który zakręcał kurek, oraz swoje petunie, które niemal pływały w wodzie.

– Najpierw ogień, teraz woda. Co dalej? – zażartował. Jej ziewnięcie zamieniło się w uśmiech.

– A co pozostało?

– Nie wiem, ale na pewno coś wymyślisz. – Pokazał jej kałuże na betonie. – Chciałaś sobie zrobić prywatny basen?

– Wysłałam na balkon, żeby podlać kwiaty i odpocząć, ale widocznie zasnęłam. – Uśpił ją kojący szum wody.

– Widziałem ciasto w kuchni. W ogóle się nie kładłaś?

Jak na kogoś, kto zwykle mówił do niej krótkimi zdaniami, wydał jej się zbyt zainteresowany sposobem spędzania czasu.

– Położyłam się koło czwartej. Chciałam to zrobić wcześniej, ale nie mogłam zasnąć.

– Za dużo wrażeń – odparł ze znajomością rzeczy. – Znam to, ale nauczyłem się łapać drzemkę, kiedy tylko się da.

– W pracy to nie problem – przyznała. – Mogę spać praktycznie na stojąco. Ale w domu to zupełnie co innego. Z jakiegoś powodu trudniej mi się tu wyciszyć... – Urwała. – Zauważyłeś, że niemal każda nasza rozmowa w cią-

gu ostatnich dwudziestu czterech godzin kończy się na spaniu?

Spojrzał na nią zakłopotany i powiedział:

– To stosowny temat dla osób, które cierpią na brak snu.

– No właśnie, sądziłam, że pośpisz całe popołudnie.

– Spałem, a twoje cienie pod oczami mówią, że ty nie.

– Jak miło, że to zauważyłeś. – Brak snu zawdzięcza przecież jemu. Kiedy w końcu schowała się pod kołdrę i zamknęła oczy, wciąż widziała Jareda, który leży tak samo jak ona w swoim mieszkaniu.

Jego żywy obraz nie pozwalał jej zasnąć. To dlatego upiekła ciasto, zrobiła kurczaka i sałatkę owocową według przepisu swojej babki. W końcu półżywa około czwartej przysnęła, i wtedy obudził ją telefon. Sharon chciała jej przekazać, że Monika ma się dobrze, ale zostanie w szpitalu na obserwacji. Annie nie miała jeszcze wieści na temat Cecila. Zapisała sobie w pamięci, by zadzwonić do Thelmy.

– Jak twoja kolacja? – zapytała, zaniepokojona baczny spojrzeniem Jareda. – Nie sądziłam, że wrócisz tak wcześniej. – Jezu. Po co to powiedziała? Zabrzmiało to, jakby go sprawdzała.

– Jedzenie super, ale nie miałem nastroju na kino.

Annie podejrzewała, że Erica Brown nie jest zadowolona. Ona byłaby wściekła, gdyby Jared skrócił randkę.

Randka z Jaredem? Co jej chodzi po głowie?

– Biorąc pod uwagę, co tu zastałem – dodał, rozglądając się znacząco po balkonie – szczęście, że wróciłem. – Wyjrzał za balustradę. – Po pierwsze podwoiłaś rachunek za wodę dla całego kompleksu, a po drugie zniszczyłaś komuś graty i piłę elektryczną.

Woda spływała prosto na mały warsztat Jacka Cartera, gdzie leżał stos desek i narzędzia elektryczne. Dobry nastrój Annie prysł w jednej chwili. Honor nakazywał jej zrekompensować Jackowi straty, choćby miała wydać ostatni grosz od dziadka, trzymany na czarną godzinę.

Przeprowadzka do Hope pochłonęła lwią część tej sumy, a wysoki czynsz nie pozwalał nic odłożyć z pensji, ale mieszkanie w bezpiecznym domu było tego warte.

– Nie przypuszczam, żeby kupił historię o nagłej ulewie – rzekła z nadzieją. Święta Mario, święty Michale i Święta Oblubienico! – Jak to możliwe? Spałam ledwie kilka minut!

– Kilka minut? – Jared uniósł brwi.

– Usiadłam koło szóstej, a teraz jest... – Zerknęła na zegarek i zawołała: – Dochodzi ósma?!

Była zaskoczona, że Jareda tak to rozbawiło. No ale ostatecznie to nie jego mieszkanie ucierpiało. Mimo wszystko jego pełen satysfakcji uśmiech wzbudził w niej podejrzenia.

– Wiedziałaś, że coś się stanie, tak? – zapytała oskarżającym tonem.

– Przeleciało mi to przez głowę, ale wyobrażałem sobie raczej płomienie i straż, a nie wodę.

– Pewnie uważasz mnie za kompletną idiotkę. – Dlaczego przy nim nie potrafi zachowywać się spokojnie i normalnie jak w pracy?

– Jesteś zmęczona – poprawił – nie głupia. Jadłaś coś?

– Przekąsiłam małe co nieco w porze lunchu.

– A kolacja?

Wzruszyła ramionami.

– Nie byłam głodna.

– To po co piekłaś ciasto?

– Miałam ochotę na coś słodkiego.
 – Lubisz słodycze?
 – Bardzo. Na szczęście, kiedy coś piekę, zabieram większość ciasta do pracy. Dzięki temu rozdaję kalorie, zamiast je gromadzić.

– Czy to znaczy, że i ja mogę się poczęstować?

– Możesz zjeść wszystko.

– Dobra. Rzadko jem domowe ciasto.

Annie podniosła się z leżaka i weszła do mieszkania.

– Już podaję.

Jared ruszył za nią do kuchni.

– Czy nie mówiłaś, że tu jest samoobsługa?

– Zapomniałam. – Zaśmiała się. – Talerze znajdziesz nad zlewem, a sztućce w szufladzie.

Ukroił sobie tak ogromną porcję, że Annie nie wierzyła, iż zje całość na jedno posiedzenie.

– Dobrze – pochwalił między dwoma kęsami.

W międzyczasie wyjęła z lodówki cheddar i winogrona.

– To przepis mojej babki. A skoro o niej mowa, zrobiłam ci na jutro coś, co lubił mój dziadek. Jeśli zechcesz u mnie zjeść, oczywiście – dorzuciła, otwierając pudełko z krakersami. – Wystarczy podgrzać w kuchence mikrofalowej.

– Niepotrzebnie robiłaś sobie kłopot.

– Obiecałam, że będę cię karmić.

– Może będę miał ochotę na pizzę.

– Jak wolisz. Dziadek uwielbiał to danie, tak samo lubią je moi strażacy, więc może spróbujesz.

Jared obrzucił wzrokiem jej talerz.

– Kolacja?

– Taa.

– Mam coś, co świetnie do tego pasuje. Chodź.
– Przełknął ostatni kawałek deseru, a następnie wziął talerz z serem i winogronami.

Annie nie miała wyboru. Weszła do mieszkania Jareda z nadzieją, że dowie się o nim czegoś więcej. Kuchnia była identyczna jak u niej, chociaż sprzęt i meble bardziej nowoczesne. Wiedziała już, że znajdują się tam dwie sypialnie, i ciekawiło ją, czy dodatkowe pomieszczenie służy jako gabinet, czy pokój gościnny.

Tymczasem Jared zademonstrował jej dwie butelki.

– Mam białego zinfandela i chardonney.

– Białe zin – wybrała.

Otworzył butelkę i nalał wino do dwóch kieliszków.

– Czuj się jak u siebie.

Nie musiał tego powtarzać. W salonie przed wielkim telewizorem stała skórzana kanapa w kolorze rdzy i wygodny fotel. Na podłodze leżał dywan w azteckie wzory, a na ścianie wisiało duże oprawione zdjęcie galopujących mustangów. Kilka fotografii w metalowych ramkach stało na małym stoliku w rogu pokoju. Annie podeszła je obejrzeć.

– To twoja rodzina? – Poczowała ukłucie zazdrości na widok piątki młodych, podobnych do siebie ludzi. Nie omieszkała zauważyć, że Jared już jako nastolatek był przystojny.

– Dwóch braci i dwie siostry, wszyscy młodszy – odparł.

Drugie zdjęcie przedstawiało kobietę i mężczyznę.

– A to rodzice? – Znowu zwrócił jej uwagę przystojny mężczyzna obok swojej ładnej żony.

Jared postawił jedzenie na stoliku i dołączył do niej.

– Tak. Tata zmarł, jak miałem czternaście lat.

Jako najstarszy Jared był pewnie po śmierci ojca głową rodziny, uprzytomniła sobie. To wiele wyjaśnia.

- Mama zmarła, gdy skończyłem dwadzieścia jeden.
- Nagle?

Pokręcił głową i wypił łyk wina.

– Przez lata chorowała na serce, ale nie miałem pojęcia, na ile to poważne. A powinienem być wiedzieć.

Annie czuła, że Jared dźwiga brzemię winy.

- Może chciała to przed wami ukryć.
- Może – rzekł bez przekonania.
- Więc wychowywałeś swoje rodzeństwo?
- Taa, i wierz mi, to niełatwe. Niewiele brakowało, a porzuciłbym medycynę.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Nie. Jeden z braci był już na tyle dorosły, żeby pójść do piechoty morskiej. Ciotka i wuj proponowali, że wezmą do siebie siostry i drugiego brata, ale ja się uparłem, żebyśmy byli razem. Bałem się, że jak nie będę miał ich na oku, przytrafi im się coś złego.

– Studia i staż nie zostawiają wiele czasu na życie rodzinne.

– Było ciężko, ale poświęcałem im każdą wolną minutę. Zresztą każde z nich miało swoje obowiązki. Jak byli mali, nie było tak źle, ale jak podrośli, nie wiedziałem, za co się złapać. Ale przetrwaliśmy.

– Ile mieli lat, kiedy zmarła wasza matka?

– Lynn i Carrie dziesięć i dwanaście, Todd trzynaście. Rick przysyłał nam większość swojej wypłaty, co nam pomagało. Po czternastu latach nasza najmłodsza, Lynn, skończyła studia. Od tej pory minął już rok.

Annie znowu poczuła zazdrość, kiedy wyobraziła sobie życie w tej szalonej rodzinie.

- Na pewno jesteście bardzo ze sobą związani.
- Byliśmy – odparł z żalem.
- Byliście?
- Dorośliśmy, i każde poszło swoją drogą.

Piła wino i w myślach obliczała wiek Jareda – trzydzieści sześć lat. Ledwie osiem lat starszy od niej.

- Może, ale miło mieć kogoś, na kogo można liczyć.

Jared przytaknął bez słowa.

– Właśnie dlatego chcę mieć więcej niż jedno dziecko. Jak dzieje się coś złego, a człowiek jest sam, łatwo popełnić błąd. – Przypomniała sobie, jak samotność pchnęła ją w ramiona Brandona. Pewnie gdyby miała brata czy siostrę, którzy wsparliby ją psychicznie, nie wybrałaby tak fatalnie. Ale to już przeszłość.

Spojrzała ponownie na fotografie i uświadomiła sobie, że żadna z nich nie przedstawia Jareda z kobietą.

– Nie trzymasz zdjęć swoich narzeczonych? – zażartowała. – Na pewno miałeś jedną czy dwie.

– Jedną czy dwie – powtórzył. – Ale nawet zajęć nie pozwalał pomyśleć poważnie o romansie.

– Chyba nie chcesz być sam do końca życia? – Samotność z wyboru nie mieściła się jej w głowie. – Nie chcesz mieć żony, rodziny?

- Może żonę, ale dzieci raczej nie.

– Dlaczego? Już wiesz, na czym to polega.

– Podjąłem tę decyzję właśnie na podstawie doświadczenia. Przyjechałem do Hope, żeby skoncentrować się na pracy. Kiedy mi brakuje rodziny, chwytam za słuchawkę. Jeśli chodzi o dzieci, to przyjdzie pora, że zostanę wujkiem.

Annie wlepiała wzrok w kolejne zdjęcie, by ukryć rozczarowanie. Skończyła dwadzieścia osiem lat. Czeka-

ła na „tego jedynego”, z którym stworzyłaby upragnioną rodzinę, pewna, że ów mężczyzna zmaterializuje się w końcu, jeśli będzie w to wierzyła. Przeżyła wielki zawód, że ktoś, kto mógłby być tym jedynym, nie spełnia jej warunków.

– Może jeszcze zmienisz zdanie...

– Nie.

Wyraźnie nie miał ochoty słuchać wykładu na temat tego, co straci w życiu przez swoją postawę, a zatem Annie zmieniła temat, choć ten wcale nie był dla niej zamknięty.

– Zawsze marzyłeś o medycynie?

– Kiedy miałem cztery lata, twierdziłem, że zostanę akrobatą. Jak skończyłem siedem, uznałem, że cyrk jest nie dość atrakcyjny, więc wybrałem zawód kosmonauty. Pamiętam, że budowałem raketę z kartonu, żeby udowodnić, że to poważny zamiar.

Annie wyobraziła sobie Jareda w kartonowej rakiecie i wybuchnęła śmiechem.

– A jednak nie zajmujesz się programami kosmicznymi.

– Odkryłem, że nie lubię kręcić się w kółko.

– Aha, nie lubiłeś karuzeli?

– Nie lubiłem, jak mi żołądek podchodził do gardła. – Zmarszczył czoło. – Ciepło tu jakoś. Może wolisz pójść do siebie albo wyjść na zewnątrz?

– Na zewnątrz, proszę.

Balkon Jareda był kopią jej balkonu, chociaż brakowało tam kwiatów, które złagodziłyby szarość betonu. Annie oparła się o balustradę i patrzyła na wieczorne niebo. Właśnie błysnęła na nim jedna gwiazda.

– A czym ciebie przyciągnęło ratownictwo medyczne? – spytał Jared, sącząc wino.

– Dlaczego nie zostałam lekarzem albo pielęgniarką? Jak miałam dziesięć lat, samochód potrącił moją babcię. Zafascynowała mnie karetka, która zabrała ją do szpitala. Bez niej babcia zmarłaby. – Uśmiechnęła się. – Gdyby nie my, tacy jak ty nie skupialiby na sobie całej uwagi.

Jared roześmiał się serdecznie. Annie nadal nie mogła uwierzyć, że w ciągu kilku godzin nastąpiła w nim tak kolosalna zmiana. Chwilami bała się, że znów powróci ten gbur, na którego czasami wpadała. Ale na razie wyobrażała sobie, że tamten w ogóle nie istnieje.

– Co powiedzieli rodzice na twoją decyzję? Niewiele kobiet pracuje w karetkach.

– Tata był fotoreporterem, zmarł, robiąc reportaż, kiedy byłam dzieckiem. Mama walczyła z białaczką, ale przegrała, kiedy miałam pięć lat. Potem mieszkaliśmy z dziadkami. Babcia zmarła na zawał i od trzynastego do osiemnastego roku życia byłam tylko z dziadkiem.

– A on nie miał nic przeciw twojemu wyborowi?

– Sam kiedyś był buntownikiem, więc cieszył się, że idę w jego ślady. W każdym razie do czasu, kiedy przyjechał do mnie do pracy. Myślałam, że się wścieknie, kiedy zobaczył, jak śpimy wszyscy na kupie.

– Bał się o twoją cześć?

– Był bardzo tradycyjny – odparła z czułością. – Przed wyjściem ostrzegł mojego partnera, Paula, że jeśli ktokolwiek potraktuje mnie niegodnie, Paul za to odpowie.

– A co na to Paul?

– Zachował się świetnie. Na szczęście, nikt więcej nie słyszał pogroźek dziadka, bo inaczej by ze mnie bezlitośnie drwili. Paul był fantastycznym facetem, miał wspinałą żonę. Bardzo żałowałam, że przestał ze mną pracować.

- Z jakiego powodu?
- Dostał awans i został przeniesiony.
- A ty dostałaś nowego partnera?
- Tak. Ale nie znajdowaliśmy wspólnego języka, więc kiedy skończyła mi się umowa, wyjechałam.
- Przeniosłaś się do Hope.

Nazwa miasta miała dla niej znaczenie symboliczne. Annie rozpaczliwie potrzebowała nadziei – że znajdzie mężczyznę, który pokocha ją i zaakceptuje ze wszystkimi jej wadami i zaletami, że któregoś dnia będzie miała rodzinę, że odstawi w zapomnienie ciemny okres swojej przeszłości.

Wolała jednak nie rozmawiać o sobie.

- A ciebie co tu przywiodło?
- Przeczytałem ogłoszenie, że w Hope potrzebują lekarza na oddziale ratunkowym, zgłosiłem się i zatrudnili mnie.

Nie była pewna, czy to rzeczywiście cała historia. A może Jared miał żal do swoich sióstr i braci, że tak ciężko dla nich pracował? Albo postanowił rozpocząć nowe życie, kiedy już nie czuł się im potrzebny? Ciekawość ją roznosiła, ale jakoś nie była w stanie zadać mu tych pytań.

Z wolna, kiedy patrzyła na Jareda, zaczęła odczuwać niepokój. Jego zapach płynął do niej z lekkim wiatrem i otulał ją jak pieśzczoła. I nagle odeszła jej ochota, by tak stać i gadać o niczym. Chciała znaleźć się w jego ramionach, poznać smak jego warg, usłyszeć bicie jego serca. Żeby nie ulec temu impulsowi, ścisnęła mocno kieliszek.

Kolejny lekki powiew przyniósł zapach Jareda wymieszany z zapachem bzu, który rósł przed domem. Ptaki

śpiewały, w oddali poszczekiwał pies, ale to wszystko było nieistotne. Liczyło się tylko to, że jest z Jaredem, ukryta przed wzrokiem ciekawskich przez zapadającą ciemność. Pożądanie walczyło w niej ze zdrowym rozsądkiem.

Gdyby była nowoczesną kobietą, zrobiłaby pierwszy krok, ale za takie zachowanie mogłaby słono zapłacić. Nie wystarczyłby jej pocałunek ani parę nocy, a Jared nie jest mężczyzną z jej marzeń. Bała się, że swoją silną osobowością zdusi ją jak Brandon.

– Annie?

– Przepraszam. Co mówiłeś?

– Dolać ci?

Skoro kilka łyków tak na nią podziałało, wołała nie ryzykować.

– Lepiej nie – odparła. – Ostatnie dni dały mi się we znaki, a za chwilę wstanie nowy dzień.

– Rozumiem. – Odebrał jej kieliszek, a potem jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

Annie podniosła wzrok i zobaczyła nad sobą jego twarz, oczy pociemniałe od emocji, których nie przykryła nawet ciemność. Potem nagle odrzuciła wszelkie wahania. Jeśli on natychmiast jej nie pocałuje, zacznie krzyczyć z rozpacz.

Gdy uniosła głowę w milczącym zaproszeniu, czekała tylko ułamek sekundy. Z lekkim westchnieniem zamknęła oczy. Wargi Jareda były ciepłe, a oddech niósł ten sam bukiet zapachów co wino. Nie zauważyła, kiedy znalazła się w jego objęciach. A gdy odsunął się trochę, nogi się pod nią ugięły i złapała go mocno, by nie upaść. Spojrzała na jego twarz z nadzieją, że zobaczy w niej to samo, co on zapewne dostrzegał w jej oczach. Ale na twarzy Jareda malowała się niepewność.

Zbierał się, by ją przeprosić. Czuła to każdą komórką swojego ciała. Co za ironia...

– Annie – zaczął.

– Nie przepraszaj. Oboje jesteśmy zmęczeni. Rano pewnie znowu będziemy sobie przygadywać.

– Pewnie tak. Ale wcale mi nie jest przykro.

– Nie?

– Nie.

Czekała na jakieś wyjaśnienia, ale nie padło już żadne słowo. Nie wytrzymała ciszy i powiedziała po prostu:

– Dobranoc.

Jared złapał ją za łokieć.

– Przeprowadzę cię, żebyś nie wpadła na ścianę.

Jego obecność, jego dotyk, rozpałyły w niej ogień. Ogień, który nie miał prawa płonąć.

– Mam doskonały wzrok.

– Nie wątpię, ale zrób mi tę przyjemność.

Wydawało jej się, że w mieszkaniu Jareda jest duszno. Powinna go zaprosić, by przespał się na jej kanapie. Ale czy byłaby w stanie zasnąć, gdyby on leżał w pokoju obok?

Czym prędzej zaproponowała:

– Jeśli u ciebie się nie ochłodzi, możesz skorzystać z mojej kanapy. Jest wygodna, chociaż na to nie wygląda.

– Dziękuję.

Niepewna, czy dziękuje jej za troskliwość, czy odmawia, uznała, że będzie spać spokojniej, nie znając odpowiedzi.

– No to jeszcze raz dobranoc. – Wyszła szybkim krokiem.

Jared patrzył, jak Annie znika w swoim mieszkaniu. Chciał ją znowu wziąć w ramiona, a przecież sam

pozwoił jej odejść. Nie planował tego pocałunku, ale wyszło inaczej. Początkowo był zaskoczony, niemniej mówił prawdę, twierdząc, że niczego nie żałuje. Jaki mężczyzna żałowałby chwili, w której przeżył najbardziej wstrząsające doświadczenie swojego życia?

Pewnie los z niego kpi. Cekał, aż serce zabije mu mocniej dla kogoś równie zdyscyplinowanego co on. A tymczasem jego serce przyspieszyło z powodu osoby tak bardzo odmiennej, że tego nie pojmował.

I teraz, gdy już wiedział, że Annie rozpała w nim namiętność, nie mógł zdecydować, co byłoby gorsze – pocenie się we własnym łóżku w pokoju pozbawionym klimatyzacji czy przeżywanie wewnętrznego piekła na kanapie Annie.

Kłopoty towarzyszą Annie jak cień. Ta kobieta ignoruje swoje ograniczenia i zaharuje się na śmierć, niosąc pomoc innym. Zdecydowanie potrzeba jej kogoś, kto by zadbał, by ludzie pozbawieni skrupułów nie wykorzystywali jej dobrego serca. Jej obrońcą powinien zostać ktoś, kto zrozumie jej wolnego ducha. Ktoś taki jak... Galen. Tak, Galen byłby idealny. W przeciwieństwie do Jareda chce założyć rodzinę.

Pozwoliłbyś, żeby Galen ją przytulał, dotykał, całował? Ale alternatywą jest to, by sam wkroczył do akcji i został głosem rozsądku Annie, kiedy jej serce weźmie górę nad rozumem. Niestety, dobre intencje nie zawsze spotykają się z pozytywnym odzewem. Zresztą nie chciał przecież łączyć wymogów pracy z wymogami jakiegokolwiek związku, który pociągałby za sobą odpowiedzialność.

Wychowanie dzieci to niełatwa sprawa, a on zakończył swe obowiązki w tym względzie. Jeżeli inni pragną

iść tą drogą, dostaną jego błogosławieństwo. Poza tym Annie dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie opieki, więc niech sobie płynie albo tonie sama. Tyle że jakimś sposobem obudziła w nim na nowo instynkt opiekuńczy, który zakopał głęboko przed przyjazdem do Hope. Musi teraz zamknąć go na nowo i wyrzucić klucz.

Po omacku poszedł do kuchni i sięgnął po latarkę, która leżała na blacie. Patrzył na ślady obecności Annie – kieliszki, ser i owoce – i poczuł, jak puste jest jego mieszkanie po jej wyjściu. To tylko dlatego, że jest ciemno, wytłumaczył sobie. Powinien iść spać. Najchętniej poszedłby do Annie, gdzie mieszka światło i śmiech, ale sam by się wystawił na pokusy.

Najlepszy sposób, by o niej zapomnieć, to kilka kilometrów biegu i zimny prysznic.

I powinien się tego trzymać.

– W kafeterii mają twoją ulubioną specjalność dnia – oznajmił Galen nazajutrz rano. – Gofry.

Jared pokręcił głową.

– Nie dzisiaj.

– A co? Pilnujesz wagi?

– Nie, już jadłem.

Galen zmarszczył czoło.

– Co?

– Jajka na szynce.

– Więc zrobiłeś krok naprzód. – Oczy Galena zabłyły.

– Nie rozumiem.

– Z Ericą – rzekł przyjaciel zniecierpliwiony.

– Wybacz, że cię rozczaruję, ale to Annie przygotowała śniadanie.

Wśliznął się do jej mieszkania o szóstej, by wziąć prysznic, zanim Annie się obudzi. Tymczasem ona już stała w kuchni i mieszała w garnku, z którego unosił się cudowny zapach. Powitała go, jakby nie było żadnego pocałunku, a on poczuł jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Galen zrobił ogłupiałą minę.

– Zaraz, zaraz. Czy mówimy o tej samej Annie, na którą w czwartek rzucałeś gromy?

– Tak.

– Szczegóły, bracie. O czym jeszcze nie wiem?

– Wiesz, że wyłączyli mi prąd.

Galen mruknął potakująco.

– Więc kiedy wróciłem do domu w piątek rano, Annie powiedziała, że nie włączą mi prądu do poniedziałku.

– Szkoda, że mnie tam nie było i nie widziałem twojej miny! – Przyjaciel klepnął się w udo.

– To nie był miły widok. W każdym razie zawarliśmy umowę. Mogę korzystać z jej mieszkania do poniedziałku. No i karmi mnie.

– Aha. To już rozumiem. Erica wie?

– Wspominałem jej.

– I nie ma nic przeciwko?

– Przyznała, że w tej chwili praca jest dla niej ważniejsza.

Galen patrzył na niego z powątpiewaniem, które zamieniło się w zaciekawienie.

– To przyjacielska umowa, nic więcej – dodał Jared.

– Nie musisz się tłumaczyć. Więc ty i Annie zawarliście pokój?

– No tak.

– I co teraz o niej sądzisz?

– Ma za miękkie serce, nie potrafi nikomu odmówić pomocy. Potrzebuje kogoś, kto by ją trzymał na ziemi. – Kogoś, kto by stworzył z nią rodzinę, jakiej pragnie. Odsunął tę myśl i w skrócie opisał piątkowe wydarzenia, pominął tylko najbardziej osobisty szczegół. – No i pomyślałem o tobie.

– O mnie? Dlaczego?

– Od początku ją chwalisz. Nadajesz się do tego idealnie. – Galen stanowczo potrząsnął głową. – Czemu nie? Chyba nie poznałeś nikogo, co?

– Nie w tym rzecz. Annie to świetna dziewczyna. Problem w tym, że nie czuję mięty.

– Jak możesz nie czuć mięty? – zawołał niepocieszony Jared. – Jest piękna, ujmująca, świetnie gotuje.

– Wybacz, stary, ale to robota, do której nie możesz nikogo oddelegować. Sam musisz się tym zająć.

W swojej pracy Jared miał do czynienia z uzbrojonymi członkami gangu, zdesperowanymi narkomanami i zrozpaczonymi członkami rodziny, którzy stracili bliskich, ale nic nie przeraziło go tak bardzo jak słowa Galena.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O jedenastej w sobotnie przedpołudnie ogłoszono alarm na stacji numer dwa w Hope. Annie wyłączyła kuchenkę, słuchając obojętnego głosu dyżurnego, który informował o miejscu pożaru. Trzydzieści pięć na Highland Drive. Poczuli się, jakby ktoś oblał ją wiadrem lodowatej wody.

– Znasz ten dom? – spytała Mica, który właśnie przyszedł z biura kapitana i spotkał się z nią przy karetce.

Mic skinął głową.

– Winona Hughes. Ciekawe, co znowu wywinęła?

Winona miała dziewięćdziesiąt lat i mieszkała samotnie na obrzeżach miasta. Jej jedyna córka rzadko ją odwiedzała. Winona była już tak słaba, że nie wychodziła z domu, ale nie była przez to pozbawiona ludzkiego kontaktu. Miasto zainicjowało program pod hasłem „Towarzysz dla seniora” i od poniedziałku do piątku wolontariusz spędzał z Winoną popołudnia i pomagał w pracach domowych.

Problem pojawiał się w weekendy, kiedy znudzona Winona dzwoniła pod numer 911. Gdy Annie zauważyła, że czeka na nich z ciasteczkami, pojęła, że kobiecie po prostu dokucza samotność. Ich szef nie był zachwycony tymi wezwaniem, ponieważ bez przewozu do szpitala nie mogli wystawić rachunku za usługi, a to fatalnie wpływało na ich budżet.

– SzeF się wścieknie, jeśli to kolejny fałszywy alarm – uprzedził Mic, wyjeżdżając z podjazdu na sygnale.

– Ona nie jest osobą, która podnosiłaby fałszywy alarm w tak poważnej sprawie jak pożar. Co innego dzwonić i skarżyć się na wymyślony ból w klatce piersiowej, a co innego zawiadamiac o nieistniejącym pożarze.

– Może naprawdę się pali?

Annie spojrzała na niego struchlała.

– Myślisz, że zrobiła to celowo?

– Ludzie, którzy chcą na siebie zwrócić uwagę, są gotowi na wszystko.

– Ale nie ona. Założę się, że tam naprawdę się pali.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło. Ten dom jest tak zagrożony, że wystarczy iskra. Całe stosy starych gazet i reklam. Widziałem nawet pisma z 1956 roku.

– Dlatego uważam, że nie spowodowałyby celowo pożaru, niezależnie od tego, jak bardzo byłaby spragniona towarzystwa. Jest bardzo dumna ze swojej kolekcji.

Dom Winony stał między dwoma pustymi działkami i polem pszenicy. Już z daleka ujrzeli szary dym, który płynął z dwóch okien, i tłący się fragment dachu.

Mic zahamował obok grupki gapiów. Gdy tylko Annie wysiadła, podeszła do niej jakaś kobieta.

– Próbowaliśmy z mężem tam wejść, ale jest zamknięte.

– Czy możliwe, żeby jej nie było? – zapytała Annie z nadzieją, że ktoś zabrał Winonę na wycieczkę.

– O ile wiemy, jest w domu.

Annie pobiegła do Billa, Manny’ego i Grahama, którzy zakładali już pojemniki z tlenem. Annie liczyła na to, że nie jest za późno. Wiedziała, że jej koledzy są dobrze wyszkoleni, lecz tak duży ogień stanowi nawet dla nich

ryzyko. Graham uderzył w drzwi siekierą. Po kilku ciosach trzech mężczyźni odczekali chwilę, aż dym wydzie przez otwór, po czym zniknęli w szarej mgle ze strażackim węzem.

Annie przygotowała wszystko, co mogło im się przydać, wciągnęła rękawiczki lateksowe i włożyła ochronne okulary. Uważnie obserwowała budynek. Mężczyźni w żółtych uniformach krążyli wokół jak pszczoły, szukając najlepszego miejsca, skąd mogliby zaatakować. Kiedy wschodnia część dachu stanęła w płomieniach, przyjechał drugi wóz. Po kilku minutach skierowali potężny strumień wody na gont.

Powietrze było ciężkie od gryzącego dymu. Annie przesiąknęła tym zapachem tak samo jak ci, którzy weszli do budynku. Szef batalionu stał na środku podwórza i kierował operacją przez radio. Wkrótce stało się jasne, że dom Winony jest spisany na straty. Annie modliła się, by ogień nie zabrał też Winony.

Minuty wlokły się jak godziny, zanim Mannie wyniósł drobną postać przewieszoną przez ramię, jak zawsze robią to strażacy. Annie i Mic podbiegli z noszami i ostrożnie położyli na nich staruszkę.

– Znalazłem ją na podłodze w sypialni – powiedział Mannie.

Klatka piersiowa Winony ledwie się unosiła. Annie przystawiła dłoń do jej ust i wyczuła nieznaczny ruch powietrza. Poziom tlenu we krwi był zaniżony. Annie natychmiast założyła pacjentce maskę tlenową.

– Tętno sześćdziesiąt – oznajmił Mic.

Skóra Winony nabierała siniego odcienia.

– Czy pani mnie słyszy? Winnie? – wołała Annie.

Winona zamrugnęła powiekami.

– C-co?

– Tlen dziewięćdziesiąt dwa – meldował Mic.

Annie uśmiechnęła się do pacjentki.

– Proszę się nie martwić, pani Hughes, jest pani bezpieczna i cała.

Winnie skinęła głową, a potem zamknęła oczy. Annie szybko sprawdziła, czy kobieta nie odniosła żadnych obrażeń. Nie znalazłszy widocznych śladów, przykryła Winonę kocem.

– Jedźmy do Hope – rzekła do Mica.

W tym momencie Winona szeroko otworzyła oczy.

– Molly, musicie znaleźć Molly.

Annie wymieniła zaniepokojone spojrzenie z kolegą ratownikiem. Strażacy szukali tylko jednej osoby, a kiedy wynieśli ją z zagrożonego miejsca, skupili się na walce z ogniem.

– Kto to jest Molly?

– Moja pudlica.

Annie nie przypominała sobie, by podczas wizyt u Winony widziała psa, ale Molly mogła być zamykana przy podobnych okazjach albo była nowym nabytkiem.

– Czy ona jest w domu?

Jeśli tak, szef strażaków, który koordynował ich pracę, musiałby powiadomić ludzi o psie.

– Jest... na podwórzu...

Ucieszona tą informacją, Annie podeszła do Dana Francisa, młodego policjanta, który odsuwał od ognia gapiów.

– Jej pies został na podwórzu. Może pan dopilnować, żeby ktoś się nim zajął, a my zawieziemy ją do szpitala?

– Jasne.

Jednak Winona była innego zdania.

– Nie pojedę. Muszę wiedzieć, co z Molly.

– Sierżant Francis wszystko załatwi – uspokajała ją Annie. – Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt bierze pod czasową opiekę zwierzaki, które są w takiej sytuacji jak Molly.

Winona splotła ramiona i ściągnęła wargi.

– Nie pojedę, dopóki nie znajdziecie Molly.

– Zaraz ją przyprowadzę – obiecał Dan.

– Ona... nie przyjdzie... z nim.

Dan przystanął i spojrzał bezradnie na Annie.

– Dlaczego Molly z nim nie przyjdzie?

– Ona nie lubi... mężczyzn. Ty idź...

Tylko tego jej trzeba – pacjentki, która odmawia jazdy do szpitala, i pudła, który nie toleruje mężczyzn. Annie spojrzała na Mica, który tylko wzruszył ramionami.

– Stan jest stabilny – powiedział Mic. – I tak musimy podłączyć kroplówkę, więc ja to zrobię, a ty poszukaj psa.

– Dobra. Ale tylko parę minut – uprzedziła Annie.

Na twarzy Winony zakwitł uśmiech.

– To dobrze... moja droga...

Annie ruszyła do szefa, po drodze mówiąc do Dana:

– Może Molly z tobą nie przyjdzie, ale pomóż mi jej poszukać.

Szef batalionu John Sanders dobiegał pięćdziesiątki i, jak mówiono, przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej. Należał do najlepszych i chociaż ludzie czasem narzekali na ciągłe ćwiczenia, dzięki jego uporowi oddział straży pożarnej z Hope cieszył się świetną opinią.

– Szefie? – zagadnęła. – Musimy poszukać pudła.

– Budynek może się w każdej chwili zawalić. Kazałem właśnie wyjść ludziom. Nie będę ryzykował.

– Pies jest na podwórzu.

– No to idźcie, tylko nie zbliżajcie się do budynku.
Annie i Dan okrążyli dom i wpadli na ogrodzone płotem podwórze.

– Molly! – wołała Annie z nadzieją, że pies usłyszy swoje imię i natychmiast wybiegnie z kryjówki.

– Może siedzi w krzakach – zasugerował Dan.

Zerknęła na dziko rosnące krzewy.

– Molly! – zawołała znowu.

Spod drewnianego ganku, skąd strażacy lali wodę przez tylne drzwi, dobiegło ją skomlenie.

– Molly?

Annie i Dan przykucnęli, żeby lepiej widzieć. Mały pudel krył się w cieniu.

– Chodź tu, piesku – wołała Annie, przyklękając.

– Nie bój się. Szkoda, że nie mamy psich herbatników – mruknęła.

Dan natychmiast sięgnął do kieszeni.

– Myślisz o tym?

– Od kiedy to policjanci noszą psie smakołyki?

Dan rzucił jej na dłoń parę kruchych ciastek.

– Na terenie mojego obchodu jest mnóstwo psów. Wolę, żeby nie łąpały mnie za kostki.

Molly powąchała wyciągniętą dłoń Annie i z wahaniem zrobiła krok naprzód.

– Jak się uda, zagłosuję na ciebie w wyborach policjanta roku – oświadczyła Annie.

– Trzymam cię za słowo.

– Chodź, mała – kusił. – Zobacz, jakie to smaczne.

Molly najwyraźniej uznała, że obca osoba z psim przysmakiem jest lepszą alternatywą niż umieranie ze strachu, i skoczyła przed siebie. Annie dała jej przysmak i pogłaskała, po czym wzięła psa na ręce i wstała.

– Cofnąć się! Cofnąć się! – Strażacy zaczęli uciekać z ganku. Zanim Annie i Dan zdążyli cokolwiek zrobić, rozległ się potężny huk. Sekundę później dach runął z taką siłą, że poleciały szyby, a świst powietrza ściał Annie z nóg.

Kiedy upadała, skóra ją zapiekła, a w chwilę potem uderzyła w coś czołem. Słońce zgasło, przed oczami Annie rozbłysły gwiazdy. Wreszcie wszystko zgasła ciemność.

Jared uważnie słuchał radia na częstotliwości szpitalnej. Dotąd załoga Annie doniosła o jednej ofierze zaczadzenia. Zastanawiał się, dlaczego jeszcze nie wyjechali z miejsca pożaru. Życie starszej kobiety nie było zagrożone, ale i tak dziwiło go, że tak się ociągali.

Już miał zapytać, co ich zatrzymuje, kiedy usłyszał o zawalonym dachu. Dobrze, że Annie nie siedzi w środku tego wszystkiego, pomyślał. Wiedział jednak, że Annie jest na miejscu pożaru i dlatego wsłuchiwał się w wymianę zdań między strażakami. Serce mu podskoczyło, kiedy raptem ktoś oznajmił, że jedna osoba z załogi została poszkodowana, ale nie mogą do niej podejść z powodu jakiegoś pudła.

Od razu instynkt mu podpowiedział, że chodzi o Annie. Był zły, że nie zna szczegółów. Nie zdziwiłby się, gdyby zajęła się ratowaniem psa. On także kochał zwierzęta, ale gdyby kazano mu wybierać między człowiekiem a psem, nie miałby wątpliwości, że należy wybrać człowieka.

Szef strażaków wezwał drugą karetkę i poprosił o kogoś z Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt. Jared zamarł. Postanowił, że po przyjeździe do Hope nie będzie się już

o nikogo martwił, i oto przez Annie wrócił do starych zwyczajów.

Skoro jemu tak zależy na bezpieczeństwie Annie, jak radził sobie jej dziadek ze świadomością, że jedyna wnuczka na co dzień staje twarzą w twarz z zagrożeniem?

Czekał niecierpliwie na kontakt z załogą karetki.

– Jedyńka do Hope – rozległ się wreszcie głos Mica.

– Odbiór.

– Wieziemy pierwszą pacjentkę, będziemy za jakieś dziesięć minut.

– Rozumiem, że macie drugiego poszkodowanego – rzekł Jared, żałując, że nie może zapytać o nazwisko.

Radio zatrzeszczało.

– Mniej więcej – odparł po chwili Mic.

Jared nie wiedział, co to znaczy, ale zrozumiał, że do przyjazdu karetki nie pozna odpowiedzi. Zapowiada się wyjątkowo długie dziesięć minut.

– Ja nie wiem... jak pani dziękować. – Winona ścisnęła dłoń Annie w karetce, która mknęła do szpitala.

– Uratowała pani moją Molly. To... jakiś cud.

Annie uśmiechnęła się z wysiłkiem. W głowie jej dudniło, serce się tłukło, żałowała, że Micowi nie wolno wyłączyć syreny, by oszczędzić jej bólu.

– Nie wierzę, że ona poszła... z tym młodym mężczyzną – wychrypiała Winona. Dym uszkodził jej struny głosowe. – Ona potrafi być zła, nawet jak mężczyzna puka do drzwi.

– To dzięki jego herbatnikom wyciągnęliśmy ją – oznajmiła Annie. – Pewnie pachniał tym herbatnikiem.

– Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt weźmie ją?

– Tak.

– Ale na pewno jej tam... nie uspią?

– Skądże. Jak pani będzie w szpitalu, będę do niej co dzień zaglądać – obiecała Annie.

Chętnie wzięłaby psa do siebie, ale w domu, gdzie mieszkała, nie wolno było trzymać zwierząt, nie mówiąc już o tym, że Molly godzinami siedziałyby sama.

– Dziękuję, moja droga. Teraz jestem spokojniejsza... Wiem, że jest w dobrych rękach.

Winona zamilkła, a Annie zerknęła na oksymetr. Jak na swój wiek, Winona dość szybko odzyskiwała formę. Annie nie dowiedziała się, co spowodowało pożar, ale za kilka dni inspektor straży zbierze dowody i sprawa się wyjaśni.

Bandaż na głowie przeszkadzał jej, z trudem powstrzymywała się przed drapaniem. Jared z pewnością nie pożałuje jej kilku ostrych słów, ale na szczęście nie widział krwi zalewającej jej twarz.

Galen spojrząłby na nią pobieżnie, zadał kilka pytań i odesłał do pracy. Jej sąsiad z kolei prawdopodobnie zatrzymałby ją na obserwację.

Na oddziale ratunkowym przeżyła miłą niespodziankę, gdyż Jared nawet na nią nie spojrzął. Skupił się na Winonie i tylko słuchał raportu Annie.

– Zawieźcie ją na urazówkę – polecił na koniec.

Annie chciała pomóc Micowi pchać wózek, ale nim przekroczyła próg, Jared zatrzymał ją przyjaznym tonem.

– Chcę cię za moment widzieć w piątce.

Annie zerknęła na Mica, błagając go w myślach, by się za nią wstawił, ale on jedynie uniósł ramiona, więc postanowiła zablefować:

– Po co?

– Zgadnij. – Wzrok Jareda przeniósł się z bandaża na jej czoło na skaleczenie na ręce. – Numer pięć – powtórzył.

– Muszę napisać raport – odparowała.

Zagroził, że zadzwoni do jej szefa.

– Dobra – warknęła, zakręciła się na pięcie i wyszła. W holu zaczęła pchać wózek na postój dla karetek.

– Idziesz w złym kierunku – zauważył Mic. – Pokoje zabiegowe są na prawo, a ty idziesz na lewo.

– Potem tam zajrzę – odparła ze złością.

– John chciał, żeby ktoś cię obejrzał.

– Ty mnie obejrzałeś.

– Mówił o lekarzu.

– A co lekarz może więcej zrobić?

Mic pokręcił głową z uśmiechem.

– Pewnie nic, ale jego diagnoza jest ważniejsza niż moja. Czy twoja – dodał.

– Nie zgadzam się, żeby mnie tu trzymali do końca zmiany z powodu guza na głowie. – Gdyby trafiło na kogoś innego, John kazałby mu łyknąć dwie aspiryny i wracać do roboty.

– Ale doktor Tremaine na ciebie czeka.

– Niech czeka. Najpierw napiszę raport. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Jak będzie zajęty, to sobie pójdę.

– Jak chcesz, ale moim zdaniem nie powinnaś go wkurzać.

– A ja nie rozumiem, po co tyle zamieszania wokół małego guza i drobnego zadrapania.

– Podam ci dwa powody. Odszkodowania i sąd.

– Nie ma obawy. Wiem, kiedy potrzebny mi lekarz.

– Z pewnością, ale zrób mu tę przyjemność. Im szybciej tam pójdziesz, tym szybciej stąd wyjedziemy. Wierz mi, z nim nie wygrasz.

Annie nie miała najmniejszej ochoty potwierdzać

opinii Mica, ale to fakt – miał rację. Po prostu nie zamierzała tak łatwo oddać Jaredowi zwycięstwa.

– Pewnie nie.

– To ja posprzątam w samochodzie, a ty zrób raport.

– Dobry pomysł.

Kiedy skończyła wypełniać formularze, Mic prawie zrobił swoje. Wyprostowała się na krześle i rozmasowała skronie.

– Guz na głowie chyba zepsuł ci przy okazji słuch – zauważył Jared, który właśnie stanął w drzwiach.

Annie podniosła wzrok.

– Nie, bynajmniej, byłam zajęta. – Podała mu zapisane kartki.

– Idziemy?

Raz jeszcze spróbowała się wymigać.

– Nic mi nie jest.

– Możemy tu stać i sprzeczać się albo wejść do sali obok i mieć to z głowy.

– No dobra – odburknęła.

– O co chodziło z tym psem?

– Winona nie chciała wyjechać, dopóki nie znajdziemy jej psa. Mówiąc krótko, zmiotło mnie z nóg, jak dach się zawalił.

Jared wprowadził ją do pokoju i wskazał jej łóżko.

– I uderzyłaś się w głowę.

Kiwnęła głową, czemu towarzyszył nagły ostry ból.

– O żabę.

– O żabę?

– Taką metalową ozdobę – wyjaśniła. – Akurat na niej wylądowałam. Przez parę sekund miałam ciemno przed oczami.

Jared sprawdzał reakcję jej źrenic na światło.

– Nie dzwoni ci w uszach? Widzisz ostro? Nie boli cię głowa?

– Prochy już mi pomogły.

Jared obejrzał jej ranę ciętą, a Annie robiła, co w jej mocy, by nie krzywić się z bólu.

– Nie jest głęboka, zostanie niewielka blizna. Ale mam pomysł, żeby wysłać cię na chorobowe.

Spojrzała na niego przerażona. To jest gorsze, niż się spodziewała. Tak ciężko pracowała, by zdobyć szacunek kolegów. Jeśli Jared odsunie ją teraz od pracy, istnieje zagrożenie, że wyląduje za biurkiem.

– Nie możesz mi tego zrobić – szepnęła błagalnym tonem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie oczekiwał, że Annie pokornie zaakceptuje jego sugestię. W końcu ma zwyczaj pracować ponad siły. A jednak sumienie nie pozwalało mu puścić jej do pracy. Sądząc po wielkości urazu, był pewien, że cierpi na zawroty głowy.

– Nie możesz tego zrobić – błagała.

– Nie masz wyboru.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ nie jesteś w stanie funkcjonować na sto procent.

– Kto tak twierdzi? – Najeżyła się.

– Przyznaj się. W głowie ci łupie, jakby miała pęknąć.

– Wzięłam dwie tabletki, pomogły mi.

– Ręce ci się trzęsą – ciągnął, jakby jej nie słyszał.

– Zaczynasz mnie denerwować.

– Masz nudności.

– To zaraz przejdzie.

Na wszystko ma odpowiedź, pomyślał cierpko.

– A jeśli wybuchnie kolejny pożar i będziesz musiała się opiekować poparzonymi ludźmi? Albo poważny wypadek samochodowy? Czy możesz uczciwie powiedzieć, że twój stan nie wpłynie na zdolność podejmowania decyzji?

– Nie wpłynie – odparła zdecydowanie.

– A jeśli trafisz na pacjenta z zawałem? Możesz robić

masaż serca, kiedy w głowie ci huczy, jakby ktoś walił w bębnę?

- Mam Mica.
- I on ma się opiekować pacjentem i tobą, tak?
- Mną nie musi.
- Robię to dla twojego dobra.

Jego słowa wisiały w powietrzu. Zdał sobie sprawę, że powinien je powtórzyć, kiedy oczy Annie nagle zabłyśły oburzeniem. Po raz kolejny poruszył jej czułą strunę.

Zerwała się na równe nogi i stanęła przed nim.

- Jak śmiesz za mnie decydować?

Nie zamierzał się wycofać. Nie takie fochy znosił od swojego rodzeństwa, kiedy zdarzało mu się podjąć niepopularną decyzję. Annie z nim nie wygra, choć zapewne nie ulegnie bez walki.

– To, że jesteśmy sąsiadami – ciągnęła gorączkowo – i spędziliśmy razem kilka godzin, nie daje ci prawa...

– To, że jestem twoim sąsiadem, nie – przyznał. – Ale to – pokazał swój identyfikator z tytułem i nazwiskiem – daje.

Annie uniosła wysoko głowę.

– Chcę znać opinię drugiego lekarza.
– A mówią, że to mężczyźni są nieznośnymi pacjentami.

– Nie jestem pacjentem.
– Jeśli chcesz znać opinię drugiego lekarza, musisz poczekać do trzeciej.

Zerknęła na zegar na ścianie.

- To jeszcze dwie godziny.
- Taa, usiądź sobie wygodnie, masz czas.

Annie opadła na łóżko, opuściła ramiona. Zdawało się, że uszło z niej powietrze.

– Ciekawe, czy Mica wysłałbyś na zwolnienie, gdyby to on tu siedział.

Jared już chciał potwierdzić, ale uświadomił sobie, że minąłby się z prawdą.

- Mic tu nie siedzi – rzekł – tylko ty.
- Co mam zrobić, żebyś zmienił zdanie?
- Nic, bo nie zmienię.
- Proszę...

Jej błagalny głos denerwował go o wiele bardziej niż wcześniejsza złość.

– Proszę – powtórzyła. – Nie rozumiesz, co to dla mnie znaczy. Muszę się przykładać do pracy.

Nie rozpatrywał jej sytuacji w tych kategoriach. Kobiety powoli wkraczały do męskiego dotąd bastionu, a niektórzy mężczyźni zapewne wciąż patrzyli na nie krzywo. I zapewne mogli łatwo uprzykrzyć życie komuś, kto ich zdaniem nie staje na wysokości zadania.

Ale jak ma pogodzić potrzebę opieki nad Annie z jej przymusem udowodnienia kolegom, że jest sprawna?

- To moja załoga – rzuciła ostro. – Muszę być z nimi.
- A gdybyś złamała nogę?
- To co innego. Ale to – dotknęła głowy – to pestka.

Jared walczył z sobą. Czy ma ryzykować zdrowie Annie, by mogła udowodnić, jaka jest silna?

Jego matka ignorowała swoje słabe serce i nie chciała zwolnić, byle on nie brał więcej obowiązków na swoje barki. W końcu zapłaciła za to życiem, a jego dręczyło sumienie. W ciągu zaledwie paru dni Annie obudziła jego lęki i instynkt opiekuńczy, który usiłował głęboko i na zawsze zakopać.

– Proszę – powiedziała znowu. – Oni są dla mnie wszystkim.

I nagle Jared przypomniał sobie, z jaką zazdrością patrzyła na fotografie jego braci i sióstr. I zrozumiał, że dla Annie załoga straży pożarnej jest jak rodzina, bo innej nie ma. A teraz nie wyraża zgody na nic, co mogłoby narazić na szwank tę relację. Zaczerpnął głęboko powietrza.

– Czy zgodzisz się na pewien kompromis?

Annie zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Jaki?

– Jeżeli obiecasz, że zostawisz Micowi ciężką robotę, a sama będziesz tylko nadzorować, pozwolę ci wracać. Wbrew mojemu rozsądkowi, muszę dodać.

Twarz Annie rozpromieniła się.

– Obiecuję.

– I chcę, żeby Mic cię pilnował.

– Powiem mu.

– Nie – rzekł stanowczo. – To ja mu powiem. Poza tym, jeśli poczujesz się gorzej albo Mic spostrzeże najdrobniejszą zmianę, natychmiast tu przyjedziesz.

– Natychmiast – powtórzyła. – To wszystko?

– Jeszcze jedno. Żadnych niebezpiecznych operacji ratunkowych.

– To nie było niebezpieczne.

– W każdym razie koniec z tym. A kiedy jutro rano wrócisz do domu, masz wyłączyć telefon i spać.

– Słowo.

Jared otworzył drzwi.

– No to leć, zanim zmienię zdanie.

Jej szeroki uśmiech wynagrodził mu wahania.

– Wielkie dzięki! – zawołała.

Potem uniosła się na palcach i cmoknęła go w policzek. Zaskoczyła go, ale szybko oprzytomniał. Ujął jej

twarz w dłonie i przycisnął wargi do jej ust. Był świadom, że w każdej chwili ktoś może ich przyłapać, więc pozwolił sobie tylko na krótki, za to bardzo namiętny pocałunek.

- Uważaj na siebie – ostrzegł na koniec.
- Jasne. – Pognała radosnym krokiem do karetki.

No tak, uszczęśliwił ją, ale teraz czeka go najgorsze. Deliberowanie i nadzieja, że podjął właściwą decyzję.

Annie wróciła do pracy. Kompromis, o który prosił Jared, nie trudno było zaakceptować. Nie zamierzała bez potrzeby ryzykować. Nie chciała, by oskarżono ją o zaniedbanie czy niedopatrzenie. Jeśli będzie miała wątpliwości na temat swojej zdolności do pracy, sama poprosi o zwolnienie.

Na szczęście do końca zmiany nie działo się nic poważnego. Dom Winony spłonął, ale nikt nie ucierpiał. Wieczór minął spokojnie, jakby miasto czuło, że pożar to dość jak na jeden dzień. Annie przespała spokojnie całą noc. Poniedziałkowa zmiana okazała się równie spokojna jak sobotnia. Annie planowała, jak uczcić podłączenie prądu do mieszkania Jareda.

Niemal całe wtorkowe popołudnie spędziła w kuchni. Na koniec rzuciła ostatnie krytyczne spojrzenie na nakryty stół. Porcelana jej babki prezentowała się elegancko na białym obrusie, szklanki do wody lśniły, a różowe i fioletowe petunie na środku stołu tworzyły pachnący letni akcent.

Ciasto z wiśniami, które upiekła, stało na blacie obok pieczeni. Ziemniaki z koperkiem i marchewka grzały się w piecyku, razem z bochenkiem chleba na zakwasie.

Kolacja gotowa. Brakuje jedynie honorowego gościa. Annie wygładziła spódnice. Miała tylko nadzieję, że

się za bardzo nie wystroiła. Wybór kreacji zajął jej bowiem niemal tyle czasu co gotowanie. Przymierzała po kolei rozmaite rzeczy, jedne odrzucała jako przesadnie strojne, inne znów uznała za zbyt sportowe. W końcu wybrała spódnicę khaki i bluzkę polo w kolorze brzoskwiniovym. Zrezygnowała z warkocza i rozpuściła włosy.

To śmieszne, żeby tak się przejmować swoim wyglądem, i to z powodu mężczyzny, którego cele są tak inne. Coś jej mówiło, że Jared jest wciąż taki sam – powściągliwy, skupiony na pracy i protekcyjny. Na co zatem ona liczy? Przecież ich umowa wygasła wraz z włączeniem prądu w jego mieszkaniu.

Wytłumaczyła sobie racjonalnie, że po prostu brak jej towarzystwa. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskni za powrotem do domu, gdzie widać ślady czyjejś obecności. Trudno jej było uwierzyć, że Jared nie tęskni za rodziną. Może sobie mówić, że praca jest dla niego najważniejsza, ona mimo wszystko nie jest o tym przekonana.

Ale kimże ona jest, by go przekonywać? Nie pasuje do niego, tak jak nie pasowała do Brandona, a to, że pocałunek wywołał małe trzęsienie ziemi, jest akurat bez znaczenia. Żałowała, że nie odpowiada standardom Jareda, ale nie mogła raptem stać się sztywną, wymuskaną i zasadniczą kobietą. Już nie zwiąże się z mężczyzną, który będzie szukał w niej wad. Zaprosiła Jareda na kolację, ponieważ chciała mu podziękować, że nie wysłał jej na zwolnienie. Po sobotnim pożarze nikt w straży nie śmiał oskarżyć jej, że nie potrafi sprostać obowiązkom.

Na dźwięk dzwonka serce Annie podskoczyło. Po raz wtóry skoczyło, gdy zobaczyła, jak znakomicie Jared wygląda w džinsach i sportowej koszulce.

– Cześć. – Wyciągnął do niej butelkę rózanego wina.
– Powinienem być najpierw zapytać o menu, ale mam nadzieję, że będzie odpowiednie.

– Tak. Widzę, że już schłodzone.

– Mam prąd, to fantastyczna rzecz. – Uśmiechnął się radośnie.

– Napijesz się przed kolacją?

– Raczej przy kolacji. Umieram z głodu. Zwykle przegryzam coś przed wyjściem ze szpitala, ale dziś tego nie zrobiłem. Jak twoja głowa?

– Dobrze. Po sobotnim pożarze mieliśmy spokój.

Podszedł do niej i odsunął grzywkę z jej czoła. Jego dotyk i oddech przyprawiły ją o dreszcze.

– Goi się ładnie.

– Ja też tak uważam. Za kilka dni zostanie tylko mała blizna. Moja odznaka odwagi – oznajmiła z uśmiechem.

– Taa, tylko nie zdobywaj ich zbyt wiele – ostrzegł – bo niektórzy nie wytrzymają tego stresu. Masz korkociąg?

Kiedy wyjmował korek i nalewał wino, Annie zaniosiła dania na stół. Błysk w oczach Jareda, gdy spojrzął na parujące naczynia, sprawił jej ogromną satysfakcję. Ona była z kolei pod wrażeniem, kiedy odsunął dla niej krzesło.

Po pierwszym kęsie Jared przymknął oczy i zamruczał.

– Gdybyś kiedykolwiek planowała zmianę zawodu, powinnaś otworzyć restaurację.

– To nic takiego, ale dzięki za komplement. A ty pewnie byłeś zachwycony, jak wróciłeś do domu i stwierdziłeś, że wszystko działa.

– Jasne! Nawet sobie nie wyobrażasz, ile rzeczy

uważamy za tak oczywiste, że dopiero ich brak daje nam się we znaki.

– To prawda. – Nie wiedziała, ile radości czerpała z obecności dziadka, dopóki go nie zabrakło. Na moment lukę tę wypełnił Brandon, a teraz zostały jej tylko dudy. Co za ironia, że Jared w ciągu paru dni tak mocno zaznaczył swą obecność w jej domu!

Gdy oglądała telewizję, przypominała sobie, jak leżał na jej kanapie i opierał stopy w skarpetkach na małym stoliku. Wiele wody upłynie, zanim przestanie czuć w łazience zapach jego wody kolońskiej.

Po tej kolacji Jared będzie spędzał wieczory jak dawniej, a ona wróci do swoich zwyczajów. Ta myśl nieszczęśliwie przypadła jej do gustu. Oglądanie telewizji i gra na dudach nie należą do najbardziej zajmujących rozrywek. A jednak nie mogła skarżyć się zbyt głośno. Tego dnia poczyniła znaczący postęp w grze i jeżeli nie ustanie w wysiłkach, może osiągnąć taki poziom, że jeszcze zaskoczy Jareda.

– Zanim zapomnę... – Przechylił się na bok i sięgnął do kieszeni. – Twój klucz.

– Dzięki – powiedziała beztrzesko, by ukryć żal.

Jared nałożył sobie jeszcze plasterek pieczeni i trochę ziemniaków oraz marchewki.

– Jeśli nie otworzysz restauracji, powinnaś przynajmniej pomyśleć o cateringu.

– Dla kogo?

– Dla takich jak ja. Znam mnóstwo facetów, którzy by dobrze zapłacili za taki posiłek dostarczony pod drzwi.

Wizja dostarczania jedzenia Jaredowi i jakiejś kobiecie, może Ericie, nie była zbyt miła.

– Nie znalazłabym na to czasu.

– Wiem, dużo pracujesz, ale masz wolne weekendy.

– Pracuję na dwudziestoczworogodzinne zmiany co drugi dzień, po czwartej dostajemy cztery dni wolne. Moja przerwa zacznie się w czwartek.

– A propos przerw. Przyjaciel Walta Whittakera ma domek nad jeziorem w Missouri. W piątek zabiera nas tam na ryby. Mogłabyś odebrać moją pocztę? Wróć w poniedziałek.

Jared wyjeżdża? Jej wolne dni nagle się wydłużyły.

– Bardzo chętnie – odparła. – Co to za okazja?

– Walt chciał się urwać na weekend, a ja mam akurat wolne, więc chętnie z nim pojedę. Mark Cameron i Justin St James też się wybierają.

Walt Whittaker był pediatrą, żonatym, z dwójką małych dzieci. Cameron był lekarzem rodzinnym, a St James internistą. Annie nie wiedziała, czy ci dwaj nigdy się nie ożenili, czy byli rozwiedzeni.

– Nie sądziłam, że lubisz wędkować?

– Nie lubię. Whittaker jest naszym nowym szefem, więc uznałem, że nie wypada odrzucać zaproszenia.

– Aha. Więc to nie odpoczynek, tylko nawiązywanie kontaktów.

– Wszystkiego po trochu – przyznał. – A ty? Masz jakieś plany?

Annie pokręciła głową.

– Wiele osób szuka sobie drugiej pracy na wolne dni, ale nie ja, chociaż pewnie by należało. Dodatkowe pieniądze bardzo by się przydały.

– Niedługo powinno zwolnić się miejsce na naszym oddziale. Może się zgłosisz.

– Owszem. – Rozpływa się pod jednym jego spoj-

rzeniem czy dotykiem, więc jak da radę spędzać z nim całe dni?

– Nie zabierzesz chyba reszty kolacji dla strażaków?
– spytał z nadzieją.

– Nie, zatrzymam specjalnie dla ciebie – odparła rozbawiona.

Po kolacji uparł się, że pomoże jej pozmywać. Wystarczyło zresztą opłukać naczynia, a potem włożyć je do zmywarki.

– Usiądziemy na balkonie? – zapytała i niemal w tym samym momencie ktoś zapukał do drzwi.

Jared aż stęknął niezadowolony.

– Oby to tylko nie było nic pilnego.

Za drzwiami stał mały Nate z piłką do bejsbola.

– Umie pani grać? – zapytał. – Brakuje nam dwóch zawodników zapola.

– Czy trochę nie za późno?

– Chłopaki chcą poćwiczyć pół godziny. – Zerknął za plecy Annie. – Cześć, doktorze.

– Cześć, Nate. Jak się masz?

– Dobrze. Nie zagrałby pan z nami?

– No... – zaczął Jared.

– Nie musi pan uderzać ani biegać – zapewnił Nate.
– Będzie pan tylko łapał piłki i odrzucał. Proszę. Tylko pół godziny. Jutro mamy ważny mecz. – Zwrócił się do Annie. – Ostatnio Horneci nas pobili. Nie możemy dopuścić, żeby to się powtórzyło.

Annie nie wybaczyłaby sobie, gdyby odmówiła pomocy drużynie Nate'a i gdyby na domiar złego przegrali, a zarazem nie miała ochoty skracać wieczoru z Jaredem. Spojrzała na swojego gościa.

– Ale uprzedzam, od lat nie grałem w bejsbola.

– Nie będziemy się z pana śmiać.
– To rzeczywiście pocieszające.
– Będzie fajna zabawa – rzekła Annie, ciągnąc Jareda za rękę, gdyż właśnie sobie uprzytomniła, że oto zyskała wspaniałą szansę pokazania mu, że dzieci to nie przy-słowiowy kamień u nogi.

– Z pełnym żołądkiem? – Uniósł brwi. – Nie sądzę.

– Przecież mówił, że nie będziesz biegał.

Pięć minut później Annie i Jared dołączyli do rówieśników Nate'a, spryskawszy się najpierw środkiem przeciw komarom.

Jared rozejrzał się po boisku.

– Czy oni nie mają ojców?

– Większość tych chłopców pochodzi z rozbitych rodzin.

– Rozumiem. To może spróbuję swoich sił.

Uszczęśliwiony Nate rzucił mu piłkę. Pod koniec zapowiadanej półgodziny, która rozciągnęła się do czterdziestu pięciu minut, Annie padała z nóg, a Jared został bohaterem czwórki małych chłopców.

Będzie z niego pierwszorzędny ojciec. Jak to możliwe, że wybrał samotne życie? Co za strata dla mężczyzny, który ma taki świetny kontakt z dziećmi. Czy on nie widzi, że z odpowiednią kobietą u boku może mieć szczęśliwą rodzinę i spełnić się zawodowo? Co gorsza, zaczęła sobie wyobrażać, że Jared to mężczyzna z jej marzeń. Jeśli nie zachowa rozwagi, zrobi coś, czego obiecała sobie już nigdy nie robić. Zakocha się w niewłaściwym mężczyźnie...

Jared od lat nie grał w bejsbola. Sądził, że już zarzewiał, i tak właśnie było, chociaż nikt tego nie zauwa-

żył. Ale pod koniec gry był dość zadowolony z formy swojej i chłopców.

– Pora kończyć – oznajmił, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi.

Pożegnali się, Jared z Annie zawrócili do domu.

– Faktycznie dobra zabawa – stwierdził Jared, gdy wsiedli do windy i nacisnęli przycisk z numerem piętra.

– Tak. Ale przyznaj, że z początku miałeś opory.

– Owszem – wyznał szczerze.

– I wiesz, że zyskałeś czterech nowych przyjaciół? Będą stukać do twoich drzwi, ilekroć zechcą pograć.

– Mówisz tak z doświadczenia? – zażartował.

Annie przytaknęła z uśmiechem.

Ta kobieta tyle daje z siebie każdemu, kto poprosi ją o pomoc! Jakże on mógł uważać, że Erica uosabia wszystkie jego pragnienia? Skrupulatnie ułożony plan wzięt w łeb, a Jared mógł jedynie żyć nadzieją, że w ciągu paru wolnych dni poukłada sobie to wszystko jak należy.

Los niechybnie zabawia się jego kosztem.

Annie raźnie pokonała trzy piętra remizy, nie zważając na ból w łydkach. Już trzykrotnie wbiegała na górę i zbiegała. Jej T-shirt i szorty były mokre od potu, podobnie jak ubrania kolegów, a na klatce schodowej woniało jak w szatni piłkarskiej po meczu.

– Dalej, McCall! – krzyknął jeden z mijających ją kolegów. – Przez ciebie mamy opóźnienie.

Sapnęła, zebrała resztki sił i wyprzedziła Mica. Robiła wszystko, byle nie biec na końcu. Na dole ledwo złapała oddech, ale zdołała wyprzedzić trzech mężczyzn. Na szczęście był to już koniec ćwiczeń przed zbliżającymi się testami sprawnościowymi zaplanowanymi

na następny miesiąc. Jeśli każą jej przesunąć dziewięćdziesięciokilowy manekin, i to po biegu po schodach, obleje jak nic. Nie jest w stanie unieść takiego ciężaru jak mężczyźni. Ale żeby zdać test, musi tylko usunąć manekin z niebezpiecznego miejsca, a to znaczy, że może go również przeciągnąć.

John nacisnął stoper, gdy ostatni strażak znalazł się na dole.

– Jesteście dwadzieścia sekund wolniejsi. Niedobrze. Bill stał z rękami na biodrach i ciężko dyszał.

– To wina Annie.

Zmierzyła wzrokiem zasapanego pięćdziesięciolatka.

– Moja? To nie ja biegłam na końcu.

– Ale to ty pieczesz ciasta, robisz zapiekanki. Chcesz nas utuczyć, to sabotaż.

Annie roześmiała się w głos.

– Ciekawe, Bill – odezwał się kolejny męski głos – że tylko ty masz nadwagę.

Bill poklepał swój lekko wystający brzuch.

– Zamierzam zrzucić kilka kilogramów, wtedy zobaczymy, czy ktoś mnie pokona.

– Zakład stoi.

Annie wzięła prysznic i przebrała się, zadowolona, że jest znowu w pracy. Przyjemnie jest odpocząć, ale chwilami czuła się samotna, zwłaszcza po wyjeździe Jareda. Posprzątała, zrobiła pranie i poćwiczyła na dudach.

Jared miał wrócić tego dnia. Spodziewała się zobaczyć go dopiero nazajutrz wieczorem, lecz sama myśl o jego powrocie podnosiła ją na duchu. Kusilo ją, by dorzucić do jego poczty jakiś list zaadresowany do niej, aby mieć pewność, że Jared do niej zapuka.

Ale przecież wie, że to mężczyzna nie dla niej, po co

więc przedłużać rozterki i udawać, że jest inaczej? On ma własne życie, tak jak ona, i choć te dwa życia przypadkiem połączyły się na kilka dni, nie należy marzyć, że wyjdzie z tego coś więcej. W pośpiechu wyszczotkowała włosy i splotła je w warkocz, a zaraz potem syrena wezwała ją do pracy.

Wybiegła z łazienki w chwili, gdy dyspozytor ogłaszał:

– Mały samolot rozbił się na polu około pięciu kilometrów na południe i półtora kilometra na zachód od miasta. Na pokładzie czterech pasażerów, ich stan nieznan. Czas jedenasta pięćdziesiąt osiem.

Lęk chwycił Annie za serce. Jared mówił jej, że samolot Walta będzie wracał około południa...

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Znamy nazwisko właściciela samolotu? – Annie spytała Mica, który właśnie zapinał pas.

– Jeśli nawet ktoś je zna, nic nam nie wiadomo – odparł i puścił przodem wóz strażacki.

– Nie możemy jechać za nimi, to za wolno.

– I tak nie podejmiemy do samolotu, dopóki nie zabezpieczą terenu – przypomniał.

Mic miał rację, ale ona była bardzo niespokojna.

– Skąd ten pośpiech? – Zerknął na Annie kątem oka.

– Zwykle nie zachowujesz się jak koń wyścigowy, który nie może się doczekać, kiedy przeskoczy pierwszy płotek.

– Doktor Tremaine mógł lecieć tym samolotem.

– Jesteś pewna? – Mic szeroko otworzył oczy.

– Tak. Poleciał z kolegami na weekend do Missouri. Mieli wracać dzisiaj koło południa samolotem doktora Whittakera.

– Jeśli to jego samolot, to miejmy nadzieję, że miękko wylądowali – rzekł z powagą.

Do tej pory Annie miała do czynienia tylko z jednym wypadkiem samolotowym. Z opowieści słyszanych od bardziej doświadczonych załóg wynikało, że czasami części ludzkiego ciała leżą rozrzucone razem ze szczątkami samolotu, a innym razem pasażerowie wychodzą bez szwanku.

Jeśli to Jared z kolegami leciał tym samolotem, prag-

nęła, by skończyło się na guzach. Potężny wóz strażacki skręcił na polną drogę. Kurz i pył przesłoniły jej widok.

– Czy oni wiedzą, dokąd jechać? – zdenerwowała się.

– Mam nadzieję, bo ja nie wiem – odparł Mic.

– O, to super – mruknęła pod nosem. Przecież podano im dokładnie lokalizację. Po co te wszystkie zakręty?

– Spokojnie. I tak będziemy czekać.

Nabrała głęboko powietrza i skinęła głową. Musi się wziąć w garść, jeśli ma być skuteczna.

Wkrótce potem dotarli do celu. Kilka samochodów policyjnych blokowało drogę. Suv szeryfa zagradzał wjazd na pole. Mężczyźni w mundurach kręcili się po terenie, niektórzy z lornetkami, inni rozmawiali przez radio.

Annie ledwie ich widziała. Wlepiła wzrok w samolot, który leżał na brzuchu na środku świeżo zaoranego pola i przypominał wieloryba na plaży. Samolot był cały, to dobry znak. Gałęzie rozbiły tylko przednią szybę.

Czekali w karetce na poboczu.

– Zobaczę, dlaczego to tyle trwa. – Zniecierpliwiona, Annie wyskoczyła z karetki i podbiegła do zastępcy szeryfa, który stał obok wozu strażackiego i rozmawiał z Billem.

– Nie wiem, czy dacie radę tędy przejechać. Ziemia jest bardzo rozmięta.

– Chyba sięgniemy tam z tego miejsca – odparł Bill.

– Wiemy coś o pasażerach? – spytała Annie.

Płowowłosa policjant pokręcił głową.

– Według lotniska, to maszyna doktora Whittakera.

Gardło Annie ścisnęło się ze strachu.

– Nie podchodziliśmy bardzo blisko, ale zauważyliśmy jakiś ruch na pokładzie. Możemy tylko zgadywać, w jakim są stanie.

Annie biegiem wróciła do karetki i zaczęła przygotowywać sprzęt i leki.

– Pamiętaj, żeby stać pod wiatr – przypomniał Mic, kiedy wciągała gumowe rękawiczki i wkładała okulary.

Kiedy John i Bill oznajmili, że teren jest bezpieczny, Annie pierwsza wspięła się na pokład. Z ulgą stwierdziła, że nie czuje zapachu paliwa. Stąpała ostrożnie, rozglądając się dokoła. Pilot leżał bezwładnie z głową ułożoną pod nienormalnym kątem i zakrwawionym czołem.

– Sprawdź go – rzuciła do Mica, przekonana, że nie ma już nadziei dla doktora Whittakera.

Wzrok Annie zatrzymał się na mężczyźnie na siedzeniu obok. To był Jared, głowę opierał o framugę okna, oczy miał zamknięte. Natychmiast zbadała mu puls, na szczęście wyczuwalny. Odetchnęła głęboko.

– Co z nim? – spytał pasażer siedzący za Jaredem.

– Żyje. Uderzył się porządnie w głowę, sądząc po guzie. Jak go stąd wyciągniemy, powiem coś więcej. A pan? – Poznała w swoim rozmówcy Marka Camerona.

– Złamałem obojczyk. Chciałem im pomóc, ale nie mogę odpiąć pasa.

– A głowa?

– W porządku. Zajmijcie się najpierw tamtymi.

Mic podszedł do Annie i znacząco pokręcił głową.

– Zobacz tego – pokazała mu Justina St Jamesa, który zaczął odzyskiwać przytomność.

– Co się stało? – spytał półprzytomnym głosem.

– Wasz samolot rozbił się na polu – poinformowała.

Wymamrotał coś niezrozumiale. Zostawiła go pod opieką kolegi. Po chwili kilku strażaków wyniosło St Jamesa na noszach. Mic unieruchomił górną część ciała Camerona, i on także został ewakuowany.

– Jared – rzekła Annie. Martwiła się, gdyż nie reagował. – Ocknij się – prosiła. – Powiedz coś.

Starła się zachowywać profesjonalnie, ale przecież wie, że to może być wstrząśnienie mózgu i równie dobrze podtwardówkowy wylew krwi. Powtarzała w kółko jedno i to samo. Nie może go stracić...

Jared bardzo powoli odzyskiwał przytomność, próbował zrozumieć, co się stało i dlaczego otacza go zapach Annie. Słyszał jej głos, a przecież nie pojechała z nimi na ryby. Dziwne. Z trudem uniósł powieki i przeżył go ból.

– Jared? Odezwij się.

– Annie? – zachrypiał. Sycił się jej widokiem, szczęśliwy, że jest obok. – To ty?

– A któż by inny?

– Co tu... robisz?

– Ratuje cię.

– Ty... płaczesz. – Sięgnął lewą ręką do jej twarzy.

Pociągnęła głośno nosem.

– Nie, coś mi wpadło do oka. A teraz odpoczywaj i pozwól mi pracować.

– Rządzisz się.

– No pewnie, nadszedł czas zemsty.

Dotknęła jego prawego nadgarstka, a on omal nie zerwał się z fotela. Zrobiłby to, gdyby nie fakt, że noga odmówiła mu posłuszeństwa.

– Chyba złamałeś nadgarstek – oznajmiła radośnie.

– Nie musisz... tak się z tego cieszyć.

– Biorąc pod uwagę, że mogło być dużo gorzej, masz wielkie szczęście – odparła. – A jak się czujesz poza tym?

Był cały potłuczony, ale próbował ustalić, gdzie ból atakuje najsilniej.

- Podudzie.
- Coś jeszcze?
- Poza głową? Nic.
- No to w porządku. Położymy cię zaraz do łóżeczka.
- Co z resztą?
- Cameron i St James są już w drodze do szpitala.
- Walt?

Przygryzła wargi. Jared podejrzewał najgorsze, ale chciał usłyszeć potwierdzenie.

- Co z Waltem?

Gdy Annie pokręciła głową, zamknął oczy i oparł głowę o ścianę. Nie planowali takiego zakończenia weekendu. Nie zwracał już uwagi na Annie ani Mica, którzy wyciągali go z fotela. Ból, który osłabł, raptem nasilił się tak bardzo, że nie był w stanie z nim walczyć i z powrotem odpłynął w ciemność.

Najtrudniej było Annie zostawić Jareda na oddziale. Chciała z nim zostać, ale miała swoje obowiązki i nie mogła tam siedzieć do końca zmiany.

Razem z Mikiem doprowadziła karetkę do porządku. W końcu, gdy była już pewna, że John wyciągnie ją za włosy, jeśli zatrzyma karetkę choćby minutę dłużej, znalazła Galena i wypytała go o najnowsze wieści.

– Jared ma wstrząśnienie mózgu – wyjaśnił. – Złamał nogę w kostce i rękę w nadgarstku. Niestety, kostka wymaga operacji, ale trzeba z tym poczekać.

- Więc zostanie w szpitalu kilka dni?
- Co najmniej.
- Ale będzie zdrowy?

Galen uśmiechnął się. Annie była przekonana, że zobaczył więcej, niż chciała mu pokazać.

- Tak. Na pewno nie spodoba mu się, że przez kilka

tygodni nie będzie zdolny do pracy, ale biorąc pod uwagę okoliczności, miał szczęście.

– A co z pozostałymi?

– Nic groźnego. Doktor James także doznał wstrząśnienia mózgu, ale nie tak groźnego. Lekarze są znani z tego, że mają twarde głowy.

– Akurat – burknęła pod nosem.

– Cameron złamał obojczyk.

Żadne z nich nie wspomniało o Whittakerze, któremu zabrakło szczęścia.

– Jak się ma żona doktora Whittakera?

– Jest w szoku. Zła, przerażona. – Galen wzruszył ramionami, na jego twarzy malował się ból z powodu straty kolegi i tego, że los zmusił go do przekazania tragicznej wiadomości jego żonie.

– Będzie pan w kontakcie z rodziną Jareda? – zapytała.

– Nie pozwolił mi do nikogo dzwonić.

– Dlaczego?

– Jak twierdzi, nie chce im przeszkadzać.

– To jego najbliżsi. Na pewno chcieliby wiedzieć.

– Niech pani mnie tego nie mówi, tylko jemu.

– Mam taki zamiar. – Jak można odrzucać rodzinę w chwilach, kiedy właśnie rodzina jest najważniejsza?

– Domyślam się, że nie chce nikomu robić kłopotu, ale po wyjściu ze szpitala będzie potrzebował pomocy. Ze złamanym nadgarstkiem nie da rady chodzić o kulach. Ktoś musi z nim być, dopóki ręka się nie wygoi.

– Rozumiem, że pan mu to wytłumaczył.

– Owszem, ale on jest niewzruszony. Może pani posłucha.

– Zobaczymy.

Wróciła na stację zdecydowana pokazać Jaredowi, że popełnia wielki błąd. Niezależnie od tego, czy życzy sobie obecności rodzeństwa, czy nie, ona nie dopuści, by spędził kilka tygodni bez pomocy najbliższych.

Schowała się w łazience, żeby pobyć sama ze sobą. Gdy tylko zamknęła drzwi, rozplakała się. Nie wiedziała, czy płacze z bólu, czy na skutek spadku napięcia, ale niezależnie od przyczyny musiała odreagować.

Ochłonawszy, umyła twarz i liczyła na to, że nikt nie zauważy jej zaczerwienionych oczu. Na szczęście większość załogi była na zewnątrz i czyściła sprzęt. Przez moment miała chęć zabrać się do gotowania, ale tego dnia ktoś inny dyżurował w kuchni. Jej zachowanie mogłoby zrodzić pytania, na które nie miała ochoty odpowiadać. Jak w każdej rodzinie, i w tej, strażackiej, mężczyźni uwielbiali wścibiać nos w cudze sprawy.

W końcu wzięła do ręki gazetę i zwinęła się na kanapie w pomieszczeniu, które stanowiło połączenie kuchni i holu.

– Co tam robisz, Annie? – Mic wszedł i nalał sobie szklankę wody, potem wrzucił do niej kilka kawałków lodu.

– Czytam.

– Zdziwiasz mnie. Tyle czasu pracujemy razem, ale nie przyszłoby mi do głowy, że lubisz polowania.

Dopiero w tym momencie Annie uświadomiła sobie, że od kilku minut patrzy niewidzącym wzrokiem na magazyn poświęcony polowaniu i rybołówstwu. Zrobiła niewinną minę.

– Mężczyźni tyle o tym opowiadają, że chciałam się sama przekonać, co ich w tym pociąga. – Przewróciła

stronę i zobaczyła zdjęcie dumnego rybaka z wielkim pstrągiem.

– Tak? A może chcesz odwrócić myśli od wypadku?

– To też.

– Wyjdzie z tego, Annie.

– O kim mówisz? – spytała czerwona po uszy.

– O doktorze Tremaine. – Zrobił pauzę. – Chyba dużo dla ciebie znaczy.

Przeniosła wzrok na gazetę na kolanach.

– Skąd ten pomysł?

– Nie oszukasz mnie. Wiem, kiedy jesteś zdenerwowana.

– Nie jestem zdenerwowana – zaoponowała słabo.

Mic podniósł rękę.

– Wiem także, że nie masz czerwonych oczu od alergii. No dobra. Nikomu nie powiem, że się w nim kochasz.

– Ja nie...

Nie mogła dokończyć, ponieważ by skłamała...

Patrzył na pielęgniarkę, która mierzyła mu ciśnienie i temperaturę chyba setny raz w ciągu minionych ośmiu godzin.

– Jak pacjenci mają odpoczywać, kiedy im cały czas przeszkadzacie?

Poważna kobieta po trzydziestce uniosła ramiona.

– Ja tylko wykonuję polecenia. Lekarza.

– Lubicie wszystko zrzucać na lekarzy, co?

– Mam dla pana dobre wieści. Jutro idzie pan do domu.

– Alleluja! – zawołał, choć nie był jeszcze gotowy do wyjścia, gdyż nie rozstrzygnął pewnej kwestii.

Pukanie do drzwi jeszcze bardziej zepsuło mu i tak już kiepski nastrój. Nigdy nie znalazł się w takim potrzasku jak teraz, z lewą nogą i prawą ręką w gipsie, a poza tym nie mógł przeboleć, że nie uczestniczył w pogrzebie Walta.

Modlił się w duchu, by za drzwiami nie stała Erica. Nie rozmawiała z nim przez parę tygodni od ich ostatniej wspólnej kolacji, po czym pewnego dnia, jak gdyby nigdy nic, weszła do szpitalnego pokoju z planem, który przygotowała wraz z pracownikiem socjalnym. Planem, który jego zdaniem był kompletnie nie do obrony.

– Co znowu? – rzucił teraz zirytowany.

– Pewnie ma pan gościa, ale chyba nikt nie wytrzyma z panem długo, jak pan będzie w takim kwaśnym humorze. Wpuścić czy odesłać do diabła?

Skrzywił się i niezdarnie poprawił poduszki.

– Wpuścić.

Pielęgniarka pochyliła go lekko do przodu, porządnie poprawiła poduszki, po czym otworzyła drzwi.

– Ostrożnie – ostrzegła kobieta Annie, wychodząc.
– Nie jest w nastroju.

– Słyszałem! – zawołał za nią Jared.

Annie spojrzała na pielęgniarkę z uśmiechem.

– Dzięki za uprzedzenie. – Podeszła do łóżka. – Więc nie chcesz współpracować?

– Oczywiście, że chcę – burknął. – Przystaję na wszelkie tortury, jakie wymyślają te upiory.

Jej śmiech od razu poprawił atmosferę.

– No dobra. Niedługo ich pożegnasz. Wiesz już, co zrobisz, jak doktor Allen cię wypisze?

Allen był chirurgiem ortopedą, który wsadził mu w kostkę kilka śrubek i naprawił złamaną stopę.

– Jeszcze nie.

– Jared – od drzwi rozległ się głos Eriki. – Nie możesz dłużej odkładać decyzji. Musimy sfinalizować plany.

Jared ściągnął brwi. Niezależność i skuteczność Eriki zawsze robiły na nim wrażenie, ale teraz jedynie go zirytowały. Czy tak czuła się Annie, kiedy próbował ją sterować? Los w końcu dał mu poznać na własnej skórze, na co uskarżali się przez lata jego bracia i siostry. On nie życzył sobie, by nim dyrygowano. Teraz wreszcie pojął, dlaczego najbliżsi zbuntowali się przeciwko niemu.

Położył sprawną rękę na gipsie.

– A o co chodzi tym razem?

Erica zlustrowała Annie. Jared zdał sobie sprawę, że panie się nie znają.

– Annie, Erica – przedstawił. – Erica, Annie.

– Ach – prychnęła Erica. – To pani jest tą sąsiadką.

– Tak, a pani?

– Bardzo bliską znajomą – oświadczyła Erica, po czym, jakby stwierdziła, że szkoda jej czasu na rozmowę z Annie, zwróciła się do Jareda. – To oczywiście, że nie dasz sobie sam rady, więc rozmawiałam z dyrektorem Woodhaven.

– Woodhaven? – wtrąciła Annie. – Tego domu opieki?

– W tym domu opiekują się również ludźmi, którzy są w sytuacji Jareda – wyjaśniła wyniośle Erica.

Ależ alternatywa, pomyślał sam zainteresowany. Może poprosić siostry, którym praca i tak nie pozwoli poświęcić mu wiele czasu, albo przenieść się do domu opieki.

– Mógłbyś poruszać się na wózku? – spytała Annie.

– Mniej więcej.

– To czemu nie znajdziesz kogoś, kto ci pomoże

w domu? Albo jeszcze lepiej. Na pewno masz bliskiego przyjaciela, który wpadnie kilka razy w ciągu dnia i zostanie z tobą na noc. – Zerknęła z ukosa na Ericę i uniosła brwi.

– Znalezienie pomocy do domu jest prawie niemożliwe. On potrzebuje wykwalifikowanej pielęgniarki, a nie kogoś z ulicy, kto ma dobre intencje. Jeśli chodzi o mnie, znasz moją sytuację, Jared. Ledwie sobie radzę z bieżącymi sprawami. Nie wezmę na siebie jeszcze jednego obowiązku.

Nie spodziewał się, że Erica wyrazi chęć pomocy, a jednak był zawiedziony, że odsyła go do domu opieki.

– Chcesz jechać do Woodhaven? – spytała znów Annie.

– A jaki mam wybór? – westchnął.

– Masz – odparła. – Po pierwsze możesz zadzwonić do rodziny. Jestem pewna, że z radością ci pomogą.

– Lynn i Carrie są nauczycielkami. Nie mogą opuścić szkoły na dłużej. Todd pracuje na swoim, więc jeśli nie pracuje, to nie je. Wątpię też, aby Wuj Sam dał wolne Rickowi, żeby się mną opiekował.

– To niech przyjadą choć na trochę.

– A co, proszę mi powiedzieć, ma robić w te dni, kiedy nie będą wolni? – spytała Erica.

– Ja się nim zajmę.

Kompletnie osłupiały Jared oświadczył:

– Nie mogę cię o to prosić.

– Nie prosisz. Zgłaszam się na ochotnika.

– Nie ma sensu angażować tylu osób – wtrąciła Erica.

– Tego się nie da zaplanować. A jeśli komuś coś wypadnie, to Jared ucierpi. – Odwróciła się do niego. – Powinieneś przystać na moją propozycję.

Logicznie rzecz biorąc, była istotnie najrozsądniejsza. A jednak nie mógł znieść myśli, że znajdzie się w miejscu podobnym do tego, w którym właśnie przebywa. Trzeba zatem wybrać mniejsze zło, stwierdził.

– Wolę wypróbować pomysł Annie.

Erica wyprostowała się dumnie.

– Skoro się upierasz. Ale jak nie wypali, nie proś mnie o pomoc.

– Zapamiętam.

Erica spojrzała na niego przez zmrużone oczy, potem przeniosiła wzrok na Annie.

– Może nas pani zostawić na chwilę?

Niechętnie skinęła głową, bo umierała z ciekawości.

– Nie odchodź daleko – poprosił Jared.

Raz jeszcze kiwnęła głową i zamknęła za sobą drzwi.

– O co chodzi? – rzucił ostro do Eriki.

– Właśnie chcę cię zapytać o to samo. Sprawiasz wrażenie, że jesteś bardzo spoufalcony z tą twoją sąsiadką.

– A czemu nie? Jest wspaniałą osobą.

– A co z nami? Wiem, że byliśmy tylko przyjaciółmi, ale spodziewałam się, że w końcu stworzymy to, czego obydwójce pragniemy.

– Ja też tak myślałem – przyznał powoli – ale teraz to by nie wyszło. Przykro mi.

Przez kilka sekund w szpitalnym pokoju słychać było wyłącznie hałas z korytarza.

– Rozumiem – wycedziła w końcu Erica. – Szkoda, że tak to widzisz, ale zapamiętaj moje słowa. Pożałujesz tej decyzji. Twoja sąsiadka nie pomoże ci zrobić kariery. Utkwisz na całe lata na prowincji, a ja pójdę wyżej.

– Życzę ci wszelkich sukcesów. – Otarł się tak blisko o śmierć, że stracił pewność, iż wspinanie się

po szczeblach kariery ma znaczenie. Zachował jednak tę myśl dla siebie. Przez kilka tygodni będzie miał czas na przemyślenia dotyczące pracy, a także swoich uczuć do Annie.

– Co ty w ogóle o niej wiesz?

– Wystarczająco dużo.

Erica znowu prychnęła.

– A ja znam ciebie. Ona nie jest dość dobra dla ciebie, ale nie chcę cię na siłę wyprowadzać z błędu.

Po tej uwadze zakręciła się na swoim wysokim obcasie i wymaszerowała z pokoju. O jej zdenerwowaniu świadczył jedynie sposób, w jaki zamknęła drzwi.

Jared nie żegnał jej z wielkim żalem.

Tymczasem Annie stała obok biurka pielęgniarek. Celowo odsunęła się od drzwi, chociaż ciekawość ją roznosiła. Wolала jednak nie słyszeć ich rozmowy. Są bitwy, w których powinny uczestniczyć wyłącznie zainteresowane strony.

Raptem drzwi uderzyły o framugę i Erica wyszła z kamienną twarzą. Widocznie rozmowa nie poszła po jej myśli.

Annie odczekała, aż Erica zniknie z widoku, i zaraz potem wpadła z powrotem do pokoju Jareda.

– Czy tu nie biją? – zażartowała.

– Nie.

– Przepraszam, jeśli to moja wina. Chciałam pomóc.

– To nie twoja wina. Wyobrażasz sobie, że mógłbym przesiedzieć miesiąc w domu opieki?

– Personel by oszalał – przyznała.

– Hm... Dzięki za twoją propozycję. Ale dlaczego chcesz mi pomóc? – Patrzył na nią bacznie.

Annie zrobiła niewinną minę. Bardzo się bała, żeby

Jared nie zajrzał w głąb jej duszy. Jej powody były skomplikowane i nie miała ochoty ich wyłuszczać. Widząc Jareda z Nate'em i jego kolegami, zrozumiała, że odnalazłaby w Jaredzie mężczyznę swoich marzeń. Pragnęła wierzyć, że prawdziwy Jared czeka tylko, by ktoś go uratował, a ona z chęcią zgadza się zaryzykować i zabrać do tej roboty.

– Chciałam, żebyś był zdany na moją łaskę.

– To pocieszające.

– A poważnie, wpadło mi to do głowy przypadkiem, a potem, im dłużej o tym myślałam, tym bardziej mi się podobało. Woodhaven to świetne miejsce, ale nie ma to jak dom.

– Tak. I dziękuję.

– Nie ma za co. – Przysunęła bliżej krzesło. – Mam zadzwonić do twoich sióstr?

– Tak. – Westchnął ciężko.

– Nie rozumiem twoich oporów. Nie chciałbyś wiedzieć, gdyby coś im się stało?

– Tak, ale...

Czekała na dalszy ciąg, lecz cisza się przeciągała.

– Ale co? – zapytała.

Przeczesał włosy zdrową ręką.

– Zawsze ja się nimi opiekowałem, a teraz jestem bezradny.

– Aha, odezwała się twoja duma.

– Co nieco – przyznał.

– A nie przyszło ci do głowy, że zechcą ci się odwdzińczyć?

– Nie. – Znowu urwał. – Powiem ci to, bo i tak się dowiesz. Nie rozstaliśmy się w najlepszych stosunkach.

– Z jakiego powodu?

Patrzył gdzieś ponad jej ramieniem, jakby zatonął we wspomnieniach.

– Po śmierci matki nie potrafiłem znieść myśli, że stracę jeszcze kogoś. Bardzo poważnie potraktowałem swoją rolę głowy rodziny. Jak łatwo sobie wyobrazić, podjąłem kilka okropnych decyzji. Gdyby oni mogli coś powiedzieć, pewnie stwierdziliby, że więźniowie mają więcej wolności.

Annie kiwała głową. Jeżeli rządził swoim młodszym rodzeństwem tak jak nią, musiał mieć się z pyśzna.

– Po dyplomie Lynn zwołali rodzinną naradę, podczas której poinformowali mnie, że sami chcą o sobie decydować i żebym się nie wtrącał. – Wziął głęboki oddech. – A zatem zostawiłem ich i wyjechałem.

Annie rozumiała prośbę jego rodzeństwa, a jednocześnie była przekonana, że nadopiekuńczość Jareda wyrasta z miłości. Nic dziwnego, że skupił się na pracy i zrezygnował z zakładania rodziny. Powodował nim ból odrzucenia.

Annie przeniosła się z krzesła na brzeg łóżka, objęła Jareda za szyję i uściskała.

– Och, Jared. Na pewno tego nie myśleli.

– Przeciwnie – rzekł gorzko. – Jeśli nie przyjadą, będziesz wiedziała dlaczego. Kto wie? Może jednak wylądują w Woodhaven.

– Na pewno nie. Twoje siostry i bracia chcieli tylko, żebyś traktował ich jak dorosłych. Gdybyś pogadał z nimi tak od serca, sam byś się o tym przekonał.

– Niewykluczone – rzekł z powątpiewaniem.

Annie podejrzewała, że najzwyczajniej w świecie bał się rozbudzać w sobie nadzieję, by nie przeżyć zawodu.

Postanowiła, że dołoży starań, aby przywrócić dobre stosunki w rodzinie Tremaine'ów.

Jared nie zasłużył na to, by do końca życia płacić za swoją nadopiekuńczość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Niepotrzebnie zamieniłaś się na dyżur – stwierdził nazajutrz, gdy Annie pomagała mu przenieść się z samochodu na wózek inwalidzki. – Zadzwońbym po taksówkę.

– A kto by cię wciągnął do środka?

– Za pieniądze ludzie zrobią wszystko, także taksówkarze. Lynn dziś przyjedzie, więc nie zostałbym długo sam.

– Zamieniłam się z Reną, bo nam to pasowało. Przeostań marudzić.

– Ale potem będziesz pracować bez przerwy czterdzieści osiem godzin.

– Nie po raz pierwszy i pewnie nie ostatni – odparła pogodnie. – A teraz siedź i ciesz się, że cię wiozę, bo inaczej nie ominę żadnego kamyka ani dziury.

– Moja pielęgniarka to Czyngis-chan w spódnicy. Annie wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Lepiej o tym nie zapominaj.

– Powinienem być dowiedzieć się, czy winda działa.

– Nie ma strachu. Wczoraj wezwałam człowieka, który zastępuje Cecila, i oznajmiłam mu, że jeśli winda nie będzie działać, każe mu wnieść cię na trzecie piętro.

– Jestem pod wrażeniem.

– I słusznie. – Nacisnęła przycisk i drzwi windy rozsunęły się bezgłośnie. Po chwili wjeżdżali już do mieszkania Jareda.

– Nie ma jak w domu – zauważyła Annie. – Chcesz się ułożyć na kanapie i oglądać telewizję, czy wolisz położyć się do łóżka? A może zostaniesz na wózku?

– Do łóżka.

Był blady i spięty. Opuściwszy szpital, uparł się, by odwiedzić żonę Walta i złożyć jej wyrazy współczucia, a także zaoferować pomoc na przyszłość. Annie, świadoma jego stanu, ograniczyła wizytę do pół godziny, ale i to się na nim odbiło.

– Pora na drzemkę. – Rozejrzała się po sypialni Jareda z niepokojem. Przestrzeń wypełniały duże łóżko, dwie komody i szafka nocna, nie pozwalając na wjazd wózka.

Jared również patrzył na to sceptycznie.

– Nic z tego.

– Nie wiem. Zaparkujemy u stóp łóżka, a jeśli się na mnie wesprzesz, przeskoczysz te kilka kroków.

– Przeskoczę? Wolne żarty.

– Damy radę. – Nacisnęła hamulec. Jared spojrzał na nią pytająco. – Co znowu?

– Nie jesteś dość silna.

– O, przepraszam. – Udała obrażoną. – Jestem silniejsza, niż ci się wydaje.

– Hm, nie chciałbym przechodzić operacji drugiej nogi.

– Och, ty człowieku małej wiary!

Z pomocą Annie wstał i stanął na zdrowej nodze.

– Gotowy?

– Jak zawsze – mruknął.

– Nie upadniesz – zapewniła i ruszyli.

Odetchnąwszy głęboko, Jared opadł na posłanie. Annie podniosła jego niesprawną nogę.

– Tylko nie spadnij, bo cię nie podniosę – uprzedziła.

– A podobno przenosiłaś ten wasz manekin ćwiczeniowy.

– Ciągnęłam go po ziemi, więc jeśli nie chcesz być przeciągany, lepiej zostań na miejscu. Przykryć cię?

– Tak, kołdrą.

– Przyniosę ci szklankę wody, pilota i telefon.

– A potem gdzie pójdiesz?

– Będę krążyć między twoim i swoim mieszkaniem. Jeśli krzykniesz i nie odpowiem, zadzwoń do mnie.

Odwróciła się, a on złapał ją za rękę.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, jaki jestem ci wdzięczny. Nie wiem, jak ci się odpląć.

Wystarczyłoby, żeby ją pokochał, ale tego mu nie powiedziała. Rozciągnęła wargi w uśmiechu.

– Daj mi dzień lub dwa. Coś wymyślę.

Po jej wyjściu Jared po raz pierwszy od kilku dni odczuł spokój. Nie ma to jak własne łóżko. Poza tym nie brał już silnego środka przeciwbólowego i miał jaśniejszą głowę. Nic więcej nie brakowało mu do szczęścia.

A jednak byłby szczęśliwszy, gdyby nie śmierć Walta. Wiedział, przez co przechodzi rodzina kolegi. Pozostałych dwóch kolegów, tak jak i jego, dręczyło poczucie winy, że przeżyli. Wszystkim trzem tłukło się po głowie pytanie: Dlaczego Walt, a nie ja?

Patrząc, jak Annie pochyla się nad jego kołdrą, Jared gorąco pragnął, by położyła się obok. Na szczęście przyniosła mu do szpitala szerokie szorty i zapinaną z przodu koszulkę. Nie musiał przeżywać chwil zażenowania i zdejmować przy niej dzinsów. Raptem zastanowił się, jak zniesie jej dotyk przez kilka najbliższych tygodni, i zrozumiał, że ma poważny problem. Wyobraził sobie, jak Annie podaje mu namydloną gąbkę, i głośno jęknął.

– Co się stało? – Postawiła szklanke z wodą na nocnym stoliku, obok pilota i telefonu. – Dać ci coś przeciwbólowego?

– Nie trzeba – odparł. – Jestem zmęczony. I gorąco mi. Mogłabyś włączyć klimatyzację?

– Ściągnę ci kołdrę. – Już chciała spełnić swój zamiar, kiedy Jared chwycił mocno brzeg kołdry.

– Zostaw. Włącz klimatyzację.

– Termostat jest nastawiony na dwadzieścia stopni. Powinieneś prosić o sweter.

– Skręć poniżej dwudziestu.

– Dobra.

Spojrzał na szklanke. Najchętniej obłożyłby się lodem.

– Nie sięgnę po wodę. Moja lewa ręka jest za krótka.

Na czole Annie pokazała się drobna zmarszczka.

– No to zawołasz mnie, jak będziesz chciał pić.

– Teraz chcę pić.

Podążyła mu szklanke. Jared pił przez słomkę. Potem Annie pochyliła się znowu nad nim, by przełożyć telefon i pilota bliżej. Kiedy jej włosy musnęły mu policzek, zacisnął zęby.

– Chcesz coś jeszcze? – zapytała, prostując plecy. Ciebie. Gdyby wiedziała, jak bardzo jej pragnął.

– Nic – odparł ochryłym głosem.

– No to miłych snów – powiedziała i wyszła, zostawiając za sobą tylko swój zapach.

Miłych snów. Miał to zagwarantowane, gdyż wiedział, że wypełni je Annie.

– Mam nadzieję, że jesteś głodny. – Po południu Annie pomogła Jaredowi usiąść na wózku.

– Coś bym przekąsił.

– To dobrze. Masz do wyboru lasagne, owoce morza albo klops, a na deser ciastko z truskawkami albo pieguski.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Chyba nie przygotowałaś tego wszystkiego sama?

– Nie. To prezenty od sąsiadów. Thelma i Cecyl przynieśli lasagne, Monika klops i ciastka, a reszta od sąsiadów Cecila. Jak tak dalej pójdzie, nazbierasz zapasów na parę tygodni.

– Kiedy to przynieśli? Nie słyszałem pukania.

– Zostawiłam na drzwiach znak, żeby pukali cicho, bo śpisz. A przy okazji, Nate i jego kumple przynieśli ci kartkę z życzeniami zdrowia. Leży na stoliku.

Jared kręcił głową poruszony.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– „Dziękuję” sprawdza się w takich sytuacjach.

– Tak, ale czemu oni to robią? Prawie mnie nie znają.

– Wieści szybko się rozchodzą. Pomogłeś Cecilowi i Monice, więc ludzie ci się odwdzięczają – oznajmiła.
– Thelma zaproponowała, że zajmie się praniem, a Nate posiedzi przy tobie w razie potrzeby po szkole i w weekendy.

– I pomyśleć, że ten dziesięciolatek jest bardziej sprawny ode mnie – rzekł Jared z goryczą. – Co za ironia.

– Myślę, że Nate ma nadzieję pogadać z tobą o męskich sprawach. No wiesz, o różnych takich rzeczach, o które nie można zapytać mamy.

– Dlaczego ja? Chyba ma jakiegoś wuja albo dziadka?

– Nie tutaj. A ty jesteś w jego oczach bohaterem, bo grałeś z nim w bejsbola i na dodatek jesteś lekarzem.

– No to lepiej przypomnę sobie lekcję o bocianach.

– Nie zaszkodzi – przyznała. – Nate wspomniał też, że

podłączy ci do telewizora konsolę z grami, żebyś się nie nudził.

– Nie sądzę, żebym był w stanie grać jedną ręką.

– Podejrzewam, że jemu chodzi bardziej o to, żeby popisać się swoimi zdolnościami niż podziwiać twoje – zauważyła, wioząc go do kuchni. – Szkoda, że nie widziałeś, jak mu się oczy zaświeciły, kiedy zobaczył twój telewizor. W każdym razie wpadnie później. A teraz przejdźmy do tego, co istotne. Co zjesz na kolację?

– Lasagne.

– Już podaję. O której przyjedzie Lynn?

– Koło siódmej.

Annie doszła do wniosku, że perspektywa spotkania z siostrą bardziej go niepokoi niż cieszy.

– Denerwujesz się tą wizytą?

– Trochę – odparł po chwili wahania.

– Kiedy ją ostatnio widziałeś?

– Przed przeprowadzką do Hope.

– I przez cały rok nie rozmawialiście?

– Rozmawialiśmy, tylko nie spotykaliśmy się. Co z tym jedzeniem?

– Za moment. – Uszanowała jego zmianę tematu, bo widać nie był gotów rozmawiać na temat swoich relacji z rodziną. Ufała jedynie, że przyjazd Lynn zmieni wszystko na lepsze.

Postawiła przed nim talerz i szklanekę z lemoniadą.

– Wcinaj.

Chwycił niezdarnie widelec lewą ręką. Po kilku nieudanych próbach, spryskany sosem pomidorowym, przełknął w końcu pierwszy kęs. Annie nie mogła na to patrzeć.

– Chcesz, żebym ci...

– Nie, radzę sobie. – Tym razem porcja z widelca wylądowała na podłodze. Jared przeklął cicho i ponownie wbił widelec w makaron.

– Za miesiąc będziesz oburęczny.

– Albo umrę z głodu.

– Nie dopuszczę do tego – odparła rozbawiona. Przynęła bliżej krzesło i wyjęła mu widelec z ręki. – Otwórz szerzej usta.

Protesty Jareda na nic się nie zdały.

– Jak zjesz jarzyny, dostaniesz deser.

– Ciastko z truskawkami? – zapytał pełen nadziei.

– Jeśli chcesz.

Poląła ciastko sosem truskawkowym, a Jared pochłonął je w mgnieniu oka. Na jego górnej wardze pozostała kropelka słodkiego sosu. Annie wytarła ją serwetką, choć tak naprawdę wołałaby to zrobić zupełnie inaczej.

– No, jestem pod wrażeniem. Nie muszę szorować podłogi częściej niż dwa razy dziennie.

– Może powinniśmy wypożyczyć od kogoś psa, który pomógłby ci w zbieraniu resztek.

– Niestety, w naszym domu nie wolno trzymać zwierząt.

– Ale niepełnosprawnym chyba wolno.

– Tak, tylko że ty nie jesteś niepełnosprawny.

– A jak nazwiesz kogoś, kto wymaga pomocy przy wszystkich podstawowych czynnościach?

– Czasowo niesprawnym – odparła, zastanawiając się, jak sobie poradzi, gdy przyjdzie pora na przebranie Jareda w czystą garderobę. – Chcesz odpocząć w pokoju? A ja tu w międzyczasie posprzątam.

– Zaczekam na ciebie tutaj.

– Jak wolisz. Słyszałeś, kto cię zastąpi na oddziale?
– Schowała nie zjedzone resztki do lodówki.

– Przypuszczam, że Galen. Dzwoniłem do doktora Meiersa, żeby powiedzieć, że chętnie wezmę jakąś robotę papierkową i zajmę się prostymi przypadkami, ale on nalegał, żebym nie wracał, dopóki ręka nie będzie sprawna.

– Mądry człowiek. A co potem?

– Dostanę kule albo gips, z którym można chodzić, więc będę mógł wykonywać normalne obowiązki. A jeśli nie, to Meiers przeniesie mnie na ten czas do przychodni. Później podejmiemy dalsze decyzje.

– Przecież wiesz, że bywają takie noce, że nie ma nawet czasu przysiąść.

– Dam radę.

Annie wątpiła w to, ale do chwili próby zostało jeszcze kilka tygodni. Może Jared ją zaskoczy. Jest z natury zbyt energiczny, by gips go ograniczał.

– Skończone – oznajmiła radośnie, kiedy kuchnia znowu lśniła czystością. – Co powiesz na wycieczkę do pokoju?

– Jestem gotowy.

W pokoju przesadziła Jareda z fotela na kanapę i oparła jego nogę na poduszce na małym stoliku.

– Zagramy w coś? W karty?

Jared zmarszczył czoło w namyśle.

– To może szachy albo warcaby?

– Zgubiłam kilka pionków, a o szachach nie mam pojęcia. Może scrabble?

– Niech będzie.

– Zaraz wracam. – Poderwała się i omal nie wpadła na dwie młode kobiety, które stały na korytarzu. Ta

z jaśniejszymi włosami trzymała uniesioną rękę, jakby zamierzała zapukać.

Annie z miejsca poznała w nich kobiety ze zdjęcia, które stało na stoliku w mieszkaniu Jareda.

– Dzień dobry. Jestem Annie, sąsiadka Jareda. – Pokazała na drzwi swojego mieszkania. – A panie to pewnie Lynn i Carrie.

– Tak – odparła z uśmiechem Lynn, atrakcyjna dwudziestokilkuletnia blondynka.

– Więc przyjechałyście obydwie. To miła niespodzianka dla Jareda. Oczekiwał tylko jednej siostry.

– On rzadko o cokolwiek prosi – odparła cierpko Lynn. – Same podjęłyśmy decyzję. Jak on się czuje?

– Dobrze, i czeka na was.

– Mam nadzieję. – Sceptyczna Carrie miała ciemniejsze włosy, podobne do Jareda, i nie wyglądała na dużo starszą od siostry. – Z rozmowy telefonicznej trudno było coś wywnioskować. On zawsze radzi sobie sam i cierpi w milczeniu, żebyśmy się nie martwili, więc tak naprawdę nikt z nas nie wiedział, czego się tu spodziewać.

– Tak, nie jest specjalnie wylewny – przyznała Annie.

– Dobrze go pani zna, skoro już pani to wie. – Lynn spojrzała na nią z namysłem.

Annie cofnęła się, by zrobić im przejście.

– Proszę. Właśnie szłam do siebie po jakąś grę, żeby go czymś zająć, ale teraz to już nieaktualne. W razie czego proszę do mnie dzwonić. Jared zna mój numer.

– Proszę jeszcze nie odchodzić – zatrzymała ją Lynn.

Były równie przejęte tym spotkaniem co brat i wołały, by Annie odgrywała rolę buforu do czasu przełamania lodów.

– Dobra, wejdźcie. – Wprowadziła kobiety do miesz-

kania i zawołała do Jareda: – Zgadnij, kogo znalazłam za drzwiami? – Usunęła się na bok, odsłaniając Lynn i Carrie. – Niespodzianka!

Jared szeroko otworzył oczy.

– Carrie? Ty też przyjechałaś?

– Jak mogłam nie przyjechać? Nie odzywaasz się, zadzwoniłeś dopiero, jak trafiłeś do szpitala. Jesteś w gorszym stanie, niż mówiłeś – stwierdziła oskarżycielskim tonem.

– Przesada – zaoponował. – Ten gips tylko tak straszy. Za parę tygodni będę jak nowy.

Kobiety spojrzały na Annie, jakby oczekiwały, że skoryguje jego słowa.

– To prawda – potwierdziła jednak. – Jest w dobrym stanie, biorąc pod uwagę okoliczności.

Oczy Carrie zabłyśły od łez, pociągnęła nosem.

– Och, Jared, tak się o ciebie martwiliśmy. Kiedy zadzwoniłeś i powiedziałeś, że jesteś w szpitalu, bo samolot się rozbił... – Jej głos załamał się i musiała odchrząknąć.

Lynn dokończyła jej myśl:

– Baliśmy się, że jest gorzej. Nawet przypuszczaliśmy, że leżysz na intensywnej terapii i ukrywasz to przed nami.

– Czy miałem taki słaby głos? – spytał z niedowierzaniem.

Carrie skinęła głową, łzy zalały jej policzki. Rzuciła się w ramiona brata. Lynn podeszła do nich, równie wzruszona. Do oczu Annie też cisnęły się łzy. Z wolna zaczęła im zazdrościć, a potem ogarnęła ją niepokonwana chęć natychmiastowego posiadania własnej rodziny. Oczywiście, miała świadomość, że w rodzinie nie zawsze

wszystko układa się gładko, ale takie momenty jak ten wynagradzają trudne chwile.

Równocześnie poczuła się jednak intruzem podczas tej nadzwyczaj prywatnej sytuacji i po cichu wyszła.

Uderzyła ją cisza we własnym mieszkaniu. Zwinęła się na kanapie i otuliła starym pledem dziadka. Znajomy zapach podziałał na nią jak dodająca otuchy obecność bliskiej osoby, ale zarazem silniej dał odczuć stratę. Spojrzała na pudło, w którym przechowywała dudy, i przypomniała sobie dziadka, który letnimi wieczorami grywał w remizie.

Chętnie pograłaby na dudach, ale nie chciała przeszkadzać Jaredowi i jego siostrze. Nie mogła jednak usiedzieć w czterech ścianach, toteż wzięła instrument i zeszła do piwnicy.

– Nie ma jej tam – oznajmiła Carrie.

– A gdzie jest?

– Nie wiem, nie otwiera.

Jared zasepił się. Gdzież ona jest? Potem, ponieważ Annie mogła być dosłownie wszędzie, poprosił:

– Zostaw jej kartkę w drzwiach. Niech wpadnie, jak tylko wróci. Chcę, żebyście ją poznały.

– Poznałyśmy ją już.

Jared potrząsnął głową.

– Wymieniłyście kilka słów na powitanie. Chcę, żebyście ją naprawdę poznały.

– Mamy na to cały weekend.

– Nie, ona pracuje jako ratownik medyczny w straży. Rano pójdzie do pracy i wróci dopiero po ósmej rano w poniedziałek.

Carrie była zdezorientowana.

– Zdawało mi się, że ona należy do kierownictwa szpitala.

– Myślicie o Ericie Brown – wyjaśnił.

– Więc w twoim życiu są dwie kobiety? – Siostra uniosła brwi z dezaprobatą.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Z Ericą łączyła mnie przyjaźń, ale nasze drogi się rozeszły. Zanim zadasz kolejne pytania, uprzedzam, że nie odpowiem.

– W porządku – powiedziała Carrie. – Ale jak namówiłeś Annie, żeby się tobą zaopiekowała?

– Sama chciała. Mieszkaliśmy razem przez chwilę, więc uznałem, że to niezły pomysł.

– Mieszkaliście razem? – zdumiała się Carrie.

– No, nie w tym sensie. – Opowiedział o kłopotach z prądem i dodał: – Oczywiście, jej plan zależał także od was.

– Więc musimy jej podziękować.

– Tak by wypadało.

– Wiesz, mógłbyś przenieść się do nas na jakiś czas.

– Macie swoje życie, a ja nie chcę być zawalidrogą.

– Dalej jesteś na nas obrażony? – spytała Carrie.

– Kochamy cię, ale musisz pozwolić, żebyśmy sami o sobie decydowali, nawet jeśli popełniamy błędy.

– Jak Todd?

– To już nie jest tamten szesnastolatek. Wyrósł. Nie możesz się obwiniać za to, że wybrał złe towarzystwo. Im bardziej go przyciskałeś, tym bardziej się buntował.

– Gdybym więcej bywał w domu, zauważyłbym wcześniej, co się dzieje, i nie wylądowałby w poprawczaku.

– Wierz mi, nasz dom i tak był jak więzienie – stwierdziła gorzko Carrie. – A te kilka miesięcy odmieniło Todda. On pierwszy by ci o tym powiedział.

Jared wiedział, że siostra ma rację, ale w sercu czuł, że zawiódł nie tylko brata, lecz także swych rodziców. Co i rusz prawil rodzeństwu długie kazania o tym, jak ważny jest charakter i że znajomi, których sobie wybierają, świadczą także o nich. Trzeba było lat, by ta lekcja dotarła do jego brata. W tym momencie do pokoju weszła Lynn z dwoma walizkami.

– Gdybym wiedziała, że zapakowałaś cegły, Carrie, nie wnosilabym ich na ochotnika.

– Co tam walizki – zniecierpliwiła się Carrie. – Pomóż mi lepiej przemówić Jaredowi do rozumu.

– Jeszcze nie wiesz, że to przegrana sprawa? – spytała Lynn, stawiając ciężkie bagaże. – Znalazłaś Annie?

Carrie zaprzeczyła.

– To niedobrze. Aha, słuchajcie, ktoś w piwnicy gra na dudach. Całkiem niezłe.

Jared uśmiechnął się z ulgą.

– To Annie.

– Coś ty? Interesująca kobieta.

– A nie mówiłem? Jest świetna.

Te słowa wyrwały mu się podświadomie. Tak, Erica jest jednowymiarowa, podczas gdy Annie przypomina wielofasetowy diament. Annie to światło i radość. Tylko czy on potrafi dać jej wszystko, czego ona pragnie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W poniedziałkowy poranek Annie wlokła się do domu, marząc o drzemce, ale najpierw chciała zajrzeć do Jareda i upewnić się, że niczego mu nie brakuje. Carrie oznajmiła jej poprzedniego dnia przez telefon, że wyjeżdżają z Lynn tego ranka, więc Jared nie siedział długo sam.

Uśmiechnęła się na myśl o jego siostrach. Podziękowały jej za to, że przywróciła im brata i że mu pomaga.

W mieszkaniu Jareda panowała cisza. Takie przynajmniej odniosła wrażenie po wejściu, póki nie zbliżyła się do sypialni i nie usłyszała Jareda przekrzykującego telewizor.

– Najwyższa pora, żebyś wróciła do domu!

– Skąd wiesz, że tu jestem?

– Podłoga w przedpokoju skrzypi. – Zmierzył ją wzrokiem. – Jesteś zmęczona.

– Zdrzemnęłabym się, ale to może poczekać.

Pomogła mu spuścić nogi z łóżka. Zauważyła przy tym, że Jared ma na sobie tylko szorty. Natychmiast otrzeźwiała.

– Nie chcę na wózek – rzekł stanowczo. – Mam dość siedzenia, wolę poskakać na zdrowej nodze.

– Jak sobie życzysz. – Odwróciła głowę, byle tylko nie zobaczył, jak działa na nią jego nagi tors. To dziwne, w końcu widziała już mężczyzn bez koszul, ale żaden nie wprawił jej serca w taki trzepot. – Tylko powoli.

Powoli. Wyobraźnia pokazała jej różne inne rzeczy, które mogliby robić powoli. Na razie pomogła mu dojść do łazienki.

– Zawołaj, jak skończysz – poprosiła.

Nie czekając na odpowiedź, czym prędzej zamknęła drzwi. Później, kiedy po niego przyszła, był już ogolony, a na klatce piersiowej połyskiwały krople wody.

– Chyba nie zmoczyłeś gipsu? – spytała z niepokojem.

– Nie, ale marzę o prawdziwej kąpieli.

– Może coś wykombinujemy wieczorem – rzekła bez namysłu. Potem dopiero uświadomiła sobie, co powiedziała.

Ale on odparł tylko:

– Dobrze.

Aha, zatem widzi w niej pielęgniarkę, nie kobietę. Co za ulga... i co za rozczarowanie!

– Chcesz się przebrać?

– Włożyłbym koszulę. Otwórz środkową szufladę.

Usadowiwszy Jareda wygodnie przy stole z filiżanką kawy, zajrzała do jego komody. Przeglądanie porządnie ułożonych stosów koszul wydało jej się bardzo prywatnym zajęciem. Łatwo było sobie także wyobrazić, że robi to częściej. Z niebieską rozpinaną koszulą w ręce wróciła do kuchni.

– Może być?

– Idealna. – Pozwolił jej wciągnąć jeden z krótkich rękawów przez gips. Annie z żalem zakrywała to wspinające ciało, ale na szczęście poprosił, by nie zapinać koszuli.

Po obfitym śniadaniu zostawiła Jareda w salonie z poranną gazetą, a sama poszła do siebie wziąć prysznic. Kiedy znowu do niego zajrzała, powieki same jej opadały.

– Jak ci minęło te czterdzieści osiem godzin?

– Jak zwykle. – Omal nie ziewnęła. – Wypadek samochodowy. Mężczyzna z bólem w klatce piersiowej, który okazał się niestrawnością. Bójka w więziennej celi.

– Żadnych pożarów?

– Żadnych. – Tym razem ziewnęła szeroko.

– Chyba się położę – oznajmił. – Zmęczyłem się.

Gdy tylko znalazł się w łóżku i siedział tam oparty o poduszki, poklepał prześcieradło obok siebie.

– Nie mogę – odparła Annie, choć zaproszenie było kuszące.

– Dlaczego? Padasz z nóg.

– Mogłabym cię niechcący uszkodzić.

– Śpisz tak niespokojnie?

– Nie wiem. Nie sędzę. – Jej łóżko po nocy wyglądało dość porządnie. – Ale wołałabym spać na twojej kanapie albo u siebie.

– A jak będę cię potrzebował?

I w końcu pomyślała, że to całkiem niewinna propozycja, a ona zachowuje się jak świętoszka.

– Ale obudź mnie za godzinę.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Zamknęła oczy i odpłynęła w sen z uśmiechem, widząc w wyobraźni, jak Jared spełnia jej życzenia.

Po pewnym czasie Jared delikatnie potrząsnął ją za ramię. Jej lewa noga leżała na jego udach.

– Uhm? – wymamrotała.

– Annie? – Spróbował raz jeszcze. – Obudź się, bo nie uśniesz w nocy.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej. W innej sytuacji pozwoliłby, by do końca dnia leżała z głową na jego ramieniu, ale spała już dwie i pół godziny.

– Annie, pora wstawać.

– Już, już...

Był ciekaw jej reakcji, kiedy zobaczy, w jakiej pozycji odoczywa. Nie czekał długo na odpowiedź. Natychmiast zeszywniała i gwałtownie podniosła głowę.

– Przepraszam cię. – Unikała jego wzroku, a jej policzki były purpurowe.

– Nie ma za co.

– No, robota czeka. Co chcesz dzisiaj robić? Może pojedziemy do parku?

– Może do pracy? – spytał z nadzieją. – Rozumiem, że nie. Aha, Nate wpadnie po szkole pograć w gry wideo.

– No to skoro będziesz zajęty, ja mam do załatwienia kilka spraw w mieście. Kupić ci coś?

– Pastę do zębów. – Kiedy usłyszeli dzwonek u drzwi, Jared przeklął w duchu.

– Otworzę. – Annie poderwała się z łóżka i wybiegła.

Jared usiadł powoli, z niecierpliwością myśląc o dniu, kiedy nie będzie już unieruchomiony przez gips. Jeżeli do tej pory zdoła namówić Annie, by dzieliła z nim łóżko, zdecydowanie nie zmrużą oka.

– Uwaga! – krzyknął Nate, kiedy Annie wchodziła do mieszkania Jareda z pastą do zębów. Pudełko wypadło jej z rąk, a ona pędem ruszyła do pokoju, spodziewając się, że zastanie tam katastrofę. Tymczasem ujrzała Nate'a i Jareda przyklejonych do telewizora. – Nie wolno wjeżdżać na ścianę! – wołał chłopiec.

– Wcale tego nie chcę. – Jared mówił sfrustrowanym i przejętym głosem, sterując samochodem krętą drogą.

– Uwaga na pieszych!

Na twarz Annie wypląnął uśmiech. Jeszcze jej nie zauważyli, a ona z przyjemnością ich podglądała.

– Zabił go pan – jęknął Nate. – Tracimy dwieście punktów.

– Przepraszam.

Annie patrzyła na dwie głowy, mężczyzny i chłopca, i zdała sobie sprawę, że ten obrazek odzwierciedla dokładnie to, czego pragnie od życia. Jared dobrze się bawił. Miała nadzieję, że takie momenty uświadomią mu, że czegoś mu brak. A kiedy już dojdzie do tego wniosku, zechce naprawić swój błąd.

– Musisz na nich uważać, doktorze – rzekł Nate.

– Cholera!

Jared zapomniał chyba, że jest w towarzystwie ośmiolatka. Annie chrząknęła głośno, by zwrócić na siebie uwagę. Monika nie byłaby zadowolona, gdyby jej syn wzbogacił swój słownik o podobne wyrazy, chociaż zapewne słyszał duże gorsze przekleństwa od kolegów w szkole.

– Cześć, chłopaki.

Jared przeniósł na nią nieprzytomny wzrok.

– Już załatwiłaś sprawunki czy czegoś zapomniałaś?

– Nie było mnie półtorej godziny.

Zerknął na zegarek z zakłopotanym uśmiechem.

– Doktor musi jeszcze poćwiczyć – oznajmił Nate.

– Poczekaj, aż będę miał sprawną rękę – odgrażał się Jared. Zmierzył chłopcu czuprynę. – Lepiej biegnij teraz do domu, bo mama pomyśli, że gdzieś zaginałeś.

– Taa, a jutro mamy mecz. Niech pan trzyma kciuki.

– Jasne, powodzenia.

Nate pomachał na do widzenia i zniknął.

– Chcesz jutro obejrzeć mecz? – zapytała Annie.

- Nie wiem, czy mogę pojechać na wózku.
- Sprawdzimy. W razie czego wrócimy do domu.

Wrócimy do domu. Jak miło brzmią te słowa, pomyślała.

Zaplanowała wyprawę na boisko jak wojenną kampanię. Spakowała butelki z wodą do turystycznej lodówki, zabrała środek przeciw komarom i dwa rozkładane krzesła, i włożyła to wszystko do swojego bagażnika. Potem zostawiła wóz tuż przy krawężniku w miejscu, gdzie nie wolno parkować.

– Szczęście, że nie wlepili ci mandatu – stwierdził Jared.

– Pracuję dla miasta. Wiem, do kogo dzwonić, jak by co.

Niestety, ścieżka z parkingu była zryta koleinami. Annie zaparkowała wózek na trawie obok ogrodzenia z łańcucha, które otaczało boisko, i rozłożyła składane krzesło.

- Wygodnie ci? – spytała Jareda.
- Tak, siadaj i przestań się kręcić.

Zrozumiała, że zachowuje się jak nadopiekuńcza niania, toteż usiadła spokojnie, by obejrzeć mecz. Podczas trzeciej rundy zaatakowały ich komary. Annie zaczęła energicznie spryskiwać Jareda specjalnym płynem.

- Uważaj, proszę. – Zakasłał od ostrego zapachu.
- Nie marudź. Jak zaczniesz cię swędzieć, poprosisz o więcej.

Kiedy pod koniec meczu Nate dostał piłkę, Jared okrzykami dodawał mu zapału do walki. A chłopiec, jakby słyszał ów doping, zamachnął się i posłał piłkę nad głowę środkowego zawodnika zapola.

- Wygraliśmy! – krzyknął Jared. – Wygraliśmy!

Piętnaście minut zabrało Annie załadowanie Jareda z powrotem do samochodu. Nate wypatrzył ich i podbiegł rozpromieniony.

– Przyniesliście! – zawołał radośnie. – Widzieliście, jak uderzyłem piłkę?

– Byłeś fantastyczny! – pochwalił Jared. – Gratuluje.

– Dzięki. Idziemy z chłopakami na lody. To na razie.

– Świetny dzieciak – zauważył Jared w drodze do domu. – Gdzie jest jego ojciec?

– Gdzieś w Kalifornii, używa kawalerskiego życia. Odzywa się raz na jakiś czas. Nate i Wendy to wspaniałe dzieci, facet nie wie, co traci.

Jared milczał. Annie zostawiła go ze swoimi myślami i nie przerywała ciszy, dopóki nie wjechali do jego mieszkania.

– Chcę wziąć dziś prysznic – oznajmił bez wstępów.

– Ale...

– Żadnych ale. Mam dość mycia się mokrą gąbką.

Annie spojrzała na jego gips.

– Trzeba to czymś zabezpieczyć. I lepiej, jak umyjesz włosy nad umywalką.

Przygotowała szampon, ręcznik, grzebień i stołek, na którym miał usiąść. Jared pochylił głowę nad umywalką. Annie zmoczyła mu włosy i nałożyła szampon. Zastanawiała się, jak zdoła wsadzić go pod prysznic. Jeżeli spłukiwanie piany z jego karku i czoła jest tak zmysłowym doznaniem, jak poradzi sobie z całym ciałem?

Na koniec wytarła mu włosy. Potem, kiedy się czesał, pokazała mu dwa plastikowe worki na śmieci i taśmę klejącą. Po chwili zapakowała jego lewą rękę, a później stopę.

– Oby nam się udało – rzekł Jared.

Nam. Boże, dopomóż. Teraz już wiedziała, że nie obejdzie się bez jej pomocy.

Poprosił o ręcznik, którym opasał biodra, po czym zdjął szorty i bieliznę. Następnie usiadł na brzegu wanny i przełożył do środka zdrową nogę. Z pomocą Annie stanął.

Nastawili odpowiednią temperaturę wody. Annie zasunęła zasłonę prysznicową, a Jared przewiesił ręcznik przez drążek.

- Co za rozkosz.
- Tylko nie upuść mydła.
- Nie, ale nie zostawiaj mnie, dobrze?
- Nawet mi to nie przyszło do głowy.

Przez plastikową zasłonkę widziała tylko zarys jego sylwetki. Kiedy skończył, lekko odsunęła zasłonkę i wyciągnęła rękę, by zakręcić kurek, później podała Jaredowi ręcznik, którym miał się na powrót owinąć.

- Nie trzyma się – oświadczył sfrustrowany.

Zanim bezpiecznie zamocowała Jaredowi ręcznik w pasie, kątem oka zobaczyła jego pośladek. Podała mu drugi ręcznik, tym razem po to, by wytarł się do sucha i nie wysliznął z jej objęć. Jared zachowywał przez cały czas stoicki spokój, do chwili, gdy przykucnęła, aby wytrzeć mu nogi.

– Zostaw – rzucił niemal zbolalym głosem. – Nie jestem z kamienia. Żaden mężczyzna nie jest z kamienia, kiedy piękna kobieta robi z nim to, co ty w tej chwili.

Podniosła wzrok. Niestety, Jared nie potrafił ukryć podniecenia. A więc nie jest tak nieporuszony, jak sądziła. I uważa, że jest piękna.

Dziesięć minut później wręczyła mu czystą bieliznę i parę nowych sportowych szortów.

– Nie znoszę takiej bezradności – gderał, gdy zdejmowała plastikowe worki z gipsu i wciągała mu bieliznę do wysokości brzegu ręcznika.

– Dasz radę położyć się na boku?

– Po co?

– Wymasuję ci plecy. Zaraz wracam.

Przyniosła ze swojej łazienki buteleczkę olejku do masażu i roztarła go w dłoniach.

– Mój dziadek wołał olejek bezzapachowy. – Położyła dłonie na barkach Jareda. – Mówił, że nie znosi pachnieć jak kwiat.

– Doskonale go rozumiem.

Dłonie Annie rozgrzały się, kiedy przesuwiała je z lewej na prawą stronę pleców i od karku w dół.

– Czy Nate ma starszego brata? – spytał Jared po dłuższej chwili milczenia.

– Nie, jest najstarszy.

– Wiem. Myślałem o programie „Starsza Siostra – Starszy Brat”.

– Aha. Nie, nie ma. Monika wpisała go na listę, ale brakuje ochotników. – Specjalny program społeczny przeznaczony był dla dzieci pozbawionych przez los wzoru do naśladowania. Te zaledwie kilka godzin w tygodniu zostawiało trwałą znaczący ślad na dalszym życiu dziecka.

– Może ja coś wymyślę?

– Zgłaszasz się na ochotnika?

– Nieoficjalnie – odparł. – Kiedy stanę na nogi, trzeba to będzie raz jeszcze rozważyć. Kto wie, co się zdarzy do tej pory?

– Kto wie – powtórzyła jak echo.

Jared liczył dni do czasu, kiedy Annie musiała wracać

do pracy. Potem znowu czekał, aż zakończy czterdziestoosmiodzinny dyżur. Już sobie nie wyobrażał, co zrobiłby bez jej pomocy. Czas spędzony z siostrami był bardzo cenny, ale jednak należał do zupełnie innego wymiaru.

– Tęsknisz za nią, co? – spytała Carrie podczas kolejnego weekendu, kiedy przyjechała do brata sama.

– Tak, owszem.

– Jest dla ciebie taka dobra. I dla nas.

– Co masz na myśli?

– Zmieniłeś się.

– Jestem niepełnosprawny.

– To coś więcej – stwierdziła. – Po raz pierwszy traktujesz nas po partnersku. Nawet Todd to zaobserwował po waszej rozmowie telefonicznej.

Jared pamiętał, jak Annie mówiła, że jego siostry i bracia nie chcą, by traktował ich jak smarkaczy. Zależało mu, żeby spełnić ich wolę. Widocznie jego wysiłki zostały zauważone.

– Podejrzewam, że to Annie powinniśmy podziękować – dodała Carrie.

Pomimo poprawy stosunków z rodzeństwem Jared nadal niecierpliwił się z powodu własnych ograniczeń. Momentami nie panował nad irytacją.

– Annie! – huknął któregoś popołudnia.

Wyrzała przez drzwi kuchenne.

– Co znowu?

– Upuściłem pilota.

– Nie ma nic ciekawego do oglądania.

– Włączę sobie radio.

– Dobrze – odparła spokojnie. – A może posiedzisz na balkonie?

- Mam dość balkonu – marudził jak krnąbrne dziecko.
- Co tam robisz?
- Czyszczę piekarnik. O co ci znowu chodzi?
- Jestem śmiertelnie znudzony.
- To raczej głód narkotyczny. Dwa tygodnie nie byłeś w szpitalu. Jesteś przyzwyczajony do zapachu alkoholu i środków odkażających. Zaraz jedziemy.
- Dokąd?
- Przejedziemy się przez twój oddział. Jeśli nie są bardzo zajęci, będziesz mógł się przywitać. A potem...
- Uśmiechnęła się tajemniczo. – Mam kolejną niespodziankę.

Nie minęło kilkanaście minut i byli już w drodze.

- Czuję się jak worek ziemniaków – burczał Jared, kiedy Annie przesadzała go z wózka na przednie siedzenie w samochodzie.
- Jeszcze tylko dwa tygodnie. Jak wrócisz do roboty, będziesz wspominał ten czas z żalem.

Jedynie, czego będzie mu brakowało, to bliskości Annie, pomyślał. Kiedy zacznie poruszać się o kulach, jej stała obecność nie będzie już konieczna.

Po półgodzinie Annie wwiozła go na dość spokojny tym razem oddział ratunkowy. Jared wciągnął głęboko powietrze. Bardzo mu brakowało tych zapachów i dźwięków. Z jednego z pokoi wyszedł akurat Galen.

- Rozumiem, że to towarzyska wizyta – zażartował.
- To wycieczka dla zdrowia psychicznego pacjenta
- odparła pogodnie Annie. – Doprowadzał nas już do szafu.
- Dobrze cię widzieć, stary – rzekł Galen.
- A co tutaj słychać? – dopytywał się Jared.
- W porządku. Kiedy wracasz?

– Za dwa tygodnie.

Reszta personelu zgotowała Jaredowi entuzjastyczne powitanie, a kiedy przyjechała karetka z wypadku, zdał sobie sprawę, że nie potrafi już żyć bez tej gorączki.

– Pora wracać – oznajmiła Annie.

Koledzy Jareda zajęli się już pacjentem, a on jeszcze raz wciągnął ten bliski mu zapach i westchnął.

– Jesteś gotowy na kolejną niespodziankę?

– Jasne.

– No to jedziemy do parku.

– A po co? – Nie należał do osób, które uszczęśliwia karmienie kaczek czy wysiadanie na parkowej ławce.

– To właśnie jest niespodzianka.

Annie jednak nie zatrzymała się przy stawie z kaczkami, ale podjechała na boisko koszykówki.

– Jeśli łudzisz się, że zagram...

– Bynajmniej. – Pomogła mu usiąść na pobliskiej ławce, potem wyjęła pudełko, które zabrali po drodze od Moniki. – Ale może spróbujesz czegoś innego. Zdalnie sterowane samochody.

– Skąd to masz? – zainteresował się natychmiast.

– Od Nate'a. – Postawiła samochód na ziemi. – Do roboty.

Jared poruszał dżojstikiem zadowolony, że może posługiwać się palcami prawej ręki. Dwie godziny zabawy minęły niepostrzeżenie. Jared, tak zdesperowany i spragniony powrotu do pracy, dzięki Annie trochę o tym zapomniał.

– Jeszcze raz ci dziękuję.

– Podziękuj Nate'owi.

Tego popołudnia Annie udowodniła, że nie ma w niej

grama egoizmu. Przy okazji Jared uświadomił sobie jeszcze jedno.

Zakochał się w niej. Początkowo udawał, że to nieprawda, że to tylko hormony, ale nie mógł dłużej przeczyć faktom.

– Annie?

– Tak?

– Zostaniesz na noc?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Zawsze zostaję. Czy masz na myśli to, co ja?

Jared przytaknął.

– Dlaczego?

– Bo jesteś wyjątkowa.

Annie zjeżyła się.

– Nie chodzi o seks – wyjaśnił. – Nie chcę być dłużej sam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie wierzyła własnym uszom. Od pewnego czasu marzyła o tych słowach. Chciała jednak poznać odpowiedź na kilka pytań, zanim podejmie ostateczną decyzję.

– A jutro? Dzisiaj nie chcesz być sam, ale czy za parę tygodni to się nie zmieni?

– Dlaczego miałyby się zmienić? Kocham cię, Annie. Jej serce zabiło mocniej, ale jeszcze nie chciała ulec.

– A co z dziećmi?

– Praca zabiera nam dużo czasu – zaczął.

– Powiedz to wprost. Nie chcesz dzieci.

– Annie...

– Dlaczego tak się bronisz przed własną rodziną? Masz cudowne siostry. Nie znam twoich braci, ale wszyscy wyszli na ludzi. Nawet Todd ma warsztat samochodowy. Czy wychowanie ich na przyzwoitych obywateli było takie trudne?

– Kiedy studiowałem, dzieciaki często zostawały same. I w tamtych latach Todd wpadł w tarapaty. Poważne.

– Dzieci popełniają błędy. To normalne.

– Gdybym był przy nim, powstrzymałbym go przed złym wyborem.

– Skąd wiesz? Ważne, że wszystko dobrze się skończyło. Nie doceniasz się. Poza tym medycyna nie pożera ci teraz tyle czasu co podczas studiów.

– Praca zajmuje sporo czasu. Muszę być dyspozycyj-

ny. Czasami spędzam w szpitalu cały weekend. Dzieci nie powinny mieć nieobecnego ojca. Przecież odpowiadałbym za ich wychowanie.

– Odpowiadasz za życie wielu ludzi, których ratujesz. Czy to jest prostsze?

Zawahał się moment.

– Po prostu nie chciałem nawalić.

– Jak każdy. Ale jeśli chcesz stracić jedną z największych radości życia, wolna wola – oświadczyła zdenerwowana. – A co do twojej prośby. Chętnie spędziłabym z tobą tę noc i następne, bo cię kocham, ale nie zrobię tego. Nie interesuje mnie romans, chcę czegoś więcej.

Jared westchnął głęboko.

– Tego się właśnie obawiałem.

– Taka już jestem.

– Wiem. – Uśmiechnął się słabo. – Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

Powiedziała mu dobranoc i wyszła do salonu, zadowolona, że była w stanie mówić opanowanym głosem, choć wewnątrz niej szalała burza. Złość walczyła z pokusą i w końcu miała tylko ochotę usiąść i wyc z rozpacz.

Jakże on śmie proponować jej pół bochenka chleba, podczas gdy ona pragnie całego! Jak może twierdzić, że ją kocha, i odmawiać jej tak ważnej rzeczy?

Mogłaby wyrazić zgodę na jego propozycję z nadzieją, że kiedyś Jared zmieni zdanie. Ale jeśli nie zmieni? Nie należał do ludzi, którzy łatwo zbaczą z obranej drogi. Przeżyłaby wielkie rozczarowanie.

Już lepiej cierpieć teraz, zanim... Zanim co? Przecież już oddała mu serce. I co jej zostało?

Postanowiwszy zachowywać się, jakby poprzedniego wieczoru nic się nie stało, nazajutrz Annie wpadła do

sypialni Jareda z radosnym uśmiechem przyklejonym na twarzy.

On najwyraźniej podjął taką samą decyzję. Dopiero po śniadaniu zdumiał ją kolejnym szokującym oświadczeniem.

– Carrie i Lynn prosiły, żebym zamieszkał z nimi na czas rekonwalescencji. W tej sytuacji powinienem przyjąć ich pomoc.

Nie mógł jej bardziej zranić.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała ze spokojem, choć łzy pchały się do oczu.

W pracy miała pojawić się dopiero we wtorek, a był właśnie piątek. Co ona ze sobą pocznie tyle dni?

– Carrie przyjedzie po mnie dziś po południu.

Jak widać decyzja była szybka. Nie będzie go zastrzymywać. Dobrze, że ma dokąd uciec.

Poczuła się jednak odrzucona. Nie doznała takiej samotności od śmierci dziadka.

– Więc cię spakuję.

– Annie, chciałbym dać ci wszystko, czego pragniesz.

– Ale nie możesz. Rozumiem. Długo cię nie będzie?

– Dopóki mi tego nie zdejmą. – Pokazał gips na rękę.

– Będę miała oko na twoje mieszkanie.

– Dzięki.

W pośpiechu wrzuciła kilka rzeczy do walizki. Usiłowała nie myśleć, że ostatni raz dotyka jego ubrań, jego szczoteczki do zębów i reszty osobistych drobiazgów. Jeśli nawet zauważył, jak drżą jej dłonie, nie skomentował tego.

Potem opróżniła lodówkę Jareda i wytarła kurz.

– Nie musisz tego robić.

– Wolę się czymś zająć do przyjazdu Carrie. – Inaczej chyba by się załamała.

A przecież sama jest sobie winna. Oddała serce niewłaściwemu mężczyźnie. Kiedy wreszcie zaczniesz uczyć się na błędach?

Carrie dotarła o piątej. Annie pocałowała Jareda w policzek, po czym wyszła, nie odwracając się, by nie widział jej łez.

– Co się tu dzieje? – Carrie pokręciła głową. – Nie oszukasz mnie. Annie płacze. Pokłóciliście się? Dlatego chcesz jechać ze mną?

– Niezupełnie. Doszliśmy do wniosku, że zbyt wiele nas różni. – Nagle wybuchnął. – Dlaczego ona jest taka uparta!

– Pewnie ona myśli tak samo o tobie.

Carrie opadła na kanapę i oparła stopy na stoliku.

– Więc o co poszło? Chcę znać szczegóły.

– Ona oczekuje więcej niż mogę jej dać – wyjaśnił.

– Więc nadal wymawiasz się pracą.

– To nie wymówka. Nie chcę nikogo zawieść.

– Nie sądziłam, że taki z ciebie tchórz, Jared.

Annie nazwała go kiedyś tak samo. Ani wtedy, ani teraz nie słuchał tego z przyjemnością.

– Jestem realistą, znam swoje możliwości.

– Czy do końca życia, podejmując decyzje, będziesz się zastanawiał, jak to się odbije na Toddzie? Chcesz, żeby czuł się jeszcze bardziej winny, że rujnuje ci życie?

– On nie ma poczucia winy.

– Powiedz to jemu. Jak uważasz, dlaczego on tak ciężko haruje? Żeby ci udowodnić, że nie jest już tamtym zagubionym chłopcem.

Czy Carrie ma rację? Instynktownie czuł, że tak.

– Przypuszczam, że odpowiednia kobieta zmieniłaby twoje myślenie – ciągnęła Carrie bezceremonialnie.

– A to znaczy, że Annie nie jest kobietą dla ciebie. Ja bym z pewnością nie zmieniła swoich celów dla kogoś, kogo nie Kocham.

– Ja ją Kocham. – Boże, to prawda. I dlatego uciekał. Carrie mówiła dalej, jakby nic nie słyszała.

– Może powinieneś pogodzić się z tą Ericą. Oboje jesteście skupieni na karierze, możecie spędzać urlop na wyjazdach służbowych. A skoro nie planujecie dzieci, zostawisz fortunę swoim siostrzeńcom i bratankom.

Jared próbował sobie wyobrazić, jak co wieczór wraca do domu, gdzie mieszka z Ericą, i jakoś tego nie widział. Nie dbał o to, co myślą o nim inni, ale odrzucenie Annie nie świadczy dobrze o jego charakterze.

– A w te wieczory, kiedy zostanieie w swoim wartym miliony dolarów domu, ze służącą, z ogrodnikiem i szoferem, przypomnisz sobie Annie i podziękujesz Bogu, że uniknąłeś tak okropnego losu.

Okropne będzie, jeśli w jego życiu zabraknie Annie. Po raz pierwszy zrozumiał, że wie, czego chce.

– Masz absolutną rację.

Siostra spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Tak? Myślałam, że nie słuchasz.

– Słyszałem każde słowo. Twoja przewrotna psychologia podziałała.

– I co teraz zamierzasz?

– Zamierzam poprosić moją siostrę, żeby pomogła mi dostać się na korytarz – odparł. – A potem chcę, żebyś zniknęła.

– Jak sobie życzysz.

Po chwili Jared pukał do drzwi Annie. Minęła długa minuta, zanim mu otworzyła. Miała czerwone oczy i patrzyła na niego podejrzliwie.

– Mogę wejść? – spytał.

– Po co?

– Coś tutaj zostawiłem.

Annie ściągnęła brwi.

– Bądź tak dobra i przejmij ode mnie ten ciężar, zanim go upuszczę – zażartowała Carrie.

Jared oparł się o framugę. Jednak czuł się bezpieczniejszy, także emocjonalnie, kiedy to Annie go podtrzymywała.

– To na razie – powiedziała Carrie i zostawiła ich.

– Po co przyszedłeś? – zapytała Annie.

– Chciałem cię przeprosić za...

– Jeśli jeszcze raz zaczniesz mnie przepraszać, upuszczę cię tutaj i będziesz się czołgał do domu.

Jared uśmiechnął się cierpko i dokończył:

– Za to, że jestem skończonym głupcem. Chciałem wyjechać, ale nie mogę.

– Co chcesz powiedzieć?

– Że cię kocham i zrobię wszystko, czego chcesz, bylebym cię nie stracił.

Annie zamarła i przez kilka sekund milczała.

– Jesteś pewny? Absolutnie pewny?

– Czasami bywam nadopiekuńczy i apodyktyczny, ale obiecuję nad sobą pracować.

Oczy Annie zalśniły od łez.

– Och, Jared... Uszczypnij mnie.

– Wolę cię pocałować. – Zbliżył do niej wargi.

Przywarła do niego i oddała mu pocałunek. W końcu Jared uniósł głowę:

– Mam do ciebie prośbę. Nie wiem, jak długo utrzymam się na jednej nodze.

Śmiejąc się przez łzy, pomogła mu usiąść na kanapie, a on pociągnął ją za rękę.

– Naprawdę chcesz mieć rodzinę, zamiast zostać jakąś grubą rybą na polu medycyny?

– Mężczyzna robi wszystko dla ukochanej kobiety.

– Dziś rano też mnie kochałeś, ale chciałeś odejść. Co się zmieniło?

– Łatwiej jest uciec, niż zebrać się na odwagę. Carrie mi to uprzytomniła.

Annie przysunęła się do niego i popatrzyła mu w oczy.

– Więc to będzie na dobre i na złe?

– W zdrowiu i chorobie. – Uśmiechnął się. – Włączając w to niezapłacone rachunki, spalone hot dogi i potop.

– I dzieci grające na dudach pradziadka?

– Tak, to także.

Jego dłoń powędrowała ku jej piersi.

– Wiesz, nie jesteśmy już tacy młodzi, nie traćmy czasu – rzekł nagle.

– Nie powinniśmy poczekać, aż zdejmą ci gips?

– Zaufaj mi. Jeśli będziemy kreatywni, gips nam nie zawadzi.

Spojrzała na niego z ufnością. Czekwały ich wloty i upadki, rozmaite zakręty, ale ta podróż przyniesie im radość, ponieważ rozpoczyna się w bardzo specjalnym miejscu. W mieście, które nazywa się Hope, czyli nadzieja.